



Odkryj kościół na nowo

Dlaczego
Ciało Chrystusa
jest istotne

Collin Hansen &
Jonathan Leeman

**Odkryj Kościół
na nowo**

Collin Hansen
i Jonathan Leeman

Odkryj Kościół na nowo

Dlaczego Ciało Chrystusa
jest istotne



FUNDACJA EWANGELICZNA

Toruń 2021

Tytuł oryginału:
Rediscover Church: Why the Body of Christ Is Essential

Copyright © 2021 by Collin Hansen and Jonathan Leeman

Published by Crossway
a publishing ministry of Good News Publishers
Wheaton, Illinois 60187, U.S.A.

This edition published by arrangement
with Crossway.
All rights reserved.

Tłumaczenie:
Krzysztof Kujawiński

Redakcja:
Tadeusz Tołwiński

Korekta:
Maria Dordevic

Skład:
Aneta Krzywicka

Wydawca:



*Fundacja Ewangeliczna
ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń
www.fewa.pl*

© Fundacja Ewangeliczna Toruń 2021

9Marks ISBN: 978-1-955768-76-4

„To książka, którą koniecznie należy przeczytać, nie tylko dlatego, że jej autorzy posiadają ogromną wiedzę w tym temacie, ale również dlatego, że jest to dzisiaj książka najbardziej potrzebna wszystkim chrześcijanom. Wielu z nich uważa, że przyszłością chrześcijaństwa jest Kościół wirtualny, a epidemia COVID-19 sprawiła, że ta koncepcja zyskała na popularności. Dlatego książka *Odkryj Kościół na nowo* jest bardzo potrzebnym głosem przypominającym, jaki jest wyłącznie biblijny obraz Kościoła. Nie da się zbyt mocno polecić tej książki”.

Nima Alizadeh, prezes i założyciel Iranian Revelation Ministries Inc.

„To książka bardzo na czasie w dobie zamieszania i rozczarowania odnośnie potrzeb lokalnego kościoła. Hansen i Leeman przedstawiają logiczne, praktyczne, biblijne i fundamentalne zrozumienie roli Kościoła w życiu wierzących. Trudno sobie wyobrazić chrześcijanina, który dochodzi do dojrzałości w Chrystusie i żyje zgodnie z ewangelią poza lokalnym kościołem. Jeśli zastanawiasz się, dlaczego tak jest, musisz przeczytać tę książkę, bo ona może cię do tego zachęcić i przekonać. Modłę się z wiarą, aby nasz Bóg użył tej lektury, aby mogła przyczynić się do ponownego odkrycia i odbudowania Kościoła w naszych czasach”.

Miguel Núñez, główny pastor Kościoła International Baptist Church of Santo Domingo, Republika Dominikany

„Dawno, dawno temu, podstawowe prawdy o Kościele były obce tylko nominalnym chrześcijanom, którzy zaprzestali uczestnictwa w Kościele wiele lat wcześniej. Wraz z pojawieniem się COVID-19 i dostępnością usług transmisji strumieniowej na żywo coraz więcej wierzących woli „chodzić do kościoła” pozostając w domu. Dlatego właśnie ta lekka książka, pełna osobistych anegdot została wydana we właściwym czasie. Collin Hansen i Jonathan Leeman zapraszają nas do odkrycia Kościoła na nowo, poprzez delektowanie się jedną obejmującą wszystkie inne definicją Kościoła. Podążając za nimi powrócicie do swojej pierwszej miłości do Kościoła i jego głowy, Pana Jezusa Chrystusa”.

Conrad Mbewe, pastor kościoła Kabwata Baptist Church w Lusace, Zambia

„Nawet przed pandemią COVID-19 pojawiły się różne poglądy na temat tego, czym jest Kościół. Ograniczenia związane z pandemią dodatkowo podważyły nasz pogląd na to, czym Kościół jest i jaka jest jego funkcja; dlatego też bardziej niż kiedykolwiek potrzebne jest nam odkrycie biblijnego poglądu na ten temat. Collin Hansen i Jonathan Leeman stawili czoła wyzwaniu i dali nam tę książkę, aby pomóc w odzyskaniu tego poglądu. Napisana w jasny sposób i w konwersacyjnym stylu, książka *Odkryj Kościół na nowo* oferuje nam wciągający biblijny obraz, pełen wnikliwości i praktycznej mądrości. Książkę tę powinno się czytać i dyskutować na jej temat w całym Kościele, ponieważ zawiera ważne biblijne wskazówki, które mają pomóc wierzącym odkryć Kościół Jezusa Chrystusa na Jego chwałę i dla dobra rozwoju ewangelii”.

Kees van Kralingen, starszy kościoła Independent Baptist Church of Papendrecht, Holandia; Redaktor pisma, *Reformation Today*; Członek Rady the Gospel Coalition, Holandia

„*Odkryj Kościół na nowo* jest aktualną, ważną książką bardzo potrzebną w post-pandemicznym świecie. Kościoła nie bierze się już za pewnik; obecne pokolenie chce wiedzieć, dlaczego robimy to, co robimy. Hansen i Leeman zręcznie łączą biblijną myśl z rzeczywistym doświadczeniem, aby wydać manifest głoszący, czym powinien być dzisiaj Kościół. Dlaczego fizycznie zbieramy się w wirtualnym świecie? Kto dał Kościołowi autorytet do głoszenia prawdy? Jak kochamy tych, którzy są wewnątrz i na zewnątrz Kościoła? Jak praktykujemy trudną miłość wyrażaną przez dyscyplinę kościelną? Czasami bezpośrednio (niemoralność homogenicznych kościołów), pełna łatwych do zapamiętania ilustracji (kościół jako ambasada) i zawsze pełna głębokich przemyśleń, to książka, którą twój kościół powinien czytać i o której powinien dyskutować.

J. Mack Stiles, misjonarz i były pastor na Bliskim Wschodzie; autor książki *Ewangelizacja*

*Dla mojej grupy domowej:
Dla tych, którzy byli razem w pandemii,
pozostańcie razem.
Collin*

*Do moich braci i sióstr
z kościoła Cheverly Baptist Church.
Jonathan*

Spis treści

Wstęp	11
1. Czym jest Kościół?	21
2. Kto może należeć do Kościoła?	35
3. Czy naprawdę musimy się gromadzić?	49
4. Dlaczego głoszenie i nauczanie mają kluczowe znaczenie?	63
5. Czy przyłączenie się jest naprawdę konieczne?	77
6. Czy dyscyplina kościelna naprawdę jest wyrazem miłości?	95
7. Jak mam kochać członków kościoła, którzy są inni niż ja?	113
8. W jaki sposób Kochamy tych, którzy są na zewnątrz?	127
9. Kto prowadzi?	141
Wnioski: Nie dostajesz takiego kościoła, jakiego byś chciał, ale coś lepszego	159
Podziękowania	171

Wstęp

MOŻESZ MIEĆ WIELE powodów, aby nie chodzić do kościoła. Fakty są takie, że wiele osób przestało to robić podczas ostatniej pandemii – niektórzy szacują, że aż jedna trzecia. Może jesteś jedną z takich osób. Zadaniem tej książki jest pomóc ci odkryć Kościół na nowo. A może pomoże ci ona odkryć po raz pierwszy, dlaczego Bóg chce, abyś się zaangażował w życie lokalnego kościoła i uczynił jego spotkania priorytetem w swoim życiu.

Mówiąc wprost, chrześcijanin bez Kościoła to chrześcijanin, który znalazł się w kłopotach.

Dawno minęły czasy, gdy mogliśmy zakładać, że oddani naśladowcy Jezusa Chrystusa rozumieją, dlaczego powinni zwracać sobie głowę Kościołem. Liczba osób, które identyfikują się jako chrześcijanie, jest znacznie większa od liczby osób, które uczestniczą w cotygodniowych spotkaniach. Ale nawet wtedy, ci, którzy służyli i poświęcali się w naszych kościołach, byli w zdecydowanej mniejszości. Nie jest zatem tak, że COVID-19 nagle sprawił, iż chrześcijanie przekonali się, że nie potrzebują Kościoła. Miliony ludzi podjęły już tę decyzję na długo przed tym, zanim zaczęli uczestniczyć w nabożeństwach internetowych, stosować dystans społeczny i nosić maski.

COVID-19 przyspieszył jednak ten trwający już od długiego czasu trend, polegający na oddzieleniu osobistej wiary

od zorganizowanego chrześcijaństwa. Zamknięcie gospodarki zaskoczyło nas wszystkich poprzez to, jak nagle stało się rzeczywistością i przez to, że nie wiadomo jak długo miało trwać. Trudno jest powrócić do nawyku, którego wykonywanie zostało przerwane na dobry rok. Ten problem nie jest wyjątkowy dla Kościoła. Trudno jest wrócić do ćwiczeń na siłowni, gdy baliśmy się wychodzić z domu przez długie miesiące.

Ponownie uczestnictwo w życiu Kościoła byłoby wystarczająco trudne, gdyby naszym jedynym problemem była śmiertelna choroba, która sprawiała, że żyliśmy w izolacji znacznie dłużej niż nam się pierwotnie wydawało. Ale obawa przed zarażeniem się COVID-19 może być najmniej ważnym powodem, dla którego wielu chrześcijan decyduje się trzymać z dala od Kościoła. Dyskusje dotyczące masek i wielu innych kwestii podzieliły członków Kościoła, uwięziły ich w domach i zespawały z transmisjami na Facebooku z głowami wypełnionymi złowieszczymi ostrzeżeniami i teoriami spiskowymi. Zanim nastąpiła epoka mediów społecznościowych, chrześcijanie lubili się dużo bardziej. Jeśli pozbawi się nas tego jednoczącego doświadczenia polegającego na wspólnym uwielbieniu pod tym samym dachem, to więzy emocjonalne zaczynają pękać.

Ale to nie wszystko. Nawet jeszcze bardziej dzieląca okazuje się być polityka. Jak chrześcijanie mogą wielbić ramię w ramię z ludźmi o tak odmiennych opiniach? Oczywiście chrześcijanie mogą dzielić te same poglądy na Tróję Świętą, chrzest, a nawet eschatologię. Ale jakie z tego płynie dobro, jeśli czujemy, że więcej wspólnego łączy nas z naszymi politycznymi sojusznikami, którzy mogą nawet nie być chrześcijanami?

To samo dotyczy przyczyn niepokojów na tle rasowym. Jak to możliwe, że niewierzący sąsiad rozumie tak dobrze, co należy zrobić, możemy się zastanawiać, podczas gdy para, która siedziała za nami w kościele, co tydzień propaguje tak pełne ignorancji, a nawet niebezpieczne poglądy w swoich postach publikowanych w mediach społecznościowych? To wystarcza, aby wiele osób uważało, że powrót do tego samego kościoła nigdy nie będzie ani bezpieczny, ani wygodny.

No i nie pytaj o pastorów. Słyszeli nasze skargi. Dlaczego nie dotarli do nas, aby sprawdzić, czy żyjemy, gdy tkwiliśmy zamknięci w domach? Jak w ogóle spędzili czas w pandemii? Gdy próbowało się ich słuchać, to kazania online wydawały się być pozbawione życia, a przy tym trudno się skupić, gdy nieustannie szalejące dzieci rozpraszają uwagę. W każdym razie zwykli pastory nie mogą porównywać się z odważnymi przywódcami, którzy zabierali głos w najważniejszych sprawach w wywiadach telewizyjnych i na łamach gazet. Ponadto pandemia sprawiła, że oglądanie internetowych kazań innych pastorów spoza kościoła stało się łatwiejsze niż kiedykolwiek i można było śmiało w nich uczestniczyć bez poczucia winy. Wiedzieliśmy, że nikt się nigdy nie dowie, ponieważ i tak nie widywaliśmy się z pastorami osobiście.

Tak, wszyscy mamy wiele powodów, aby nie wracać do Kościoła. A tak naprawdę, wiele kościołów w ogóle nie spodziewa się, że wrócimy. Zaczynają tworzyć wirtualne placówki i zatrudniają wirtualnych pastorów. Nie ma potrzeby wcześniej wstawać w niedzielę. Nie trzeba się elegancko ubierać. Nie trzeba szukać miejsca parkingowego. Nie trzeba walczyć o koncentrację z płaczącymi dziećmi. Nie trzeba zaczynać rozmowy z osobą, której

poglądy polityczne są dalekie od twoich. Nie trzeba powstrzymywać ziewnięcia podczas długiego kazania. Nie ma potrzeby kosztować chleba i wina.

Przyszłość Kościoła?

Czy zatem przed Kościołem jest jakaś przyszłość? Czy przyszłością jest wirtualny Kościół? Tak i nie. Dlatego właśnie w tej książce postaramy się przekonać cię, abyś na nowo odkrył Kościół. Nie jesteśmy jednak naiwni, tak jakbyśmy nie potrafili się domyślić, dlaczego ktoś może mieć problem z członkostwem w lokalnym kościele. Prawda jest taka, że kto kocha Kościół, musi nauczyć się przebaczać i znosić cierpliwie innych chrześcijan. Bóg nie zaprasza nas do Kościoła, ponieważ jest to miłe miejsce, w którym można znaleźć odrobinę duchowej strawy. Nie, On zaprasza nas do duchowej rodziny złożonej z odmieńców i wyrzutków. On przyjmuje nas w domu, który rzadko jest tym, czym chcielibyśmy, aby był, ale jest za to tym, czego potrzebujemy.

Spróbuj sobie przypomnieć swój kościół przed pandemią. Gdy obserwowałaś wspólnotę, która śpiewa, modli się i słucha Słowa Bożego, mogłeś myśleć, że wszyscy są tam szczęśliwi. Mogli w ciszy słuchać głoszącego pastora albo głośno wykrzykiwać „Amen!”, gdy zgadzali się z jakąś myślą. Mogli podnosić ręce, gdy chór prowadził ich w pieśniach, czy zatapiać wzrok w śpiewniku. Mogli wyciągać do innych ręce w ciepłym uścisku dłoni i serdecznie się witać, albo mówiąc „Pokój z tobą”, szybko podążać w swoją stronę.

Ale nie wszystko jest takie, jak się wydaje, nawet w kościele, w którym wszyscy się do siebie uśmiechają. Pandemia nadwyre-

żyła nasze relacje i wyciągnęła na wierzch lęk i ból, które kryły się za uśmiechniętymi buziami.

Za każdym uśmiechem w Kościele kryje się jakaś historia. Znajdziesz rodzinę, która krzyczała na siebie całą drogę, aż do chwili przekroczenia progu budynku. Znajdziesz wdowę, która ciągle opłakuje stratę, o której wszyscy inni już zapomnieli. Znajdziesz samotną duszę zmagającą się z wątpliwościami co do dobroci Boga w jej życiu pełnym bólu i cierpienia. Możesz nawet znaleźć pastora, który zastanawia się, jak może błagać swój kościół, aby podążył za Jezusem w tygodniu, w którym sam tak często schodził z tej ścieżki.

Z tygodnia na tydzień w swoim kościele nigdy nie możesz być pewien, jak czują się inni, albo co myślą, bez względu na to, jak wyglądają. Nie możesz nawet być pewien, dlaczego ludzie w ogóle tam się pojawiają. Dlatego nie wiesz, kto tam powróci. Będzie ktoś, kto dokładnie sprawdził wszystkie doktrynalne kwestie, w które wierzą kościoły, zanim wybierał odpowiedni dla siebie. Ktoś inny po prostu potrzebował przyjaciół w nowym mieście. Jedna osoba błąkała się od jednego kościoła do drugiego i nigdzie nie mogła się odnaleźć. Ktoś inny nie może sobie wyobrazić, że mógłby zostawić kościół, w którym dorastał i był świadkiem każdych narodzin, ślubów i zgonów. Kierowany samym wyglądem, nigdy nie będziesz w stanie opowiedzieć całej historii, nawet we własnym kościele.

Dlaczego więc miałbyś na nowo odkrywać Kościół? Dlaczego miałbyś wstać z łóżka w niedzielny poranek albo zwlec się z kanapy w środę wieczór po pracy? Dlaczego miałbyś wracać do tej jednej kongregacji, mając tyle innych opcji? Dlaczego nawet w ogóle przejmować się chrześcijaństwem? Świat ledwie

zauważył nieobecność Kościoła podczas pandemii. Czym on w ogóle jest? Czy to klub samopomocy dla osób niezrównoważonych psychicznie i emocjonalnie? Czy to ugrupowanie polityczne ludzi podobnie myślących i o wąskich przekonaniach? Czy raczej organizacja społeczna dla osób, które lubią śpiewać stare pieśni?

Nawet przed pojawieniem się śmiertelnej zarazy, Kościół wyglądał dziwnie w czasach, gdy ludzie coraz rzadziej spotykają się, aby rozmawiać, razem uczyć czy wspólnie śpiewać – szczególnie, gdy poruszane tematy pochodzić miały ze starej księgi opisującej jakieś dziwne praktyki, takie jak choćby ofiary ze zwierząt, księgi, którą chrześcijanie uważają za absolutny autorytet.

Co dokładnie się dzieje, gdy idziesz do kościoła? Nie chodzi nam tylko o takie rzeczy jak kazanie, śpiew i służenie (choć w tej krótkiej książce zajmiemy się tymi wszystkimi jak i innymi rzeczami). Mówimy o tym, co dzieje się poza uśmiechaniem się do siebie, śpiewaniem pieśni i czytaniem Pisma Świętego. Mówimy o planach i celach Boga, ponieważ twój Kościół jest czymś znacznie więcej niż tym, widać na pierwszy rzut oka. Prawda jest taka, że jest on żrenicą Bożego oka, ciałem, za które Jezus Chrystus oddał swoje ciało. Jest priorytetowy.

Dlatego, aby wyjaśnić to, co zachodzi w twoim kościele, Bóg korzysta z najbardziej intymnej relacji pomiędzy ludźmi – z małżeństwa. Nauczając kościół w Efezie na temat małżeństwa, apostoł Paweł napisał:

Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, Aby go uświęcić, oczy-

ściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, Aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany (Ef 5:25-27).

W tym fragmencie apostoł Paweł, posługując się obrazem małżeństwa, czyli relacji, która jest nam dobrze znana, pomaga zrozumieć coś na temat Kościoła, czego nie dostrzegamy. Mężowie kochają żony, oddając za nie swoje życie. Podobnie jak Jezus Chrystus – jedyny Syn Boży, poczęty przez Ducha Świętego, narodzony z dziewicy Marii, ukrzyżowany przez Rzymian, zmartwychwstał trzeciego dnia – oddał samego siebie za Kościół. Przez swoją ofiarę na krzyżu przebaczył wszystkim, którzy odwrócą się od grzechu i uwierzą w Niego. Możesz być świętym, ponieważ Jezus oddał swoje ciało. Tak jak karmisz i pielęgnujesz swoje ciało, tak Chrystus karmi i pielęgnuje swój Kościół (Ef 5:29).

Wyobraź sobie tę doniosłą tajemnicę Chrystusa i Kościoła, gdy staruszka siedząca obok ciebie wyleje na siebie zbyt dużo perfum, mężczyzna przed tobą źle wybija rytm klaskaniem, a twój przyjaciel z drugiego końca nawy zapomni powiedzieć „Wszystkiego najlepszego” w dniu twoich urodzin. Nawet trudniej jest sobie to wyobrazić, będąc samemu w domu, ponieważ zwłaszcza ci najdziwniejsi członkowie ciała przypominają nam, że nikt nie może zbliżyć się do Boga inaczej, niż przez samą łaskę. Nikt nie może kupić miejsca przy tym stole. Możesz tylko zostać tam zaproszony.

Uwierz w to lub nie, twój kościół może okazać się jeszcze bardziej interesujący. Apostoł Paweł napisał do kościoła w Ko-

ryncie: *Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami* (1Kor 12:27). Tak, twój kościół jest samym ciałem Chrystusa. Włączając w to bankiera, który zasiada w radzie diakonów jak i niepijącego alkoholika, który nie kontroluje zapachu swojego ciała. To także młoda kobieta, która wita cię uśmiechem przy drzwiach i pracownica żłobka, która jeszcze nigdy nie była na randce. Jeśli ludzie pokutowali z grzechu i uwierzyli w Dobrą Nowinę o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, to należą do Chrystusa – i do siebie nawzajem. Apostoł Paweł napisał do Rzymian: *Jak bowiem w jednym ciele wiele mamy członków, a nie wszystkie członki tę samą czynność wykonują, tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich* (Rz 12:4–5).

W Chrystusie twój kościół jest doskonały – bez żadnej plamy i zmarszczki. To prawda aktualna nawet w pandemii i podczas politycznej zawieruchy. W praktyce już wiesz – lub w końcu dowiesz się – że twój kościół składa się z członków, którzy nadal grzeszą przeciwko Bogu i sobie nawzajem, choć Duch ich cały czas uświęca. Depczą ci po palcach. Zapominają przyjść na dyżur, aby zająć się dziećmi. Mówią obraźliwe rzeczy. Demonstrują grzeszną stronniczość. I ta lista nigdy się nie kończy.

Ale w trakcie, gdy będziemy starać się odkryć Kościół na nowo w tej książce, będziesz musiał przypomnieć sobie o tym, o czym pewnie już zapomniałeś. Wracasz do kościoła, ponieważ należysz do Boga, ponieważ Chrystus wydał za ciebie swoje ciało. A ponieważ On dał swoje ciało, sprawił, że Jego ciało składa się z wierzących z każdego plemienia, języka, ludu i narodu (Obj 5:9). W tym ciele nie ma ważniejszych i mniej ważnych, ponieważ każdy należy do niego wyłącznie przez samą łaskę i samą

wiarę. Nie ma przywilejów dla bogatych, nie ma preferencyjnego traktowania co niektórych (Jk 2:1–7). Ponieważ wszyscy zawdzięczamy wszystko Chrystusowi, dzielimy wszystko ze sobą: *I jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki; a jeśli doznaje czci jeden członek, radują się z nim wszystkie członki* (1Kor 12:26).

Należymy do Boga i do siebie nawzajem. Jedno ciało, wiele członków – w tym ty. Możesz mieć wiele powodów, aby nie odkrywać Kościoła na nowo i jeden powód, dla którego musisz to zrobić: przez tych ludzi, za którymi nie przepadasz, Bóg chce ci okazać swoją miłość. To jedyny rodzaj miłości, która może sprawić, że wyjdziemy poza samych siebie i znajdziemy się we wspólnocie, która wykracza poza siły niszczące nasz chory świat. To jedyny możliwy sposób, aby razem znaleźć uzdrowienie.

Oprócz tego wszystkiego, twój kościół jest tam, gdzie Chrystus jest obecny w wyjątkowy sposób. Możemy się nawet odważyć powiedzieć, że twój kościół jest tam, gdzie niebo dotyka ziemi – a nasze modlitwy zaczynają otrzymywać odpowiedź na wołanie: „Przyjdź, Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, na ziemi, tak jak w niebie”.

1

Czym jest Kościół?

Jonathan Leeman

MOŻE TWOI RODZICE zabrali cię do kościoła, gdy byłeś dzieckiem. Moi tak zrobili. Niektóre rzeczy mi się podobały. Inne nie. Jedną z rzeczy, które bardzo lubiłem, była zabawa w chowanego z przyjaciółmi w budynku kościoła. Był to rozległy, nieregularny budynek z ukrytymi przejściami, drzwiami i klatkami schodowymi – idealny do tej zabawy. Gdybyś zapytał mnie: „Czym jest kościół?”, prawdopodobnie wskazywałbym na budynek.

Gdy byłem w liceum, w kościele najbardziej lubiłem piątkowe spotkania, podczas których śpiewaliśmy zabawne piosenki, wygłupialiśmy się i odmawialiśmy krótkie modlitwy. Gdybyś jednak zapytał mnie, czy zastanawiałem się wówczas nad dołączeniem do rzeczywistego kościoła, to nie wiedziałbym, co odpowiedzieć. Pewnie zbyłbym to pytanie, uznając je za bez znaczenia.

Przestałem chodzić do kościoła, gdy byłem na studiach. Nadal wierzyłem w prawdy chrześcijaństwa, przynajmniej intelektualnie. Ale pragnąłem świata bardziej niż Jezusa.

Tak więc oddałem się światu z entuzjazmem. W najlepszym wypadku mogłem o sobie powiedzieć, że jestem nominalnym

chrześcijaninem – chrześcijaninem wyłącznie z nazwy. Nazywałam Jezusa moim Zbawicielem, ale z pewnością nie był moim Panem. „Wierzyłem”, ale nie „pokutowałem i wierzyłem”, jak nakazał Jezus. Gdybyście wówczas zapytali mnie: „Czym jest Kościół?”, prawdopodobnie powiedziałbym: „To grono ludzi, którzy chcą iść za Jezusem, dlatego nie chcę tam być”. Jak na ironię, im bardziej oddalałem się od Kościoła, tym lepiej rozumiałem, czym on jest.

A jak się ma sprawa z tobą? Czy kiedykolwiek zatrzymałeś się i zapytałeś sam siebie: „Czym jest Kościół?”?

Głoszenie i ludzie

W sierpniu 1996 roku ukończyłem studia i przenieśliem się do Waszyngtonu w poszukiwaniu pracy. Wówczas pewien znajomy – chrześcijanin – opowiedział mi o kościele w mieście. Mając poczucie winy w związku z tym, jakie prowadziłem życie, ale głównie kierowany pragnieniem znalezienia czegoś głębszego i bardziej znaczącego w życiu, postanowiłem się tam przejść. Nie pamiętam kazania, którego wysłuchałem podczas pierwszego niedzielnego nabożeństwa, ale pamiętam, że wróciłem wówczas na nabożeństwo wieczorne, a potem poszedłem w środę wieczorem na studium biblijne. W kolejnym tygodniu porządek uczestnictwa był ten sam: niedziela rano, niedziela wieczór i środa wieczór. Niespodziewanie przeobraziłem się z osoby nieuczestniczącej w nabożeństwach w osobę uczestniczącą trzy razy w tygodniu. Nikt mnie do tego nie zmusił. Coś mnie przyciągało.

Prawda jest taka, że to *Ktoś* mnie przyciągał – Duch Święty – i używał do tego dwóch rzeczy. Po pierwsze, użył kazań pastora

Marka. Nigdy nie słyszałem czegoś takiego. Mark głosił werset po wersecie, rozdział po rozdziale, bez żadnego zażenowania.

Pewnej niedzieli głosił na przykład na podstawie tych trudnych do przełknięcia rozdziałów ze Starego Testamentu, z Księgi Jozuego. Bóg nakazał Jozuemu wejść do miasta Kananejczyków i zabić każdego mężczyznę i każdą kobietę, starych i młodych, a także bydło, owce i osły. Pastor czytał tekst na głos, spoglądał na nas i w końcu przerwał.

Ciekawe, co powie, zastanawiałem się. Ten tekst jest oburzający!

Wreszcie, pastor Mark powiedział: „Jeśli jesteś chrześcijaninem, powinieneś wiedzieć, dlaczego taki tekst znajduje się w Biblii”.

Zaraz, zaraz, co?

Najpierw jego słowa mnie poważnie zezłościły. *Powiniennem wiedzieć, dlaczego to jest w Biblii? Może ty mi łaskawie powiesz, dlaczego to jest w Biblii, panie Kaznodziejo!* Ale chwilę później, to wyzwanie pastora Marka zaczęło mieć sens. Takie wersety przypominają nam, że Bóg nie jest nam winien wyjaśnień. To my jesteśmy winni wyjaśnienia Jemu. Bóg nie podlega sądowi. To my podlegamy. On jest Stwórcą i Sędzią. Tylko On może dać życie i może wziąć życie. Nie pamiętam, co pastor Mark jeszcze wówczas powiedział. Chodzi o to, że mój świat już się zmienił.

Porządek rzeczy został zmieniony. Patrzyłem już na świat trochę innymi oczami – tak jak ktoś, kto zyskuje nową perspektywę z wiekiem, z tą różnicą, że u mnie stało się to w jednej chwili. Zakorzeniło się we mnie przekonanie: *Bóg jest Bogiem. Ja nie.*

Dobre nauczanie skutkuje tego rodzaju pracą każdego tygodnia. W wierny sposób objawia Biblię i oświeca oczy naszych serc, pomagając nam zobaczyć świat z Bożej perspektywy, a nie naszej. W rozdziale czwartym powiemy więcej na temat głoszenia.

Ale takie głoszenie nie było jedyną rzeczą, której Duch Święty użył do tego, aby przyciągnąć mnie do Kościoła. Użył także ludzi. Człowiek o imieniu Dan zaprosił mnie, abym w każdy sobotni poranek przychodził do niego i jadł z jego rodziną śniadanie i byśmy wspólnie studiowali Księgę Izajasza. Para emerytów, Helen i Hardin, zaprosiła mnie na obiad. Podobnie inna para starszych osób o imieniu Paul i Alice. Uścisk kościoła był słodki i ciepły. Miałem kilku przyjaciół ze studiów w Waszyngtonie, którzy nie byli chrześcijanami, ale chciałem coraz więcej czasu spędzać z moimi przyjaciółmi z kościoła i zapraszałem moich przyjaciół ze studiów, aby się do mnie przyłączyli.

Ta wspólnota, jej miłość i priorytety, stworzyły we mnie obraz innego rodzaju życia. Przedtem żyłem po to, aby służyć samemu sobie. Oni żyli po to, aby służyć Bogu i innym. Używałem języka do tego, aby przechwalać się i krytykować innych. Oni używali swojego języka do tego, aby zachęcać. Mówiłem o Bogu w taki sposób, jakby był tematem zajęć z filozofii. Oni mówili o Nim tak, jakby Go znali. Moją radością była impreza w weekend. Ich radością był Chrystus.

Wspólnota sprawiła, że inaczej spojrzałem też na miasto. To była stolica, Waszyngton, miasto, które wówczas rozpalało dyskusje związane z nadchodzącymi wyborami w listopadzie 1996 roku. Członkowie kościoła również uczestniczyli w takich rozmowach. Niektórzy z nich nawet zaangażowali się na kilka tygodni w kampanię na rzecz swoich szefów, którzy starali się

o miejsca w Kongresie lub Senacie. Ale ludzi ci wówczas mówili o polityce w taki sposób, jakby była dla nich co najwyżej *istotna*. Miasto chciało, by traktowali ją jako rzecz *ostateczną*. Członkowie kościoła *interesowali* się polityką. Miasto chciało, żeby czcili politykę jako *idola*.

Oznaczało to, że wewnątrz kościoła, kultura polityczna była... spokojniejsza, nie rozpalona do białości, było w niej więcej szacunku. Nasza zgoda w kwestiach najważniejszych, takich jak źródło wiecznej sprawiedliwości, pozwalała nam nie zgadzać się w miłości odnośnie do rzeczy ważnych, takich jak najlepsze bieżące strategie polityczne.

Tradycyjne podziały demograficzne również nie były tak bardzo wyraźne. Ja byłem singlem, który dopiero co przekroczył dwudziesty rok życia. Z czasem spędzałem coraz więcej wieczorów z małżeństwami, w wieku około siedemdziesięciu lat, albo z osiemdziesięcioletnią wdową. Moja pierwsze znaczące i głębokie przyjaźnie z braćmi i siostrami reprezentującymi mniejszości również miały miejsce w tym kościele.

Mówiąc krótko, nauczyłem się, że miasto Boże maszeruje w innym rytmie niż świat, nawet jeśli czasem maszeruje w murach miast tego świata.

Gdybyście mnie zapytali wówczas: „Czym jest kościół?”, nie potrafiłbym pewnie przedstawić dojrzałej odpowiedzi. Ale te dwie koncepcje: głoszenia i ludzi – słowa ewangelii i społeczeństwa ewangelii – zyskiwały na wadze w moim umyśle. Kościół – wiedziałem – ma coś wspólnego z grupą ludzi, którzy zbierają się, aby być kształtowanymi przez Słowo Boże. W ten sposób zaczynają żyć razem jako inny rodzaj ludzi, taki, który zarówno *jest* jak i *nie jest* z tego świata.

Dlaczego właściwe zrozumienie jest ważne – żyć jakby to było niebo

Wróćmy jednak do tego pytania: „Czym według ciebie jest Kościół?”. Gdy nie zastanawiamy się wystarczająco mocno nad tym pytaniem, ryzykujemy, że nie doświadczymy tej słodkiej dobroci, którą Bóg chce nam ofiarować za pośrednictwem swojej rodziny. Jakby nie było, to jak *rozumiesz*, czym jest Kościół, ukształtuje twoje *życie i przeżywanie*.

Zastanów się na przykład nad tym, że ludzie mówią czasami o „przyłączeniu się do kościoła”, tak jakby to był jakiś klub. Albo „pojechaniem do kościoła” tak, jakby to był jakiś budynek. Albo „spędzaniem miło czasu w kościele”, jakby to było jakieś przedstawienie. Jakie przesłanki nami kierują, gdy mówią o Kościele w ten sposób? Ponadto jak te przesłanki kształtują nasz sposób angażowania się w kościołach? Zaryzykowałbym powiedzenie, że one ułatwiają myślenie o naszych kościołach przez dziewięćdziesiąt minut raz na tydzień i ignorowaniu ich przez całą resztę tygodnia.

„Zaraz, zaraz”, słyszymy głos Pisma Świętego. „Kościół jest tak naprawdę zgromadzeniem i wspólnotą rodziny Bożej, ciałem Chrystusa i świątynią Ducha Świętego”. Jeżeli zatem będziemy dalej traktować nasze kościoły jak co najwyżej kluby, budynki lub przedstawienia, to ominie nas cała masa błogosławieństw, które Bóg chce na nas wylać”.

Ta książka ma na celu pomóc ci odkryć Kościół na nowo, tak abys zarówno *rozumiał*, czym on jest, jak i odkrył bogactwo *życia*, które wiąże się z byciem bratem lub siostrą w rodzinie Bożej; radość *życia* jako część ciała Chrystusa zjednoczona z inny-

mi częściami; a także kontrkulturową moc *życia*, będąc cegłą w świętej świątyni, w której obecnie mieszka na ziemi Bóg. Chcemy, abyś doświadczył wszystkich tych korzyści i błogosławieństw, zarówno dla swojego dobra jak i dobra przyjaciół i bliźnich, którzy nie są chrześcijanami.

Bardziej niż cokolwiek innego, twoi przyjaciele, którzy nie są chrześcijanami, potrzebują nie tylko głoszonej przez ciebie ewangelii, ale także wspólnoty ewangelii, która poświadcza prawdę słów ewangelii. Powinieneś pragnąć, aby ludzie ci patrzyli na życie twojego kościoła i mówili: „Bóg naprawdę zmienia ludzi. I naprawdę buduje sprawiedliwe i sprawiedliwe miasto – tutaj w kościele” (patrz 1Kor 14:25; Hbr 11:10).

Pomyśl choćby o tym: amerykańscy przywódcy polityczni od dawien dawna odnosili się do Ameryki jako „miasta na wzgórzu”. Częścią odkrywania na nowo Kościoła jest też jednak odkrywanie na nowo prawdy, że to *nasze kościoły* powinny być tymi miastami na wzgórzu, bez względu na to, czy mieszkamy w Stanach Zjednoczonych Ameryki, czy gdziekolwiek indziej. Właśnie tego my wszyscy – chrześcijanie i niechrześcijanie – najbardziej potrzebujemy w czasach kulturowej i politycznej nawałnicy.

Niebo nie zstąpi dzisiaj na ziemię przez żaden naród. I nie zstąpiło na ziemię do żadnego narodu, odkąd Bóg związał swoją obecność ze świątynią w starożytnym Izraelu.

Jednak w sposób zadziwiający, znaczący i oszałamiający, twój Kościół, ten, który chcemy odkryć na nowo, jest miejscem, gdzie jak naucza Biblia, niebo zaczyna zstępować na ziemię:

- Tutaj królestwo niebieskie jest tuż obok (Mt 4).
- Tutaj Boża wola dzieje się na ziemi, tak jak jest w niebie (Mt 6).
- Tutaj gromadzimy sobie skarby nieba (Mt 6).
- Tutaj związujemy i rozwiązujemy na ziemi rzeczy, które są związywane i rozwiązywane w niebie (Mt 16, 18).
- Jesteśmy niebiańską świątynią (1Kor 3; 1P 2).

Gdy gromadzą się nasze kościoły, niebo dotyka ziemi na naszej planecie. A gdy to się dzieje, oferujesz swojemu otoczeniu nadzieję na bycie lepszym, a obywatelom swojego miasta nadzieję na lepsze i trwalsze miasto.

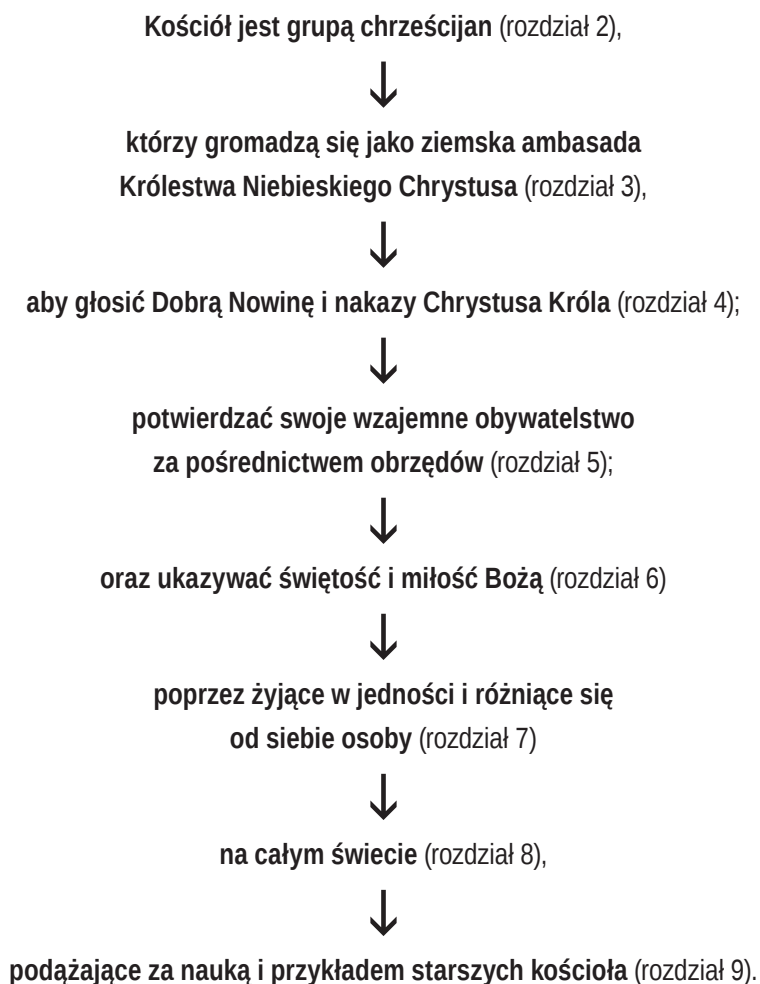
Bez względu na to, jakie stoją przed tobą wyzwania jako Amerykaninem czy kimś z innego państwa, czy należysz do etnicznej mniejszości czy większości, czy jesteś bogaty czy biedny, twoja nadzieja na sprawiedliwe i żyjące w pokoju społeczeństwo nie powinna opierać się na królestwach tego świata. Powinna spoczywać na samym Królu, który ustanawia swoje Niebieskie Królestwo na wysuniętych przyczółkach, które nazywamy lokalnym kościołem.

Czym jest Kościół?

Czym jest Kościół? Aby odpowiedzieć na to pytanie, Biblia korzysta z wielu metafor – Kościół jest rodziną i domownikami Boga, ciałem Chrystusa, świątynią Ducha Świętego, filarem i fundamentem prawdy, oblubienicą Chrystusa, stadem Chrystusa i wiele innych. Każda z tych metafor mówi coś wspaniałego na temat twojego kościoła. Potrzebujemy tych wszystkich meta-

for, ponieważ nie ma innej organizacji, ciała ani ludu takiego jak Kościół. Kilka z nich omówiliśmy we wstępie i będziemy wspominać o nich na łamach tej książki.

Istnieje jednak teologiczna definicja Kościoła, na omówienie której poświęcimy resztę tej książki.



Na koniec o członku kościoła

Kilka miesięcy po moim przyjeździe do stolicy, jeden z moich nowych znajomych zaprosił mnie do przyłączenia się do kościoła. Tak naprawdę to zaprosił mnie, abym przeprowadził się do męskiego akademika, ale mogli w nim mieszkać tylko członkowie wspomnianego zboru. Znajdował się w rzędzie domów na Capitol Hill – okolicy pożądaney do mieszkania – a czynsz był niewielki. „Pewnie, chętnie dołączę do tego kościoła! Powiedz mi tylko, jak znaleźć się na liście” – poprosiłem.

To, co ja zamierzałem zrobić dla zysku, Bóg zamierzał uczynić dla mojego dobra.

Kościół poprosił mnie, abym przyszedł na kilka zajęć przygotowujących kandydatów do członkostwa i na rozmowę z pastorem Markiem, którą należało odbyć przed przyłączeniem się do kościoła. Ponieważ dorastałem w zborze, znałem prawidłowe odpowiedzi. Następnie zgromadzenie zagłosowało za przyjęciem mnie jako swojego członka w listopadzie 1996 r.

Gdybyś zapytał mnie wówczas, czym jest Kościół, zakładam, że moja odpowiedź byłaby nieprecyzyjna i ogólnikowa. Pamiętam, jak pewnego dnia wracałem z lunchu z pastorem Markiem, na którym mocno zalazłem mu za skórę w związku z tym, że nasz kościół upierał się przy byciu kościołem „baptystycznym”. Takie właśnie spory potrafią toczyć dwudziestotrzyletni mężczyźni.

Prawdę mówiąc, przez pierwszy rok byłem jedną nogą w kościele a drugą poza nim. W sobotę wieczorem imprezowałem razem z moimi niewierzącymi przyjaciółmi. W niedzielę rano jechałem do kościoła. To było jak próba ustania na dwóch koniach na raz. Wiesz, że długo tak nie dasz rady.

Ale Pan był łaskawy. Krok po kroku zmieniał moje pragnienia i zacząłem stawiać obie stopy na jednym koniu. Zacząłem pokutować i postrzegać Jezusa jako Zbawiciela i Pana. Biblia stała się interesująca. Chrześcijańscy przyjaciele stali mi się drodzy. Grzech wydawał się coraz mniej atrakcyjny.

Pokuta obejmowała porzucenie grzechów mojej młodości – takich, przed jakimi pastorzy młodzieżowi ostrzegają licealistów.

Ale ta biblijna pokuta miała również wymiar wspólnotowy. W moim przypadku oznaczało to porzucenie trybu życia nieprzywiązanej do nikogo, całkowicie niezależnej osoby. Oznaczało to dołączenie do rodziny i przejęcie odpowiedzialności za tę rodzinę. Oznaczało to zapraszanie innych chrześcijan do mojego życia i prowadzenie wstydliwych rozmów, które obejmowały wyznawanie grzechu lub przyznawanie się do jakiejś słabości. To wiązało się z szukaniem starszych mężczyzn, którzy mogliby mnie uczyć i młodszych, których ja mógłbym uczyć. Prowadziło to do okazywania gościnności ludziom, którzy byli nowi lub w potrzebie. Nauczyło mnie to radować się z tymi, którzy się radują i cierpieć z tymi, którzy cierpią.

Ujmując to inaczej, pokuta zawsze wiąże się z miłością. Jezus powiedział: *Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie* (J 13:34–35).

Zauważ, że Jezus nie powiedział, że niewierzący będą wiedzieli, że jesteśmy Jego uczniami przez naszą miłość *do nich*, choć to również prawda. On powiedział, że poznają nas po naszej miłości *wzajemnej*. Ciekawe, prawda? Jak to możliwe?

Cóż, zwróć uwagę na to, jaki to rodzaj miłości: *jak Ja was umiłowałem...* Jak Jezus nas umiłował? Umiłował nas miłością, która poniosła nasz grzech, poświęciła samą siebie i była pełna łaski. *Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł* (Rz 5:8).

Czym jest Kościół? To grupa ludzi, którzy wiedzą, że Chrystus ich umiłował i zaczęła miłować się nawzajem w ten sam sposób. W ten sposób pastor Mark, Dan oraz Helen i Hardin, Paul i Alice kochali mnie, gdy miałem dwadzieścia trzy lata, i trzymałem swoje nogi na dwóch koniach naraz.

W taki właśnie sposób inni członkowie kościoła kochają dzisiaj Collin i mnie – przebaczącą, cierpliwą i pobłażliwą miłością. I my w zamian staramy się kochać ich tak samo.

To miłość, o której niewierzący na świecie nie tylko powinni słyszeć z naszych ust, ale także widzieć w naszym życiu, co powinno sprawić, że powiedzą: „My też tego chcemy! Czy możemy dołączyć?”.

„Ach, przyjacielu”, powiemy, „pozволь nam najpierw powiedzieć ci, skąd pochodzi taka miłość”.

Polecane lektury:

Dever Mark, *The Church: The Gospel Made Visible* [Kościół: widzialna ewangelia], Wheaton, IL: Crossway, 2012.

Hill Megan, *A Place to Belong: Learning to Love the Local Church* [Miejsce, do którego można należeć: jak kochać lokalny kościół], Wheaton, IL: Crossway, 2020.

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemska ambasada Królestwa,



aby głosić Dobrą Nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie,



podążając za nauką i przykładem starszych kościoła.

2

Kto może należeć do Kościoła?

Collin Hansen

GDY DORASTAŁEM, moja rodzina często uczęszczała do kościoła. Nie było to jednak regularne cotygodniowe uczestnictwo, ponieważ nie była to szczególnie ważna część naszego życia. Wyobrażałem sobie, że za każdym razem, gdy się pojawiliśmy, wszyscy inni nas osądzali, zastanawiając się, dlaczego nie byliśmy na nabożeństwie w poprzednim tygodniu. Być może tak było. Prawdopodobnie nie. Większość pozostałych osób również nie skłaniała się do regularnego, cotygodniowego uczęszczania. Gdy siedziałem w tylnych ławkach z rodziną, w mojej głowie rodziło się wiele pytań na temat ewolucji i dinozaurów. Doszedłem do wniosku, że gdy nastaną czasy mojego pokolenia, zostawimy za sobą Kościół jako naiwne złudzenia starszej generacji.

Możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy zacząłem spotykać innych nastolatków, którzy byli podekscytowani Jezusem i Kościołem. Nie sądziłem, że to w ogóle możliwe. Zakładałem, że ci ludzie muszą być jacyś dziwni, żeby rzeczywiście cieszyć się z tego, że chodzą do kościoła. Ale ci nastolatki byli szczęśliwi, a ja nie. W przeciwieństwie do mnie sprawiali wrażenie, jakby mieli w życiu cel i nadzieję. Zgodziłem się jednak na udział

w nabożeństwach kościelnych razem z nimi. Ale dalej starałem się zrozumieć – co może sprawiać, że ci nastolatkwie są tak pełni radości?

Pewnego dnia na tych nabożeństwach wszystko stało się jasne. Bez wiary w Jezusa ciągle pozostajemy w potępieniu, które sprowadza na nas grzech, jesteśmy wyobcowani od Boga. Ale dzięki ofierze Jezusa, którą była Jego śmierć na krzyżu, możemy otrzymać przebaczenie, jeśli pokutujemy i odwracamy się od naszych grzechów. Ponieważ Jezus został wzbudzony z martwych, możemy cieszyć się pokojem i wieczną społecznością z Bogiem, który istnieje jako trzy osoby w jednej: Ojciec, Syn i Duch Święty.

Nie jestem w stanie ci powiedzieć, czy kiedykolwiek wcześniej słyszałem to przesłanie. Jeśli tak było, to nie trafiło do mnie z taką siłą, jak wówczas w trakcie tych nabożeństw. I nigdy więcej nie byłem już taki sam. Nawróciłem się. Zmiana ta stała się natychmiast widoczna dla członków mojej rodziny i przyjaciół – odnalazłem radość, wolność i nadzieję. Po moim doświadczeniu również wielu z nich uwierzyło w Jezusa.

Później zostałem ochrzczony i dołączyłem do kościoła. Stało się dla mnie wtedy oczywiste, dlaczego żywiłem takie negatywny nastawienie do kościoła, w którym dorastałem – było tak, ponieważ nie byłem jeszcze nawrócony. W mojej rodzinie oczekiwano się obowiązkowego uczestnictwa w nabożeństwach, ale nie uczestnictwa całym sercem. Musiałem ponownie odkryć Kościół i odpowiedzieć sobie na pytania o to, kto może do niego należeć i jak się do niego przyłączyć.

Kto zatem może dołączyć do Kościoła? Ochrczeni chrześcijanie. Ludzie, którzy narodzili się na nowo, a później utożsamiają się jako wierzący przez chrzest. Oczywiście, moi przyjaciele, którzy

chrzczą dzieci, powiedzieliby, że dzieci wierzących mogą również przyłączyć się do Kościoła, gdy zostaną ochrzczeni (jako członkowie nieprzystępujący do wieczerzy). Ale wszyscy się zgodzimy, że jeśli ktoś jest dorosły, to musi narodzić się na nowo i zostać ochrzczonym, aby przyłączyć się do Kościoła. Chrzest omówimy w rozdziale piątym. Tutaj zastanowimy się nad tym, czym jest nawrócenie i dlaczego jest niezbędne do odkrycia Kościoła na nowo.

Przyjść na cudze przyjęcie

Istnieją spore szanse, że ci z nas, którzy chodzą do tego samego kościoła od długiego czasu, nie pamiętają, jakie to dziwne uczucie być gościem w jakimś zborze. Jeśli nie wiesz nic na temat jakiegoś kościoła, to samo wejście do środka wiąże się ze sporą odwagą. Dokąd masz się udać? Co masz powiedzieć? Czy w ogóle możesz wejść? Czy jesteś mile widziany lub ktoś oczekuje, że przyjdiesz? Jak masz się ubrać? Jakby tego było mało, pandemia COVID-19 jeszcze dołożyła pytań na temat tego, czy Kościół istnieje w Internecie czy osobowo, na zewnątrz czy wewnątrz, z maskami czy bez masek – że już nie wspomnę o oczekiwaniach związanych ze szczepionkami.

Dla osoby, która jest zupełnym nowicjuszem, cała nomenklatura brzmi zabawnie. Kiedy ostatnio słyszeliście słowo *błogosławieństwo* poza kościołem? Czy jest jeszcze jakieś miejsce poza zbozem, gdzie zasiada się w ławach? Muzyka jest dziwna. Do muzyki organowej śpiewa się tylko w kościele albo na meczach baseballu. My, gdy śpiewamy te same piosenki od trzydziestu lat, nazywamy je „współczesną muzyką chrześcijańską”. W radiu nazywa się je „szlagierami sprzed lat”. Czasami nawet zapach

jest specyficzny. Ktoś mógłby butelkować ten zapach zbutwiałego dywanu, taniej kawy, spreju do włosów, zdmuchniętych świec i sprzedawać go pod marką „nostalgia”.

Jeśli możesz uzyskać satysfakcjonujące odpowiedzi na wiele pytań dotyczących Kościoła, to gratuluję! Okazuje się bowiem, że odpowiedzi różnią się od siebie w zależności od kościoła. Jaka jest różnica między baptystami, rzymskimi katolikami, metodystami, prezbiterianami i anglikanami? No i do tego kościół baptystyczny w Stanach Zjednoczonych może wyglądać, brzmieć i zachowywać się inaczej niż kościół baptystyczny w Ugandzie.

Kiedyś głosiłem w kościele zielonoświątkowym we Włoszech. Przygotowałem kazanie w połowie krótsze niż zwykle, to znaczy trzydziestominutowe, ponieważ wiedziałem, że potrzebny jest jeszcze czas na jego przetłumaczenie. Gdy skończyłem, nikt się nie ruszył z miejsca. Uświadomiłem sobie wówczas, że nie spytałem, ile zazwyczaj trwają kazania w tym kościele. Dopiero później dowiedziałem się, że spodziewano się, iż będę nauczać co najmniej przez godzinę. Ludzie musieli czuć się oszukani. Takie zwyczaje różnią się w zależności od kościoła, od tradycji i od kraju.

Wizyta w kościele może trochę przypominać przyjęcie na cudze przyjęcie. Wyobraź sobie, że postanowiłeś zapukać do obcych drzwi w Wigilię Bożego Narodzenia. Wszyscy zgromadzeni w tym domu znają się i kochają (przynajmniej w Boże Narodzenie). Ale ty jesteś obcy. I wyobraź sobie, że naprawdę zapraszają cię, abys zasiadł z nimi do stołu. Dzięki kulturze popularnej pewnie wiesz, czego się mniej więcej możesz spodziewać. Będzie jedzenie i prezenty. Rodzaj dań będzie jednak zależał od tradycji rodzinnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Komu i w jaki sposób będzie się wręczało prezenty również bę-

dzie zależało od osób, które dbają o tradycje w rodzinie. Jeśli zachowasz się niewłaściwie, to intymne doświadczenie wszystkich zgromadzonych zostanie zrujnowane.

Tak możesz się czuć, gdy przekraczasz drzwi jakiegoś kościoła, nawet jeśli ten kościół chce, abyś przyszedł i przyłączył się do niego. Wcześniej porównaliśmy kościół do duchowej rodziny. Co to właściwie oznacza? Aby stać się częścią rodziny, musisz się w niej albo urodzić, albo zostać adoptowany. I faktycznie Biblia korzysta z obu tych koncepcji, gdy opisuje zjawisko zwane nawróceniem, przez które właśnie stajesz się częścią tej duchowej rodziny Kościoła. Tak jak nie ty decydujesz, czy się urodzisz albo zostaniesz adoptowany, tak samo nie wybierasz nawrócenia. Przyjrzyjmy się zatem temu, czego Biblia naucza na temat duchowych narodzin i adopcji, które są niezbędnymi składnikami przyłączenia się do Kościoła.

Musisz narodzić się na nowo

Jeśli koncepcja duchowych narodzin jest dla ciebie niejasna, wiedz, że nie jesteś pierwszy. Prawda jest taka, że koncepcja duchowych narodzin wprowadziła w zdumienie jednego z pierwszych uczniów Jezusa i była przyczyną powstania jednego z najbardziej znanych dialogów w Nowym Testamencie. Imię tego ucznia to Nikodem i możesz przeczytać o nim w trzecim rozdziale Ewangelii Jana. Należał do ugrupowania faryzeuszy, grupy żydów szczególnie czułej na punkcie przestrzegania prawa, której przedstawiciele często toczyli spory z Jezusem odnośnie interpretacji prawa. Nikodem nie czuł się więc komfortowo, gdy miał spotkać się za dnia z Jezusem, ponieważ bał się, że inni członkowie jego frakcji

zobaczą go, jak spotyka się z ich wrogiem. Ale Nikodem nie mógł zaprzeczyć temu, co zobaczył w związku z Jezusem. Było oczywiste, że On nie mógłby dokonywać cudów takich jak zamiana wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej, jeżeli nie pochodziłby od Boga. Nikodem jednak nie zdążył nawet zadać pytania, gdy Jezus wypowiedział do niego to zdanie, które wstrząsnęło Nikodemem do głębi: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego* (J 3:3).

Ze jak? Nikodem zadał pytanie, które samo narzucało się wobec takiego stwierdzenia: Jak to możliwe? Przecież, gdy opuścisz łono matki nie możesz tam wejść z powrotem. Jezus jednak nie wyjaśnił szczegółowo, jak to fizycznie możliwe, ale udzielił odpowiedzi: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego* (J 3:5).

To właśnie klucz do naszych pytań w tym rozdziale: Kto może wejść do budynku kościoła podczas nabożeństwa? Odpowiedź brzmi: Każdy! Ale kto może należeć do duchowej rodziny zwanej Kościołem? Tylko ci, którzy weszli do Królestwa Bożego. Tylko ci, którzy według Jezusa narodziли się z wody i Ducha, czyli tylko ci, którzy narodziли się na nowo i zostali ochrzczeni. I jak to się dzieje? Jezus wyjaśnił zdumionemu Nikodemowi: *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (J 3:16).

Nikodem wierzył, że aby wejść do Królestwa Bożego, należało dokładnie przestrzegać prawa Bożego i jego wielu nakazów dotyczących pracy i odpoczynku, czystego i nieczystego pokarmu, a także składania ofiar ze zwierząt. Jezus natomiast podsumował prawo w sposób rewolucyjny i prosty: wierzcie we Mnie, a Ja oddam za was życie.

Jezus następnie wytłumaczył, że czekająca na Niego ostatecznie śmierć na krzyżu, która pobieżnie wyglądała na Jego klęskę, była w rzeczywistości planem Bożym, przez który Bóg miał zaдоśćuczynić sprawiedliwości i wybaczyć ludziom grzech. I udowodnił, że tak było, poprzez swoje zmartwychwstanie. Wszyscy, którzy wierzą w Jezusa, po śmierci trafiają za Nim do nieba. Gdy ten świat się skończy, ich ciała zmartwychwstaną i będą cieszyć się wiecznością, gdy Jezus będzie królował w Królestwie Bożym. Wszyscy, którzy wierzą w Jezusa, będą zbawieni od Bożego sądu za grzech. Ale ci, którzy Go odrzucają, będą cierpieć wieczną karę za nieposłuszeństwo (J 3:36).

Później apostoł Paweł wyłożył to w następujący sposób: *Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził Go z martwych, zbawiony będziesz* (Rz 10:9).

Gdy narodziliśmy się po raz pierwszy, odziedziczyliśmy po naszych rodzicach grzech, który ciągnie się za nami od czasów buntu Adama i Ewy (1Moj 3). Dlatego musimy narodzić się na nowo, abyśmy nie umarli bez nadziei. Musimy zostać zbawieni od konsekwencji grzechu, którymi są wieczna śmierć i oddzielenie od Boga, naszego Stwórcy. Tak samo jednak, jak nie prosiliśmy o to, aby się narodzić za pierwszym razem, tak samo tylko Stwórca może sprawić, że narodzimy się ponownie. *Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa* (1P 1:3).

Wiara w Jezusa jest zatem darem od Boga (Ef 2:8). I jest to dar, który Bóg z rozkoszą daje tym, którzy Go o niego proszą. Jest on dany wszystkim, którzy odwracają się od swoich grze-

chów i pokładają całą nadzieję w niczym i nikim innym jak tylko w Jezusie Chrystusie. Gdy apostołowie zobaczyli, że dar pokuty został dany nie tylko żydom, ale i poganom, to uwielbili Boga (Dz 11:18). Podążanie za Bogiem oznacza poddanie Mu wszystkiego innego. Gdy naradzamy się ponownie, należymy całkowicie do Niego. Odkrycie Kościoła na nowo wiąże się z uświadomieniem sobie, po co w ogóle gromadzimy się razem. Gromadzimy się, by czcić Boga – Ojca, Syna i Ducha Świętego – który nas zbawił od grzechu i śmierci. O tym właśnie śpiewamy. Tego właśnie naucza my. To właśnie oglądamy w chrzcie i wieczerzy Pańskiej.

Bez nawrócenia, bez narodzenia się na nowo, nie ma żadnego Kościoła do odkrywania na nowo. Jeśli Jezus nie umarł za nasze grzechy i nie został wzbudzony z martwych trzeciego dnia, nie ma żadnej nadziei, ani w Kościele, ani poza nim.

Adoptowani jako synowie i córki

Kiedyś, lata temu, rozmawiałem z pewnymi bliskimi mi przyjaciółmi o Kościele. Wiedzieli, że w wieku piętnastu lat doświadczyłem niezwykle mocnego nawrócenia. Gdy narodziłem się na nowo, wszystko się zmieniło. Zacząłem poznawać Boga przez Biblię i modlitwę. Lubiłem śpiewać Mu i o Nim. Chciałem, aby wszyscy moi przyjaciele dowiedzieli się, w jaki sposób mogą narodzić się na nowo. Ale niektóre z tych bliskich mi osób nie rozumiały mnie, pomimo tego, że naprawdę się starały. Chciały w jakiś sposób okazać swój szacunek do tego, o czym im mówiłem. Dlatego, gdy poszły do kościoła, to mnie o tym natychmiast powiadały. Wiedziałem, że ten kościół dla nich nic nie znaczy i że po prostu chcą sprawić mi przyjemność. Dlatego po-

wiedziałem im, żeby przestali to robić. Wreszcie coś, co im się spodobało! Znaleźli inne sposoby na spędzenie niedzielnych poranków. Ja po prostu chciałem, aby moi przyjaciele zrozumieli, że nie ma żadnej rzeczywistej wartości w chodzeniu do kościoła, jeśli nie obchodzi cię to, o czym śpiewasz, słuchasz i mówisz.

Nie jestem pewien, czy to dobra strategia ewangelizacyjna, aby zawsze wszystkim doradzać: „Przestań chodzić do kościoła”. Ale w tym przypadku było to konieczne, ponieważ moi bliscy uczęszczali do kościoła, który nie nauczał w jasny sposób o konieczności nawrócenia się. W końcu poznali innego pastora, który poprowadził ich do wiary w Jezusa i narodzili się na nowo. Zaczęli uczęszczać do tego zboru i dali się ochrzcić. I od dwudziestu lat ciągle należą do tej duchowej rodziny.

Nawrócenie może mieć miejsce zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz Kościoła. To może być osobiste doświadczenie lub takie, które współdzielili się z przyjaciółmi i rówieśnikami. Ale zawsze powinno prowadzić do połączenia z Kościołem. Gdy Biblia opisuje nasze nawrócenie jako adopcję, dostrzegamy ten wspólnotowy aspekt. Czytamy w Liście do Galacjan 4:4–5: *Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili.* Słowo „synowie” odzwierciedla czyjąś uprzywilejowaną pozycję jako dziedzica w świecie antycznym. Ta obietnica jednak odnosi się zarówno do mężczyzn jak i kobiet, które wierzą w Jezusa. Gdy Bóg adoptuje cię, gdy daje ci dar wiary w swego Syna, przyjmuje cię do duchowej rodziny braci i siostr – czyli do Kościoła.

Pomyśl o tym w następujący sposób. Podczas adopcji dziecko otrzymuje nowych rodziców. Ale również nowe rodzeństwo.

Gdy ktoś staje się synem, staje się także bratem – a więc są to dwie nowe, ale odrębne relacje. Gdy stajesz się synem, zajmujesz miejsce obok swojego rodzeństwa na zdjęciu rodzinnym. I to właśnie dzieje się podczas nawrócenia. Twój Ojciec wstawia cię do rodzinnego zdjęcia obok twoich krewnych.

Przyjrzyjmy się bliżej temu zdjęciu. Bóg jest Ojcem, który *przeznaczył nas dla siebie do synostwa* (Ef 1:5). Zanim zaczął się czas, On zgromadził tę rodzinę ze wszystkich wieków i miejsc. Bóg jest Synem Bożym, naszym starszym bratem posłanym przez Boga Ojca, aby zbawić nas z niewoli grzechu i śmierci, abyśmy mogli dołączyć do rodziny (Rz 8:15; Ga 4:4). *Ten to Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy* (Rz 8:16). Tak więc podczas adopcji, zdjęcie rodzinne jest zdjęciem akcji. Trzy osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty – współpracują w doskonałej harmonii w naszym imieniu.

A gdzie my jesteśmy na tym zdjęciu? Jako synowie i córki jesteśmy dziedzicami z Chrystusem (Rz 8:17; Ga 4:7). Oznacza to, że mamy udział w Jego dziedzictwie (Ef 1:11, 14).

Co się z tym wiąże? Apostoł Paweł mówi nam w Liście do Kolosan 1:16, że *wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone*. Twoja ciotka, która zostawiła ci spadek, mogła być bardzo hojna, ale nic nie pobije tego dziedzictwa.

Rodziny nie zawsze się ze sobą zgadzają. Ale ich więzi ze sobą jako członkami rodziny pomagają im przetrwać konflikty. Wspólna krew ma decydujące znaczenie. To samo dotyczy Kościoła. Ponieważ zostaliśmy pojednani z Bogiem poprzez pokutę i wiarę, zostaliśmy również pojednani ze sobą. Krew Chrystusa przeważała w pierwszym Kościele ponad podziałami pomiędzy żydami i poganami. Ten podział był tak duży, że problemy w kościołach

wyglądają dziś bardzo niewinnie. Spójrzmy jednak na cud, jaki zdarzył się, gdy żydzi i poganie uwierzyli razem w Ewangelię:

Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, Na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu (Ef 2:19–22).

Gdy Kościół wspólnie celebruje radość nawrócenia, wierzący zyskują nową perspektywę na to, co ciągle ich dzieli. Święta świątynia Boża nie daje się tak łatwo zburzyć.

Oddzieleni

Jednym z najważniejszych obowiązków, jakie mam w swoim kościele, są rozmowy z kandydatami na członków zboru. W ciągu ostatnich pięciu lat wraz z innymi starszymi naszego kościoła włączyliśmy do wspólnoty ponad tysiąc nowych osób. Oznacza to, że dane mi było usłyszeć wiele historii nawróceń. Nie spotykam się z ludźmi, którzy są zainteresowani członkostwem, ale raczej po to, aby upewnić się, że doświadczyli takiego nawrócenia, o jakim była mowa w tym rozdziale i potrafią wyjaśnić, na czym ono polega komuś, kto chciałby zostać chrześcijaninem.

Historia każdej osoby jest wyjątkowa w kategoriach roli rodziny, kościoła i służby młodzieżowej. Niektórzy z tych ludzi popełniali wyjątkowo złe grzechy. Większość nie. Rzadko spotykam kogoś, kto na pewien czas nie oddaliłby się od kościoła.

Zazwyczaj wiara ludzi wygląda inaczej niż wyglądała tam, gdzie dorastali. Zawsze sprawia mi radość słuchanie historii o Bożym dziele adopcji, o tym, jak ludzie narodzili się na nowo. To się nigdy nie nudzi.

Zdarza mi się czasami spotkać kogoś, kto chce należeć do naszego kościoła, ale w oczywisty sposób nie narodził się na nowo. Czasami proszę taką osobę, aby wyjaśniła mi, czym jest Dobra Nowina albo ewangelia Jezusa, ale równie dobrze mógłbym prosić mojego sześcioletniego syna, aby wyjaśnił mi teorię względności Einsteina. Jedyłą odpowiedzią jest brak zrozumienia w ich oczach. Częściej słyszę historię o kościele, moralności, próbach, ale nic konkretnego o grzechu i zbawiającej łasce Jezusa. Nie ma mowy o przejściu ze śmierci do życia, od sądu do zmartwychwstania.

W miejscu, w którym mieszkam, bardzo często kościoły przyjmują na swoich członków ludzi, którzy się nie nawrócili. Niektórzy nawet nie rozumieją, dlaczego to miałyby być problem. Biblia jednak przedstawia nawrócenie jako transformację, która sprawia, że lud Boży zostaje oddzielony od świata. To doświadczenie, które zmienia na wieki. To właśnie czasami autorzy Starego Testamentu nazywali „nowym przymierzem”. Mówiąc w imieniu Boga, prorok Jeremiasz złożył następującą obietnicę Izraelowi: *Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu. Ja będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem* (Jr 31:33). Inny prorok, Ezechiel, nieco później również przemawiając w imieniu Boga, przewidział to, co Jezus powiedział Nikodemowi:

I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przy-

kazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je
(Ez 36:26–27).

Fragmety takie jak powyższy nie przedstawiały wizji Kościoła jako miejsca, w którym ludzie *jakoś tam* starają się być dobrzy i *jakoś tam* starają się sobie nawzajem pomagać, przynajmniej, jeśli to zbyt wiele nie kosztuje. Nie, nowe przymierze przenika głęboko nasze serca. Zmienia radykalnie. Sprawia, że odwracamy się od naszego starego życia i zwracamy się ku Chrystusowi. Zapewnia moc Ducha Świętego, abyśmy mogli przestrzegać prawa wypisanego w nowych sercach.

Wewnątrz Kościoła nie możemy poznać prawdziwego duchowego stanu każdego człowieka, tego, w co kto wierzy w głębi serca. Ale nie zmienia to architektury projektu biblijnego dla naszych kościołów – co On *zamierza* i jak wyglądać powinno nasze życie. Jeśli narodziłeś się na nowo, jeśli pokutowałeś ze swoich grzechów i wierzysz w Jezusa, możesz należeć do Kościoła. Nie musisz przyjmować na siebie jakiś obowiązków bez ich zrozumienia i celu, podczas gdy na co dzień marzysz o przyszłości bez Kościoła. Gdy się nawrócisz, musisz wielbić. Czekasz na chwilę, gdy zbierzesz się z innymi wierzącymi w Jezusa i będziecie wspólnie uwielbiać.

A skoro mowa jest o zbieraniu się...

Polecane lektury:

Keller Timothy, *Bóg marnotrawny: Powrót do istoty wiary chrześcijańskiej* (Szaron, 2013).

Lawrence Michael, *Nawrócenie: Jak Bóg stwarza swój lud* (Fundacja Ewangeliczna, 2018).

Kościół jest grupą chrześcijan,



**którzy gromadzą się
jako ziemską ambasadę Królestwa,**



aby głosić Dobrą Nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



poprzez żyjące w jedności i różniące się od siebie osoby



na całym świecie,



podążające za nauką i przykładem starszych kościoła.

3

Czy naprawdę musimy się gromadzić?

Jonathan Leeman

Coraz częściej można usłyszeć o nowych protestach, które wybuchają od czasu do czasu na całym świecie. Tysiące obywateli zbierających się i maszerujących razem w celach politycznych zawsze przyciągają uwagę społeczeństw. Pojawiają się dziennikarze. Włączane są kamery. Politycy udzielają wywiadów. Ludzie w domach pilnie sprawdzają wiadomości na telefonach, klikając link za linkiem. Następnie, po kilku tygodniach, być może ustawodawca uchwała nowe prawa. Agencja rządowa wprowadza nowe zasady. I zdarza się, że sumienie narodu zostanie poruszone choćby odrobinę.

Ludzie w grupach mają wielką siłę, nie tylko przez to, co się dzieje, gdy się gromadzą, ale także przez to, czym grupa staje się, gdy się gromadzą. Ludzie w grupie mogą stać się ruchem. Siłą. Początkiem zmiany na świecie, na lepsze lub na gorsze. Całość jest czymś więcej niż tylko sumą swoich części.

Nie dziwi zatem, że naukowcy piszą książki na temat psychologii tłumów. Ludzie zbierają się z pragnieniami lub roszczeniami. Charyzmatyczny mówca utwierdza ich w słuszności.

Zgromadzeni rozglądają się po sobie i dostrzegają potakujące głowy. Daje się słyszeć okrzyki aprobaty. Pojedyncze osoby odkrywają, że nie są odosobnione w swoich roszczeniach. Pragnienia zyskują na sile. Być może nawet kierowani jakimś impulsem przejdą od słów do czynów, zaczną budować lub burzyć.

Co sprawia, że w zgromadzeniach tkwi taka siła? To fakt, że jesteś obecny fizycznie w *konkretnym miejscu*. Widzisz. Słyszysz. Czujesz. W przeciwieństwie na przykład do oglądania czegoś na ekranie, nie jesteś fizycznie oddzielony od tego, na co patrzysz, zgromadzenie dosłownie otacza cię. Definiuje całą twoją rzeczywistość. Bóg stworzył nas duszą i ciałem, i w jakiś tajemniczy sposób one przeplatają się nawzajem, tak że to, co ma wpływ na ciało, ma też wpływ duszę. Podczas zgromadzeń doświadczamy tego, czego doświadczają inni ludzie, miłości, nienawiści, lęku i wiary, a nasze poczucia tego, co jest *normalne* i co *słuszne*, może zmienić się stosunkowo szybko. Miłość, nienawiść, lęki i przekonania tłumu mogą stać się naszymi. Nie ma w tym nic dziwnego. Bóg stworzył nas także jako istoty „obrazujące” (zobacz 1Moj 1:26–28). Stworzył nas, abyśmy obrazowali Jego własną sprawiedliwość, ale my postanowiliśmy obrazować inne rzeczy. W taki sposób tworzą się kultury. Interpretujemy, naśladujemy lub kopiujemy ludzi wokół nas w dobry i zły sposób. Zgromadzenia po prostu przyspieszają ten proces.

Ale zgromadzenia mają to do siebie, że ich wpływ nie ogranicza się wyłącznie do ludzi, którzy w nich uczestniczą. Wpływają również na osoby będące na zewnątrz. Być może szedłeś kiedyś przez park, zobaczyłeś jakiś tłum i zwróciłeś swoją głowę w jego kierunku. *Co tam się dzieje?* Zaciekawiałeś się. Podchodzisz więc bliżej i przeciskasz się do przodu. Dlaczego? Ponieważ nie daje

ci spokoju myśl, że być może dzieje się coś, czego nie chciałbyś przegapić – coś ważnego lub ekscytującego.

Albo bierzesz do ręki swój smartfon i w powiadomieniach znajdujesz informację na temat zaplanowanego wiecu politycznego. Myślisz sobie, *Ojej, brzmi jak coś ważnego*. I klikasz łącze.

Zgromadzenia zmieniają życie, zmieniają kultury, zmieniają świat. Mają wielką siłę.

Kościół gromadzą się i kościoły są zgromadzeniami

Tak samo jak protesty polityczne, zgromadzenia Kościoła kształtują ludzi. Kształtują każdego z nas z osobna i kształtują nas razem w kulturę, siłę lub ruch. Czynią z nas Miasto Boże. I tak jak w przypadku protestów, zgromadzenia stanowią widzialne świadectwo dla całego świata. Mówią światu, że jesteśmy obywatelami nieba. *Co się tam dzieje?* – zastanawiają się inni.

Nasz pastor niedawno zauważył, że gdy zakończyła się kwarentanna związana z COVID-19, jego kościół odkrył na nowo, jak głęboko „duchowym” zjawiskiem jest gromadzenie się. To było słowo, którego użył: „duchowym”. Ma rację, nasze spotkania są duchowe. Ale jak na ironię, są one duchowe, między innymi właśnie dlatego, że są fizyczne.

Bóg zawsze chciał, aby Jego lud spotykał się fizycznie razem z Nim. Dlatego stworzył Adama i Ewę z fizycznymi ciałami i przebywał z nimi w ogrodzie Eden. Gdy zgrzeszyli, wygnał ich i pozbawił swojej obecności.

Następnie Bóg zgromadził lud Izraela w ziemi obiecanej i nakazał im, aby zbierali się regularnie w świątyni, w której przeby-

wał (np. w 5 Księdze Mojżeszowej 16:16; 31:10–12, 30). Znowu zgrzeszyli, a On znowu wygnał ich z ziemi.

Być może największym dowodem tego, że Bóg pragnie gromadzić się razem ze swoim ludem, jest wcielenie. Syn Boży przyjął ciało. Ten, który był z Bogiem i który był Bogiem (J 1:1–2), stał się ciałem, aby mógł być z nami (J 1:14). I obiecał zbudować swój Kościół – słowo, które, tłumaczone dosłownie, oznacza „zgromadzenie” (Mt 16:18).

Może nigdy nie zastanawiałeś się, dlaczego Jezus wybrał słowo „Kościół”. Żydzi w czasach Jezusa gromadzili się w synagogach, ale Jezus nie skorzystał ze słowa „synagoga”. Użył słowa „Kościół”. Dlaczego? Możemy na to odpowiedzieć, patrząc na historię opowiedzianą w Biblii. Patrząc wstecz, dowiadujemy się, że istniały proroctwa mówiące, iż Jezus zgromadzi ludzi, którzy zostali rozproszeni przez wygnanie (zobacz Księga Joela 2:16). Patrząc w przyszłość, widzimy, że Jezus chciał, aby te zgromadzenia – te kościoły – były zapowiedzią ostatecznego zgromadzenia, w którym Bóg będzie ponownie mieszkać wraz ze swoim ludem: *Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi* (Obj 21:3; także 7:9).

Nasze lokalne kościoły w zgromadzeniach reprezentują Bożą obecność pośród ludzi – są to miejsca, gdzie niebo spotyka się z ziemią. *Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18:20; również, w. 17). To nie dzieje się w Internecie ani w naszych głowach. Dzieje się tak „gdy się jako zbór schodzicie”, jeśli możemy pożyczyć ten zwrot od apostoła Pawła, który sugeruje, że w pewnym sensie Kościół nie jest Kościołem, dopóki się nie zgromadzi (1Kor 11:18).

Czasami ludzie lubią mówić, że „Kościół to ludzie, a nie miejsce”. Bardziej dokładne byłoby powiedzenie, że Kościół to ludzie zgromadzeni w jakimś miejscu. Regularne zbieranie się sprawia, że Kościół jest Kościołem. Nie oznacza to, że Kościół przestaje być Kościołem, gdy ludzie się nie gromadzą, tak jak „drużyna” piłkarska nie przestaje być drużyną, gdy jej członkowie nie grają akurat meczu. Chodzi o to, że regularne gromadzenie się razem jest konieczne, aby Kościół był Kościołem, tak jak drużyna musi się zbierać i grać, aby była drużyną.

W ten sposób Jezus zorganizował chrześcijaństwo. On chce, abyśmy byli skupieni na regularnym gromadzeniu się, spotykaniu się ze sobą, uczeniu się od siebie nawzajem, zachęcaniu i napominaniu oraz wzajemnym okazywaniu miłości. Duchowe rzeczy dzieją się, gdy chrześcijanie stoją obok siebie, oddychają tym samym powietrzem, łączą głosy we wspólnej pieśni, słuchają tego samego kazania i spożywają jeden chleb (patrz 1Kor 10:17). Rozglądasz się dookoła i myślisz: *Nie jestem sam w wierze. Co możemy zrobić razem?*

To naprawdę dużo teologii. Ale staje się to pożyteczną lekcją. Wyjaśnia, dlaczego autor Listu do Hebrajczyków pisze:

I baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża.

Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników (Hbr 10:24–27).

W zgromadzeniu pobudzamy się nawzajem do miłości i dobrych uczynków. Zachęcamy się wzajemnie. I zwróć uwagę na ostrzeżenie, które daje autor: Jeśli będziemy grzeszyć, nie czyniąc tych rzeczy – w tym nie uczestniczyć w zgromadzeniach – powinniśmy spodziewać się sądu Bożego. O rety! On traktuje tę sprawę naprawdę poważnie.

Nie chodzi o to, że chodzenie do kościoła *czyni* cię chrześcijaninem. Chodzi o to, że chodzenie do kościoła jest tym, co robią chrześcijanie. Jest to manifestacja Ducha Chrystusowego w nas i sprawia, że pragniemy spotykać się z ludem Chrystusa.

Skupieni na Słowie Bożym

Kilka rozdziałów wstecz powiedziałem, że w moim życiu zaszła zmiana polegająca na tym, że nie uczęszczałem do kościoła w ogóle, a potem uczęszczałem trzy razy w tygodniu, gdy przeprowadziłem się do Waszyngtonu. Wcześniej unikałem ludu Bożego i nawet odczuwałem lekkie zażenowanie, gdy ktoś widział mnie w towarzystwie chrześcijan. Lecz nagle i ze zdziwieniem stwierdziłem, że *chciałem* być z nimi. Co tydzień z niecierpliwością oczekiwałem, że spotkam się z Kościołem.

Co doprowadziło do tej zmiany? Przede wszystkim chciałem słyszeć Boga. Jakby nie było, to właśnie *to* wyróżnia zgromadzenia kościołów od protestów politycznych lub innych zgromadzeń – gromadzimy się wokół słów samego Boga: *A przeto i my dziękujemy Bogu nieustannie, że przyjęliście Słowo Boże, które od nas słyszeliście nie jako słowo ludzkie, ale, jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże, które też w was wierzących skutecznie działa* (1Tes 2:13). Gdy Kościół się gromadzi, Bóg przemawia, obywa-

tele planety Ziemia mogą usłyszeć Boży głos i zobaczyć, jak lud Boży zmienia się dzięki Jego słowu. Gdy niewierzący wejdzie na spotkanie, apostoł Paweł obiecuje, że zostanie przekonany o grzechu, wyjawione zostaną skryte myśli i upadną i oddadzą cześć Bogu, wołając: „Bóg naprawdę jest obecny pośród was” (Patrz 1 Kor 14:24–25).

Wyzwanie COVID-19 – brak zgromadzeń

Pandemia COVID-19 okazała się wyzwaniem dla kościołów właśnie dlatego, że w tak wielu miejscach na całym świecie święci nie mogli normalnie gromadzić się i wspólnie cieszyć Słowem Bożym. Po kilku miesiącach bez zgromadzeń na początku pandemii COVID-19 czułem się tak, jakbym gubił swój kościół. Przyjaciele pytali: „Jak się ma twój kościół?”. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Regularnie dzwoniłem i wysyłałem wiadomości do poszczególnych członków, ale nie mogłem zobrazować sobie całego ciała. Miałem poczucie, jakby mój kościół był jak woda po deszczu na parkingu – rozproszona cienką warstwą po całym terenie, kałuża tu, kałuża tam.

Starsi kościoła najbardziej martwili się o członków słabszych duchowo, którzy zmagali się z wiarą lub walczyli z jakimiś konkretnymi pokusami. Martwiliśmy się o tych, którzy sprawiali wrażenie, że duchowo dryfują, będąc jedną nogą już za drzwiami kościoła.

Ale brak możliwości wspólnego gromadzenia się dotknął wszystkich – zarówno tych duchowo dojrzałych jak i niedojrzałych. Każdy z nas musi regularnie widywać się i rozmawiać z braćmi i siostrami w wierze. W innym wypadku wzorem dla

nas stają się wyłącznie koledzy z pracy, znajomi ze szkoły albo bohaterzy z ekranu telewizora.

Gdy rozpoczęła się pandemia, wiele kościołów na całym świecie transmitowało swoje nabożeństwa i podniosło się wiele głosów wychwalających trwałą wartość „wirtualnego Kościoła”. Pastorzy, którzy wcześniej wystrzegali się tego rozwiązania, teraz otwierali „wirtualne służby” i zatrudniali w nich pełnoetatowych pastorów, obiecując, że będą tam zatrudnieni na czas nieokreślony. Ktoś powiedział, że to ekscytujący rozwój w historii wypełniania Wielkiego Posłannictwa.

Jednak pojawiają się pytania: Czego brakuje, gdy twoje doświadczenie „Kościoła” jest niczym więcej jak tylko transmisją na żywo raz na tydzień? Najpierw myślisz coraz mniej o innych członkach swojego kościoła. Nie przychodzą ci do głowy w ciągu dnia. Nie wpadasz na nich i nie uczynasz krótkiej pogawędki, która prowadzi do wspólnego lunchu i długiej rozmowy. Ponadto usuwasz się ze ścieżki zachęcania, odpowiedzialności i okazywania innym miłości.

Chwała Bogu, że możemy „pobrać” biblijne prawdy przez Internet. Ale chwała Bogu przede wszystkim za to, że życie chrześcijańskie jest czymś więcej niż tylko transferem danych. Gdy kościół działa wyłącznie online, nie możemy czuć, doświadczać ani świadczyć o tych prawdach, które stają się ciałem w rodzinie Bożej, które zabezpieczają naszą wiarę i tworzą więzy miłości pomiędzy braćmi i siostrami. Wirtualny Kościół jest oksymoronem.

Zastanów się nad tą prawdą. Może zmagasz się z ukrytą nienawiścią do jakiegoś brata przez cały tydzień. Ale jego obecność przy stole Pańskim przekonuje cię o grzechu i wyznajesz mu go.

Masz problem z pewną siostrą, którą traktujesz nieufnie. Ale gdy widzisz, jak śpiewa tę samą pieśń na chwałę Pana, nagle topi się lód w twoim sercu. Sytuacja polityczna w twoim kraju sprawia, że wypełnia cię niepokój. Ale kaznodzieja ogłasza z kazalnicy, że Chrystus powraca zwycięski na sąd, słyszysz jak wokół ciebie inni wołają „Amen!” i przypominasz sobie, że jesteś obywatelem nieba, połączonym nadzieją z jego innymi obywatelami. Odczuwasz pokusę, aby ukrywać walkę, którą toczysz ze sobą. Ale wtedy podczas lunchu to starsze małżeństwo łagodnie, ale stanowczo pyta cię: „Jak *naprawdę* się masz?”. I twoje zmagania mogą być wyprowadzone na światło.

Żadnej z tych rzeczy nie da się doświadczyć wirtualnie. Bóg uczynił nas istotami fizycznymi i relacyjnymi. Życia chrześcijańskiego i życia Kościoła nie da się ostatecznie pobrać z Internetu. Trzeba je widzieć, słyszeć, wejść w nie i podążać z nim. Dlatego właśnie apostoł Paweł nawoływał Tymoteusza do tego, aby naśladował jego życie i naukę, ponieważ obie te rzeczy są najważniejsze do zbawienia jego samego i jego słuchaczy (1Tm 4:16).

Nie jest niespodzianką to, że Kościół wirtualny zyskuje na popularności. Jest wygodny oraz – szczerze mówiąc – pozwala nam uniknąć tych problematycznych relacji z innymi. Dostajemy to, co chcemy, to silna pokusa. Jeszcze zanim się ożeniłem, przeprowadziłem się do innego miasta. Nie miałem kościoła ani nikogo tam nie znałem. Po kilku dniach od przyjazdu przez moją głowę przebiegła następująca myśl: *Mogę wyjść na miasto i zrobić, co chcę. Nikt mnie nie zobaczy, nikt nic nie usłyszy i o nic nie zapyta. To w pewnym sensie cudowne.* Na szczęście natychmiast skarcił mnie Duch: „Wiesz, skąd pochodzi ta myśl. Nie idź za tym

pragnieniem”. Co za łaska! Tego dnia Duch łaskawie mnie skorygował. Ale nie zapomnij o jednym: zazwyczaj On używa braci i siostr w Kościele, aby pomóc nam w walce z głupotą i pokusami.

Tak, zgromadzenia Kościoła mogą być niewygodne, ale taka jest miłość. Związki są problematyczne, ale taka jest miłość. Rozmowy, podczas których trzeba się otworzyć, są przerażające, ale taka jest miłość.

Obawiamy się, że pęd w kierunku wirtualnego Kościoła jest pędem w kierunku indywidualizacji chrześcijaństwa. Możemy dyskutować o zasadności korzystania z takiego narzędzia przez ograniczony czas w przypadku wystąpienia sytuacji nagłej, takiej jak pandemia. Podczas II Wojny Światowej w miastach na wybrzeżu USA kościoły nie mogły spotykać się w niedzielne wieczory ze względu na narzucone przez rząd zakazy. To wytłumaczalne. Jednak oferowanie lub zachęcanie do tworzenia wirtualnego kościoła jako stałej opcji, nawet w dobrych intencjach, uderza w pojęcie uczniostwa w chrześcijaństwie. Uczy chrześcijan myśleć o wierze jako o autonomicznym zjawisku. Uczy, że mogą oni naśladować Jezusa jako członkowie „rodziny Bożej” w jakimś abstrakcyjnym sensie, nie ucząc ich, co to znaczy być częścią rodziny i poświęcać się dla dobra rodziny.

W związku z tym pastory powinni zachęcać ludzi w największym możliwym stopniu do unikania wirtualnego „uczestnictwa” na nabożeństwach. Niedawno zwróciłem się do innych starszych w moim kościele: „Bracia, musimy znaleźć delikatny sposób na przekazanie naszym członkom informacji, że transmisje na żywo to nie jest dobry wybór. Ani nie jest dobry dla ich uczniostwa, ani dla ich wiary. Musimy sprawić, aby to stało się dla nich oczywiste, żeby nie zadowolili się tym, co mają, i nie

unikali udziału w zgromadzeniach, jeśli będą mogli”. Biblijny nakaz wspólnego gromadzenia nie ma na celu uprzykrzenia nam życia (zobacz Hbr 10:25; 1J 5:3), ale został stworzony dla dobra naszej wiary, z miłości i ku naszej radości.

Ambasada nieba

Zaczęliśmy ten rozdział od porównania zgromadzenia kościoła do protestu politycznego. Istnieje jednak lepsza metafora, która dobrze będzie nam służyć w następnych rozdziałach. Zgromadzone kościoły są *ambasadami nieba*.

Ambasada jest urzędowo usankcjonowaną placówką jednego narodu w obrębie granic innego. Reprezentuje zagraniczny naród i przemawia w jego imieniu. Reprezentuje swój rząd. Jeżeli na przykład odwiedzisz kiedyś stolicę USA, Waszyngton, możesz przejść się Aleją Ambasad, na której znajdują się budynki będące ambasadami różnych państw z całego świata. Zobaczysz flagę i ambasadę japońską, potem brytyjską, włoską, fińską. Każda ambasada reprezentuje jakiś naród i jego rząd. Gdybyś wszedł do którejś z tych ambasad, usłyszałbyś język narodu, który ambasada reprezentuje. Mógłbyś zaobserwować kulturę jakiegoś kraju w zachowaniu jej pracowników. Gdyby zaproszono cię na obiad, posmakowałbyś narodowych potraw. A gdybyś wślizgnął się do pokojów biurowych – zakładamy – że mógłbyś poznać, w jaki sposób prowadzą tam dyplomację.

Czym jest zgromadzony Kościół? Jest ambasadą nieba. Gdybyśmy weszli do twojego kościoła, to co powinniśmy tam znaleźć? Cały inny naród – obcych, wygnańców, obywateli Królestwa Chrystusowego. W takich kościołach można usłyszeć ogła-

szane wyroki Króla nieba, język wiary, nadziei i miłości nieba. Skosztować uczy końca dziejów, gdy przystąpi się do Wieczery Pańskiej. I otrzymać zadania związane z dyplomacją, gdy zostanie się powołanym do głoszenia ewangelii wszystkim innym narodom.

Ponadto powinniśmy doświadczyć pierwocin kultury nieba. Obywatele nieba znajdujący się w tej ambasadzie są ubodzy w ducha i cisi. Naśladując Chrystusa, łakną i pragną sprawiedliwości. Mają czyste serca. Wprowadzają pokój, nastawiają drugi policzek, idą drugą milę, i oddadzą ci swoją koszulę i kurtkę, gdy ich o to poprosisz. Nie patrzą pożądliwie na kobiety, że nie wspomnę o popełnianiu cudzołóstwa; nie będą nienawidzić, a tym bardziej popełniać morderstw.

Jezus nie poprosił, aby reprezentowała i mówiła w Jego imieniu Organizacja Narodów Zjednoczonych, Sąd Najwyższy, ani wydział filozofii na jakimś uniwersytecie. Poprosił o to tych, którzy są nisko, wzgardzeni i „niczym” u świata (1Kor 1:28). Poprosił o to twój kościół.

Niestety, kościoły nie zawsze ogłaszają i ucieleśniają niebo tak jak powinny. Rozczarujemy cię i powiemy niemiłe rzeczy. Nawet przeciwko tobie zgrzeszymy. Nasze zgromadzenia są jedynie znakami i cieniami przyszłego niebiańskiego zgromadzenia, tak jak mała kromka chleba, którą przyjmujemy podczas Wieczery Pańskiej, jest znakiem przyszłej niebiańskiej uczy. Nie są one samymi rzeczami. Chcemy jednak wskazać ci na to, co jest samym centrum nieba, na samego Chrystusa. On nigdy nie grzeszy ani nie rozczarowuje. Dobra Nowina jest taka, że grzesznicy tacy jak ty mogą dołączyć się do tego przedsięwzięcia, jeśli tylko wyznasz swoje grzechy i będziesz podążał za Chrystusem.

Polecane lektury:

Kim Jay Y, *Analog Church: Why We Need Real People, Places, and Things in the Digital Age* [Kościół analogowy: dlaczego potrzebujemy prawdziwych ludzi, miejsc i rzeczy w erze cyfrowej], Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 2020.

Leeman Jonathan, *One Assembly: Rethinking the Multisite and Multi service Model* [Jedno zgromadzenie: przemyślmy model kościoła wielomiejscowego i o wielu służbach], Wheaton, IL: Crossway, 2020.

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemską ambasadę Królestwa,



**aby głosić dobrą nowinę
i nakazy Chrystusa Króla;**



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów,**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie



podążające za nauką i przykładem starszych kościoła.

4

Dlaczego głoszenie i nauczanie mają kluczowe znaczenie?

Collin Hansen

CO POZWALA PASTOROWI stać przynajmniej raz w tygodniu i przez jakieś pół godziny przemawiać w imieniu Boga, do czego rości sobie prawo? Nawet prezydent nie chwali się, że posiada aż taki autorytet. Nikt również nie sądzi, że takim przywilejem może cieszyć się nauczyciel matematyki lub profesor literatury. Poza tym, ile jeszcze jednokierunkowych monologów możesz usłyszeć w ogóle w naszych czasach? To, co kiedyś cieszyło się popularnością, to, co w świecie antycznym stanowiło przedmiot ulubionej rozrywki, dzisiaj nie przyciągnęłoby tłumów w jakimkolwiek centrum miasta, nie mówiąc już o utworzeniu drogi do zrobienia kariery oratora.

Kaznodzieje nie czerpią tego autorytetu z jakiejś wielkiej wiedzy, politycznej siły czy krasomówstwa. Czerpią z samego Słowa Bożego. *Głos Słowo* – nakazał apostoł Paweł swojemu młodemu uczniowi Tymoteuszowi, pastorowi kościoła w Efezie: *bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem* (2Tm 4:2).

Kaznodzieje nie mają żadnego autorytetu, gdy piszą recenzję najnowszego serialu na platformie Netflix. Nie mają autorytetu, jeśli poprosisz ich o rekomendację jakiejś restauracji. Nie mają autorytetu, jeśli dzielą się swoimi przemyśleniami na temat jakiejś teorii spiskowej, którą ktoś udostępnił na Facebooku. Mogą przedstawić kilka dobrych, interesujących, a może nawet wartych uwagi myśli. Mogą udzielić ci jakiejś dobrej rady, jeśli na przykład szukasz pracy. Ale czerpią szczególnie autorytet do tego, aby mówić w imieniu Boga tylko wtedy, gdy głoszą Jego Słowo.

Nikt nie był lepszym kaznodzieją od Jezusa. I nikt nigdy nie powie lepszego kazania od Jego Kazania na Górze. Prawda i moc tych słów wciąż zmieniają życie i poruszają emocje. Współcześni mu słuchacze dostrzegli jednak także różnicę pomiędzy tym, jak przemawiał On, a jak inni nauczyciele tamtych czasów. Czytamy w Ewangelii Mateusza: *A gdy Jezus dokończył tych słów, zdumiewały się tłumy nad nauką Jego. Albowiem uczył je jako moc mający, a nie jak ich uczeni w Piśmie* (Mt 7:28–29). Uczni w piśmie byli oficjalnymi nauczycielami Izraela. Dlaczego więc tłumy nie uszanowały ich autorytetu? To dlatego, że uczyli na podstawie własnych przemyśleń. Dodali swoje prawa do prawa Bożego. Jezus, będąc samym Bogiem, nauczał z autorytetem jako Ten, który stworzył prawo i przestrzegał go w sposób doskonały.

Gdy odkrywamy Kościół na nowo, szukamy Bożego autorytetu, a nie tylko ludzkiej mądrości. Tej ostatniej w dzisiejszych czasach posiadamy więcej niż potrzeba. Nigdy nie mieliśmy tak powszechnego dostępu do wiedzy. Poradniki z serii „Zrób to sam” zajmują wysokie miejsca na listach bestsellerów. Podcasty

obiecują, że staniesz się lepszą wersją siebie. Nigdy nie dotrzesz do końca Internetu. Dlatego kościół, który opiera się na ludzkiej mądrości, musi mierzyć się z ostrą konkurencją. Dlaczego zamiast subskrypcji kanału na YouTube miałbyś słuchać pastora jakiegoś lokalnego kościoła? Dlaczego wstawać w niedzielę rano zamiast oglądać programy informacyjne, na których można usłyszeć, jak przemawiają wpływowi politycy?

Wstajemy rano i gromadzimy się co tydzień w kościołach, ponieważ to właśnie tam słyszymy, co ma do powiedzenia Boży Król – Jego Dobrą Nowinę i Jego rady dla naszego życia. Oczywiście prawdą jest, że słyszymy Jego głos za każdym razem, gdy otwieramy nasze Biblie, ale słuchamy Go *wspólnie* podczas cotygodniowych nabożeństw. Jesteśmy formowani *razem* jako lud właśnie w tym miejscu. Dlatego nauczanie i głoszenie jest centralnym elementem naszych spotkań w kościele. Skupianie się wokół Słowa Bożego kultywuje kulturę nieba, która powinna odróżniać nas od innych ludzi, tak, abyśmy mogli być solą i światłem w naszych miastach i państwach.

Z pomocą Ducha Świętego jesteś w stanie rozpoznać Bożą mądrość, gdy ją usłyszysz. I nie jest ona tak jak ludzka mądrość dzisiejszych samozwańczych uczonych w Piśmie, których pełno w mediach społecznościowych i w bestsellerowych książkach. Autorytet kaznodziei wiąże się ze wszystkim, co powiedział Bóg, ale nie wykracza poza to. Kaznodzieje mogą być winni tego, że mówią za dużo lub za mało. Oznacza to, że Słowo jest podstawą, ale także końcem kazania.

Mark Dever często porównuje pracę kaznodziei z pracą listonosza. Listonosz, gdy przynosi ci list, nie zatrzymuje się przed twoją skrzynką, nie rozrywa koperty i nie dodaje kilku słów, aby

następnie zakleić ją z powrotem i wrzucić do skrzynki pocztowej. Listonosz po prostu przynosi pocztę.

Tak samo jest z kaznodzieją. Słowo pomaga nam zorientować się, skąd pochodzi jego prawdziwy autorytet. On ma autorytet do tego, aby dostarczyć pocztę. To wszystko. Rozmaici guru samopomocy nie mają autorytetu, między innymi dlatego, że mają żywy interes w tym, aby powiedzieć ci to, co właśnie chcesz usłyszeć – inaczej nie kupisz ich produktów albo nie zaczniesz śledzić ich kanałów. Tacy uczeni w Piśmie wychodzą poza Słowo Boże i twierdzą, że posiadają autorytet, który do nich nie należy. Starają się związać twoje sumienie w kwestiach, których nie da się rozstrzygnąć wyłącznie na podstawie samego Pisma Świętego. Mogą próbować ci powiedzieć, z kim powinieś umawiać się na randki, na kogo głosować, do jakiej szkoły zapisać dzieci albo jaki rodzaj odzieży wskazuje na pobożną skromność. W tym wszystkim oni mogą naprawdę mówić mądre rzeczy, ale nie możemy zrównywać dobrej rady z Bożym autorytetem. Kazanie nie jest miejscem na ludzkie przemyślenia, ale na Bożą moc.

Tak mówi Pan

W całym Starym Testamencie w ustach proroków przewijał się nieustannie refren: „Tak mówi Pan”. Oni przemawiali z autorytetem, ponieważ Bóg powierzył im swoje przesłanie. Przemawiali w Jego imieniu. Oznacza to, że prorocy nie zawsze mówili to, co ludzie chcieli usłyszeć. Prawda jest taka, że zazwyczaj królowie karali proroków, ponieważ nie podobało im się to, co słyszeli.

Na przykład król Sedecjasz pozwolił, aby wrzucono do cysterny proroka Jeremiasza, gdzie miał umrzeć z głodu (Jr 38:9). Dlaczego król to zrobił? Jeremiasz powiedział Żydom przebywającym w Jerozolimie, że jeśli pozostaną w mieście, to Chaldejczycy ich zabiją. Oczywiście miał rację. Ale nie takich słów oczekiwał król. Takie przesłanie źle wpływało na morale ludzi (w. 2–4). Zrzucili więc winę na posłańca, tak aby nie musieli być posłuszni. Woleli proroków, którzy mówili im wygodne kłamstwa. Z drugiej strony, Bóg nigdy nie traktował tych kłamstw pobłaźliwie: *Oto Ja nakarmię ich piołunem i napoję ich trucizną, gdyż od proroków Jeruzalemu wyszła bezbożność na cały kraj* (23:15).

Przez swego proroka Ezechiela, Bóg zgromił przywódców, „pasterzy” Izraela, którzy okłamywali swój lud, który mieli chronić: *Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie paśli! Czy pasterze nie powinni raczej paść trzody? Mleko wy zjadacie, w wełnę wy się ubieracie, tuczne zarzynacie, lecz owiec nie pasiecie* (Ez 34:2–3).

Doświadczenia Izraela ostrzegają nas, gdy odkrywamy Kościół na nowo, że mamy naturalną skłonność do wybierania sobie przywódców, którzy mówią nam to, co chcemy usłyszeć. Każdy przywódca odczuwa pokusę, aby dać ludziom to, co chcą dostać, ponieważ łatwiej jest w ten sposób zarobić na życie. Kaznodzieje mogą nawet brzmieć jak ktoś, kto odważnie głosi prawdę, gdy mówią w mocnych słowach o ludziach nienależących do ich kościołów. Mogą wydawać się odważni, ale nigdy nie rzucają wyzwania tym, którzy opłacają ich rachunki.

Fakty są takie, że to może być największe wyzwanie, z jakim mierzy się większość kaznodziejów. Jak mogą głosić to, co jest w Biblii, i nic więcej, gdy Biblia potrafi nadepnąć na odcisk tak

wielu ludziom? Jak mówić trudną prawdę tym, którzy kontrolują ich budżety i mogą pozbawić ich stanowiska a nawet usunąć wraz z rodzinami z domów i społeczności?

Ucz Słowa samego siebie

Wiedząc o tym, z jaką pokusą muszą walczyć pastorzy, ważne jest, aby reszta z nas chciała słuchać i być posłuszna Słowu, nawet jeśli nie zawsze nam się ono podoba, albo się z nim nie zgadzamy. Gdy odkrywasz Kościół na nowo, potrzebujesz nauczycieli, którzy nie tylko sprawią, że będziesz polegał na nich w kwestii biblijnej mądrości, ale którzy pokażą ci również, jak nauczać siebie samego Słowa.

Najlepsi kaznodzieje nie sprawiają, że zachwycasz się ich zdolnościami. Oni pokazują ci chwałę Bożą taką, jaką ona jest w Piśmie Świętym. A gdy zaczynasz postrzegać w ten sposób Boga, to chcesz Go tak dużo, jak tylko to możliwe. Masz coraz większe pragnienie, aby czytać i stosować Słowo samemu. Później następuje sprzężenie zwrotne. Im bardziej kaznodzieja pozwala ci poznawać i kochać Słowo, tym bardziej pragniesz go sam smakować i bardziej zależy ci na takim „konkretnym” nauczaniu.

Ten związek pomiędzy kaznodziejami a członkami kościoła jest kluczem do zdrowego zboru, ponieważ zawsze w kościele jest więcej niż jeden nauczyciel. Wszyscy zostaliśmy powołani do nauczania Słowa w jakimś zakresie. Wszyscy starsi kościoła, nie tylko pastor, powinni „umieć nauczać” w ramach swojego przywództwa (1Tm 3:2). Rodzice mają uczyć Słowa swoje dzieci (5Moj 6:7). Starsze kobiety młodsze (Tt 2:3–5).

Pomyśl o pracy Słowa w Kościele w przynajmniej czterech krokach: (1) Kaznodzieja głosi Słowo całemu kościołowi; (2) Członkowie kościoła odpowiadają poprzez włożenie Słowa Bożego do swoich ust i serc poprzez śpiew i modlitwy wspólnoty; (3) Wszyscy członkowie kościoła uczą sami siebie Słowa; a wreszcie (4) różni członkowie kościoła uczą Słowa siebie nawzajem i następne pokolenie. Oznacza to, że każdy członek kościoła został powołany w pewnym stopniu do bycia uczniem i nauczycielem Słowa.

Mając taką perspektywę na Słowo, kościoły chronią same siebie przed jednym z najbardziej powszechnych problemów, który przewidzieli i z którym zmierzili się ludzcy autorzy Biblii. Apostoł Paweł nakazał Tymoteuszowi, aby ostrzegł Efezjan, *żeby nie zajmowali się baśniami i nie kończącymi się rodowodami, które przeważnie wywołują spory, a nie służą dziełu zbawienia Bożego, które jest z wiary* (1Tm 1:4). W drugim Liście do Tymoteusza znajdujemy podobną przestrożę: *przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom* (2Tm 4:3–4). Widzimy więc, że kościół skupiony na Słowie nie będzie tak bardzo zainteresowany „swoimi upodobaniami”, ani spekulacjami, które przyjmują pozór mądrości, ale są oznaką głupoty. Apostoł Paweł mógłby zapewne stwierdzić, że sam szatan stworzył Internet jako narzędzie do tworzenia podziałów i angażowania kościoły w niekończące się spory.

Pomyśl o tym, jak wyjątkowe zadanie stało przed kaznodziejami podczas kwarantanny w różnych częściach świata. W ciągu tygodnia mogli kupić sobie czterdzieści pięć a może nawet sześć-

dziesiąt minut twojej uwagi. Oczywiście, jeśli twoja uwaga nie była dodatkowo rozproszona przez dzieci, senność, wiadomości wyskakujące na ekranie, gdy ty próbowałeś posłuchać kazania w domu. Ale media społecznościowe, filmy i podcasty walczą o zabranie nam każdej wolnej chwili, gdy nie pracujemy, nie prowadzimy auta i nie śpimy. Nic dziwnego, że nasze kościoły nie mogą z nimi dojść do porozumienia! Nie nadajemy priorytetu tym samym kartom Pisma Świętego. Te kościoły, które potrafiły rozróżnić pomiędzy Słowem Bożym głoszonym w mocy, a niezliczoną ilością innych słów walczących o naszą uwagę, wyjdą silniejsze po pandemii COVID-19.

Czym jest dobre kazanie?

Gdy odkrywamy Kościół na nowo, możemy zetknąć się z różnymi stylami i długościami kazań. Biblia nie daje żadnych ściśle określonych zasad w tej materii. Cała Biblia jest napisana pod Boskim natchnieniem, ale w dalszym ciągu można w niej rozpoznać różne osobowości jej ludzkich autorów. Apostoł Paweł nie brzmi jak apostoł Piotr, który nie brzmi jak apostoł Jan. Możesz preferować kazania pełne emocji. Możesz woleć kazania, w których jest dużo odniesień do języka hebrajskiego i greckiego. Jedno lub oba podejścia w tym samym kazaniu mogą być użyte przez Boga, aby zaprowadzić nas do miłości i posłuszeństwa.

Możesz również usłyszeć, jak kaznodzieje dyskutują, czy kazania powinny być tematyczne czy ekspozycyjne. Wystąpią okoliczności, które spowodują, że kazania będą związane ze zbliżającymi się wyborami, światową pandemią lub niesprawiedliwością rasową, jeśli wymienić choćby trzy tematy popularne

w ostatnim czasie. Zbyt wiele jednak tematów może osłabić autorytet kaznodziejów, kusząc ich, aby zmieniać znaczenie biblijnych tekstów po to, by udowodnić słusność swoich poglądów. Wierzmy, że lepiej jest karmić kościół stałą dietą kazań ekspozycyjnych, które *eksponują* tekst poprzez to, że sens fragmentu biblijnego staje się sensem głoszonego przesłania. Apostoł Paweł nie tylko nakazuje kaznodziejom głosić, ale każe głosić *Słowo*.

Głoszenie, które polega na systematycznym przechodzeniu od wersetu do wersetu, od rozdziału do rozdziału Biblii, pozwala także, aby to Bóg, a nie kaznodzieja, kontrolował harmonogram. Pamiętaj, że kaznodzieja jest listonoszem, który przynosi list. „W tym tygodniu będziemy nauczać o tym, co Bóg ma nam do powiedzenia w pierwszym rozdziale Listu do Rzymian, w przyszłym tygodniu przerobimy drugi rozdział, a w kolejnym trzeci rozdział Listu”. Gdy słyszymy nauczanie biblijne w ten sposób, odkrywamy, że Boży porządek nie pokrywa się dokładnie z naszym. W Liście do Rzymian mogą znaleźć się na przykład jakieś rzeczy, z którymi kaznodzieja nie czuje się komfortowo. Ale w skrzynce na listy leży koperta wysłana przez Boga i czeka, aż ją otworzymy.

Bądź co bądź, czyj porządek chcemy przyjąć? Boga, czy nasz? Jego drogi są wyższe i lepsze od naszych (Iz 55:9). Powinniśmy szukać wskazówek u Niego, a nie u świata. Dzieje się coś niezwykłego, gdy słyszysz, jak Duch przemawia przez Słowo Boże, z chwilą, gdy kaznodzieja zaczyna nauczać od miejsca, w którym skończył tydzień wcześniej.

Gdy będziesz odkrywał kościół na nowo, to prawdopodobnie również natkniesz się na dyskusję czy kazania powinny być nagrywane i odtwarzane, czy głoszone zawsze na żywo przez

obecną na miejscu osobę. Wiele lat temu rozmawiałem ze szczególnie obdarowanym kaznodzieją. W innym życiu byłby świetnym artystą stand-upowym. I naprawdę studiował techniki komików, bo chciał się nauczyć, w jaki sposób nawiązywać dobry kontakt ze słuchaczami podczas głoszenia. Posiadał również głębokie zrozumienie koncepcji teologicznych i potrafił w kreatywny sposób wyjaśnić je sceptycznym słuchaczom. Jego kościół założył kilka oddziałów w całym regionie, a nawet kraju i transmitował jego nagrane kazania, natomiast w lokalnych kościołach nie głosili osobiście żadni lokalni pastory. Nigdy nie zapomnę jego uzasadnienia. Powiedział, że bez sensu jest kazać ludziom słuchać jakiegoś kaznodziei kategorii B, skoro mogą słuchać kaznodziei kategorii A. Jeśli jego celem było zgromadzenie dużej grupy osobistych naśladowców, to nie mogłem się z nim nie zgodzić.

Ale jak później się zorientowałem, ten argument dowodził znacznie więcej niż wspomniany pastor chciał. W przedstawionym przez niego scenariuszu, nie tylko konkurował z innymi pastorami i stażystami w swoim kościele. Konkurował z każdym kaznodzieją, żywym i martwym. Dlaczego w takim wypadku nie pokazywać ludziom kaznodziei kategorii A+, takiego jak Billy Graham? A może kościoły mogłyby wynajmować aktorów, którzy świetnie odtwarzaliby rolę Charlesa Spurgeon? Może moglibyśmy zorganizować turniej, na wzór pucharowych zawodów sportowych, w którym chrześcijanie mogliby głosować, runda po rundzie, przegrany odpada, na swojego ulubionego kaznodzieję, aż zostałyby jeden najlepszy. Wówczas już nikt nigdy nie musiałby słuchać kaznodziei kategorii B- (albo gorszej). Dostawalibyśmy tylko to, co „najlepsze” – ale nie w oczach Boga...

Najlepszym kaznodzieją jest ten, który jest wierny Słowu Bożemu. A jeszcze lepiej, gdy może spotkać się z tobą przy kawie lub odwiedzić cię w szpitalu. Jest powód, dla którego robimy inne rzeczy poza czytaniem Pisma Świętego, gdy spotykamy się na nabożeństwie. Głoszenie sprawia, że oddany zostaje autorytet Słowa Bożego za pośrednictwem nauczyciela i jego doświadczenia, w aktualnym kontekście z uwzględnieniem szczególnych potrzeb lokalnych i personalnych. Człowiek, o którym wspominałem powyżej, może faktycznie być lepszym kaznodzieją od twojego pastora, ale twój pastor zna lepiej twój kościół. I to ma ogromne znaczenie, gdy dochodzi do aplikacji Biblii dla ciebie i twojego zboru.

Żeby nie było wątpliwości, pastory nie mogą wiedzieć wszystkiego o każdej osobie, która ich akurat słucha. Ale jest powód, dla którego tak wielu pastorów miało problem z głoszeniem do kamer, gdy trwały kwarantanny podczas pandemii COVID-19. Modlą się, aby wyczuć poruszenie Ducha w naszych naturalnych reakcjach, gdy głoszą. Gdy spotykają się z nami twarzą w twarz, Duch może wyczuwać ich na nasze cierpienia. Istnieje wiele powodów, dlaczego kościół nie powinien przyciemniać światła podczas nabożeństw, tak jakby odbywał się jakiś koncert lub przedstawienie. A oto jeden z nich: po to, aby pastory mogli reagować z odpowiednią wrażliwością na wypowiedzi Ducha, gdy nauczają.

Czas i przestrzeń

Wreszcie, głoszenie nie jest tylko transmisją informacji. Gdyby tak było, to kazanie nie byłoby już najbardziej efektywnym

środkiem. Wówczas moglibyśmy zwrócić się w kierunku filmów, podcastów, albo nawet książek i całkowicie zrezygnować z nabożeństw. Ale w słuchaniu kazania nie chodzi tylko o ciebie i twoją osobistą relację z Jezusem. Chodzi także o stworzenie kultury nieba i zbudowanie niebiańskiego miasta właśnie w twoim kościele. Chodzi o wspólne formowanie życia.

Dwie rzeczy dzieją się podczas nabożeństwa, w którym uczestniczy się na żywo, których nie można skopiować na podcaście pastora, którego nigdy nie poznasz osobiście. Po pierwsze, zarówno wspólnota, jak i kaznodzieja doświadczają głoszenia jako wspólnotowego wydarzenia w czasie i przestrzeni. Oczywiście istnieje wiele korzyści w aplikacji samego nauczania do naszych rozważań biblijnych. Ale jeszcze większa wartość zawarta jest we wspólnej aplikacji przez lud Boży. Kazanie zostaje wprowadzone w życie przez to, w jaki sposób traktujemy się nawzajem przez pozostałe dni tygodnia. Pamiętaj również, że ostatecznie kaznodzieja nie jest „ponad” nami. On jest jednym z nas, wspólnie z nim jesteśmy kształtowani przez Słowo Boże jako nowe miasto. Kazanie ukazuje wizję ze Słowa Bożego dla konkretnych ludzi w konkretnym miejscu, ponieważ wspólnie postanowili, że będą posłuszni Bogu i będą się nawzajem kochać.

Po drugie, przykład i osobowość pastora nadają ton całej kongregacji. Kaznodzieje, co zrozumiałe, reagują przerażeniem, gdy uświadamiają sobie, jak bardzo ich kościoły przyjmują zarówno ich słabości jak i silne strony. Gdy byłem w seminarium na zajęciach, na których uczyłem się głosić, mój profesor dał mi pewną otrzeźwiająca radę. Powiedział mi, że po kilku latach moja wspólnota prawdopodobnie nie będzie pamiętała moich słów.

Bóg raczej będzie kształtował kościół zarówno przez moje słowa jak i pobożny przykład w dłuższej perspektywie czasu. Charakter i przesłanie kaznodziei łączą się razem i, dzięki mocy Ducha, słowa przemieniają słuchaczy, nawet jeśli oni nie zawsze dokładnie je pamiętają. I to jest cecha nie tylko głoszenia, ale także nauczania. Zazwyczaj nie pamiętamy najlepszych nauczycieli wyłącznie ze względu na ich wiedzę. Pamiętamy ich mądrość wraz z umiejętnością komunikacji i ich miłością wobec nas.

Dlatego, gdy odkrywasz Kościół na nowo, szukaj pastorów, którzy będą kochać cię wystarczająco mocno, aby cię pociąć i pozyszywać w razie potrzeby, jak dobry „chirurg duchowy”. Poszukaj tych, którzy wiedzą, że czerpią swój autorytet od Króla królów, którego Dobrą Nowinę i radę głoszą. Oni nie chcą wyłącznie kawałka twojej wypłaty. Oni chcą stanowić dla ciebie przykład, a nie tylko zaimponować swoją wiedzą i charyzmą.

Polecane lektury

Leeman Jonathan, *Word-Centered Church: How Scripture Brings Life and Growth to God's People* [Kościół skupiony na Słowie: Jak Pismo Święte ożywia i przyczynia się do wzrostu ludu Bożego], Chicago: Moody, 2017.

Wilkin Jen. *Women of the Word: How to Study the Bible with Both Our Hearts and Our Minds* [Kobiety Słowa: jak studiować Biblię sercem i umysłem], Wheaton, IL: Crossway, 2014.

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemski ambasada Królestwa,



aby głosić dobrą nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów,**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie



podążające za nauką i przykładem starszych kościoła.

5

Czy przyłączenie się jest naprawdę konieczne?

Jonathan Leeman

GDY BYŁEM NA STUDIACH, spędziłem pół roku w Belgii, w Brukseli. W tym czasie mój amerykański paszport stracił ważność. Musiałem zatem udać się do ambasady USA, która znajduje się w brukselskiej dzielnicy Quartier Royal. Gdy wszedłem do ambasady, znalazłem się na amerykańskiej ziemi.

Ambasada nosi autorytet rządu Stanów Zjednoczonych. Może zwrócić się do rządu i narodu belgijskiego w słowach: „O to proszą i tego chcą Stany Zjednoczone Ameryki”. O ludziach takich jak ja może powiedzieć: „Ten człowiek jest jednym z nas”.

Gdy znalazłem się przy okienku, podałem urzędnikowi mój nieważny paszport. Zadał mi kilka pytań. Wpisał kilka rzeczy do swojego komputera. Po krótkim czasie otrzymałem nowy paszport, który potwierdzał moje amerykańskie obywatelstwo. Ambasada nie *uczyniła* mnie obywatelem USA. Jestem nim od urodzenia. Ale ambasada oficjalnie uznała i potwierdziła moje obywatelstwo. Mówi w imieniu Stanów Zjednoczonych Ameryki w sposób, w jaki ja nie mogę, pomimo tego, że jestem amerykańskim obywatelem.

Czy Kościół naprawdę ma autorytet?

Podobnie, Kościół nie *czyni* ludzi chrześcijanami. Stajemy się chrześcijanami, gdy rodzimy się na nowo, tak jak to powiedzieliśmy w rozdziale drugim. Ale nasze kościoły są jak ambasady nieba, którym Chrystus dał zadanie potwierdzania naszego niebiańskiego obywatelstwa. Baptyści, prezbiterianie i anglikanie mogą różnić się co do tego, czyją dokładnie rolą w kościele jest to ogłaszanie: czy jest to zadanie całego kościoła, starszych zboru, czy może biskupa działającego w imieniu zgromadzenia, ale wszyscy zgadzają się, że Jezus udzieli tego autorytetu kościołom. Zamiast rozdawać paszporty, kościół chrzci i spożywa wieczerzę Pańską.

Chrześcijanie dzisiaj rzadko myślą o kościołach jako podmiotach posiadających autorytet dany od Boga. Rodzice? Tak. Rządy? Tak. Ale kościoły? Prawda jednak jest taka, że to właśnie takie jest znaczenie tego, że Jezus dał kościołom klucze do Królestwa, o czym czytamy w szesnastym i osiemnastym rozdziale Ewangelii Mateusza. Po pierwsze, w Ewangelii Mateusza 16:13–20, Jezus uczy, że klucze są potrzebne do potwierdzenia *właściwego wyznania ewangelii*. Apostoł Piotr wyznaje, kim jest Jezus. Jezus potwierdza odpowiedź Piotra, obiecuje zbudować swój Kościół, a następnie daje Piotrowi i apostołom do realizacji tego celu „klucze Królestwa Niebieskiego” (w. 19). Po co są te klucze? One związują i rozwiązują na ziemi rzeczy, które są związane i rozwiązane w niebie. Rzadko mówimy już w ten sposób, więc łatwo może ci umknąć sens tych słów. Spójrz na to z tej strony, że klucze są jak autorytet ambasady, który pozwala jej na formalne ogłaszanie praw i dekretów reprezentowanego przez nią państwa.

Po drugie, w Ewangelii Mateusza 18:15–20, zanotowane są słowa Jezusa mówiące, że klucze są używane do potwierdzenia *kto jest prawdziwym wyznawcą ewangelii*. Przekazuje klucze Królestwa lokalnemu kościołowi jako podstawę do odebrania członkostwa w kościele każdemu, kogo życie i wyznanie nie pasują do siebie. Możesz uznać, że jest jak autorytet ambasady, który pozwala formalnie ogłaszać, kto jest obywatelem.

Podsumowując, kościoły posiadają klucze królestwa, które stanowią autorytet do odpowiadania w imieniu nieba na pytania odnośnie ewangelii zaczynające się od zaimków *co* i *kto*: Co jest właściwym wyznaniem ewangelii? Kto jest jej prawdziwym wyznawcą?

Autorytet kluczy = prawo do ogłaszania w imieniu Jezusa, *co* i *kto* ewangelii: Co jest właściwym wyznaniem? Kto jest prawdziwym wyznawcą?

Inną analogią, która może okazać się pomocna w zrozumieniu autorytetu Kościoła, o którym mówi metafora kluczy, jest praca sędziów prawa. Sąd nie ustanawia prawa. Ani też nie sprawia, że osoba jest niewinna czy winna. Ale sędziowie posiadają władzę, aby w imieniu rządu interpretować prawo, a następnie ogłaszać oficjalny wyrok: „winny” lub „niewinny”. Tak samo jest z ogłaszaniem przez Kościół. To oficjalne wyroki formowane przez przedstawicieli Królestwa Niebios na ziemi.

Czasami, podobnie jak to jest w przypadku ambasad i ambasadorów, sędziów i sądów, kościoły wydają złe wyroki. Ale w dalszym ciągu pozostaje to zadaniem, które Jezus daje kościołom.

Czym są obrzędy? Naszymi niebiańskimi paszportami

W jaki sposób kościoły wydają oficjalne wyroki?

Po pierwsze, robią to poprzez głoszenie, o czym mówiliśmy w poprzednim rozdziale. Gdy kaznodzieja głosi, to „związuje” lub „rozwiązuje” sumienie wspólnoty ze swoim zrozumieniem Słowa Bożego.

Po drugie, kościoły zwiążują i rozwiązują poprzez *obrzędy* (nakazane przez Jezusa).

Najpierw chrzest. To drzwi wejściowe do członkostwa w kościele, Ci, którzy zbierają się w imię Chrystusa (Mt 18:20), chrzczą ludzi w Jego imieniu (28:19). Przez chrzest oświadczamy: „Jestem z Jezusem”, podczas gdy kościół potwierdza: „Ta osoba jest z Jezusem”. Obie strony coś ogłaszają.

Następnie jest wieczerza Pańska. To regularny posiłek rodzinny dla członków kościoła (zobacz Mt 26:26–29). Członkostwo kościelne w pewnym sensie oznacza po prostu przynależność do Stołu Pańskiego, ponieważ Wieczerza Pańska jest sposobem na uznanie się nawzajem za wierzących. Posłuchaj apostoła Pawła: *Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba* (1Kor 10:17). Uczestnictwo w chlebie pokazuje, że jesteśmy jednym ciałem. Stanowi potwierdzenie, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. I tutaj znowu różne denominacje chrześcijańskie różnią się odnośnie tego, co dokładnie przedstawia chleb komunii. Ale wszyscy zgadzają się, że wieczerza Pańska jest posiłkiem Kościoła, przez który całe zgromadzenie potwierdza swoje wzajemne członkostwo w ciele Chrystusa.

Zbyt często chrześcijanie patrzą na te obrzędy z indywidualnej perspektywy. Praktykujemy chrzest i Wieczerzę Pańską w domu, na obozie chrześcijańskim lub na wycieczkach zagranicznych. Szczególnie kuszące było traktowanie tych obrzędów w ten sposób w czasie izolacji domowej podczas pandemii COVID-19.

Prawdą jest, że Nowy Testament absolutnie nie ogranicza chrztu do budynku kościoła, czego dowodem będzie zachowanie Filipa, który ochrzcił egipskiego eunucha (Dz 8:26–40). Chrześcijaństwo misyjne, które rozprzestrzenia się na nowe obszary, musi mieć możliwość takiego postępowania. Jednak normalną praktyką będzie udzielanie tych obrzędów podczas zgromadzeń kościoła i pod jego uważnym nadzorem, tak jak to miało miejsce, gdy trzy tysiące osób zostało ochrzczonych i przyłączonych do kościoła jerozolimskiego (Dz 2:41). Podobnie apostoł Paweł ostrzega nas, abyśmy uczestniczyli w wieczerzy Pańskiej tylko wtedy, gdy „rozdziela ciało”, czyli kościół (1Kor 11:29). A potem nakazuje nam, żebyśmy „czekali jedni na drugich” przed przystąpieniem do wieczerzy (w. 33). To wydarzenie wspólnotowe.

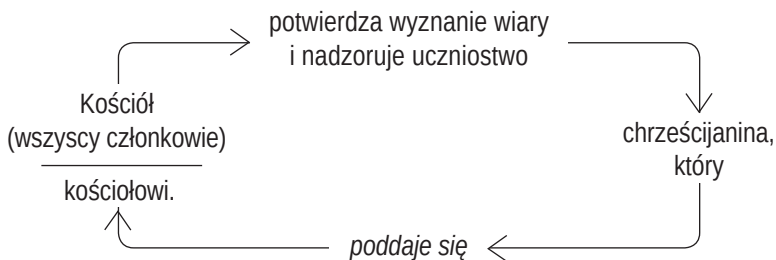
Pewnego razu, gdy przystępowałem wraz z kościołem do wieczerzy Pańskiej, powiedziałem do braci obok mnie: „Gdy przystąpimy do stołu, spójrzmy na siebie i uściśnijmy się na koniec”. Chciałem uchwycić ten wspólnotowy charakter tego, co robiliśmy. Moi przyjaciele utyskiwali na tę prośbę, ale zgodzili się. Tak więc zebraliśmy się dookoła stołu, przyjęliśmy komunię, popatrzeliśmy na siebie i uściskaliśmy się nawzajem. Szczerze przyznam, że czułem się nieco dziwnie. Chłopcy chichotali. Nie polecam tej praktyki *per se*. Próbuje jednak zilustrować tę myśl: wieczerza Pańska jest posiłkiem dla rodziny, a nie do spożywania samemu.

Czym jest członkostwo w kościele?

Czym dokładnie *jest* członkostwo w kościele?

Członkostwo w kościele jest formalnym sposobem uznawania nawzajem swojej wiary i przyjmowania odpowiedzialności jedni za drugich przez chrześcijan. To coś, co ma miejsce, gdy wzajemnie uznajemy swoją wiarę poprzez obrzędy. Jeśli miałbym podać jakąś definicję, to członkostwo w kościele jest *uznaniem* przez kościół oraz *nadzorowaniem* przez kościół wyznania wiary i uczniostwa chrześcijan, połączonego z *poddaniem* się przez chrześcijan kościołowi i jego nadzorowi. Możemy to przedstawić w następujący sposób:

Członkostwo w Kościele:



Słowo *poddaje się* zazwyczaj wywołuje popłoch, szczególnie wówczas, gdy łączy się je z kościołem. Ale trzeba je wypowiedzieć. Gdy stajesz się członkiem kościoła, nie tylko poddajesz się przywódcom czy „instytucji” w jakimś nieprecyzyjnym, biurokratycznym znaczeniu. Poddajesz się rodzinie i jej wszystkim członkom. W ten właśnie sposób mówisz: „To jest szczególna grupa chrześcijan, którą zapraszam do swojego życia i proszę o to, aby rozliczali mnie z tego, w jaki sposób podążam za Jezu-

sem. Proszę ich o wzięcie odpowiedzialności za to, w jaki sposób podążam za Chrystusem. Jeśli jestem zniechęcony, to ich obowiązkiem jest mnie zachęcić. Jeśli zbaczam z wąskiej ścieżki, to ich obowiązkiem jest mnie skorygować. Jeśli znajduję się w trudnej sytuacji finansowej, to ich obowiązkiem jest o mnie się zatroszczyć”.

Ale te obowiązki są obopólne. Gdy prosisz innych członków kościoła, aby ciebie korygowali, równocześnie obiecujesz, że ty będziesz korygował ich. Stałeś się teraz częścią „kościół” po lewej stronie powyższego schematu, która uznaje i nadzoruje innych. Wrócimy do tego punktu za chwilę.

Oczywiście powinno być dla ciebie również to, jeśli czytałeś uważnie, że chrzest, wieczerza Pańska i członkostwo w kościele występują razem. Naturalnie istnieją wyjątki, ale zazwyczaj kościoły chrzczą ludzi, czyniąc ich członkami kościoła, a wieczerza Pańska jest przywilejem członków zboru, czy to przyjmowana we własnym kościele, czy gdy odwiedza się inny. Jednak wszystkie te trzy rzeczy mają ten sam cel: potwierdzanie i oznaczanie tych, którzy należą do ludu Bożego, razem ogłaszają ziemskim narodom: „Oto są obywatele Królestwa Niebieskiego”.

Czy nie wystarczy, jeśli należę do Kościoła powszechnego?

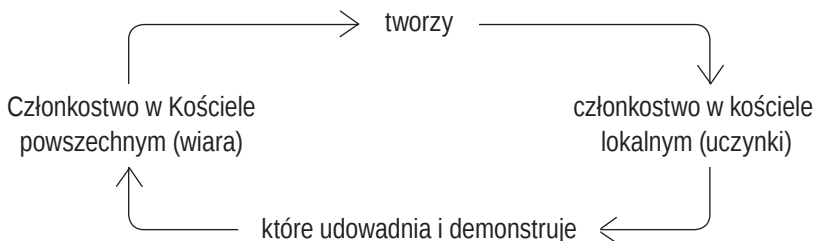
Czasami ludzie mówią: „Nie muszę dołączać do żadnego kościoła. Już należę do powszechnego Kościoła Chrystusa” (Kościół powszechny jest tym, co teologowie nazywają całym ciałem Chrystusa na całym świecie i w całej historii). Czy to w porządku? Czy możemy zapomnieć o lokalnym kościele, ponieważ

wszyscy stajemy się członkami Kościoła powszechnego, gdy się nawracamy?

Odpowiem krótko: Nie. To prawda, że *nie musisz* dołączać do kościoła, aby być zbawionym. Nasze członkostwo w Kościele powszechnym jest darem (Ef 2:11–22), tak jak nasza sprawiedliwość w Chrystusie jest darem, tak jak darem jest też sama wiara. Ale *musisz* dołączyć do kościoła, aby być posłusznym Biblii. Tak jak nasza wiara powinna „ubierać się” w dobre uczynki (Kol 3:10, 12; Jk 2:14–16), tak samo powinniśmy „ubrać” nasze członkostwo w Kościele powszechnym w członkostwo w kościele lokalnym. Nasze członkostwo w Kościele powszechnym nie może pozostać jakąś abstrakcyjną ideą. Jeśli jest ono prawdziwe, to będzie realne na ziemi – w rzeczywistym czasie i przestrzeni, z prawdziwymi ludźmi takimi jak Basia, Janek, Szymon i Lena. Kwarantanna z powodu pandemii tego nie zmienia.

Jeśli Duch Święty cię zamieszkuje, chcesz angażować się w ciało Chrystusa. To niemal od ciebie niezależne. Prawdziwe członkostwo w Kościele powszechnym tworzy członkostwo w kościele lokalnym, co z kolei dowodzi tego, że jesteśmy członkami Kościoła powszechnego; dzieje się to w taki sposób:

Związek między członkostwem w Kościele powszechnym i kościele lokalnym



Być może, podobnie jak my, masz przyjaciół, którzy starali się żyć zgodnie ze swoją wiarą poza kościołem, ale ich wiara kurczyła się krok po kroku, aż w końcu zniknęła całkowicie. Miałem przyjaciela, którego zachęcałem do przyłączenia się do mojego kościoła, gdy uczęszczał do niego przez kilka miesięcy. Odmówił, ponieważ chciał uniknąć odpowiedzialności. W tym samym czasie w jego życiu pojawił się poważny grzech. Nic dziwnego, że jego uczestnictwo stawało się coraz bardziej sporadyczne, aż w końcu w ogóle zrezygnował z przychodzenia do kościoła. Pewnego dnia spotkaliśmy się na kawie i powiedział: „Jonathan, nie jestem już chrześcijaninem, a przynajmniej nie chrześcijaninem twojego rodzaju”.

Członkostwo w kościele sprawia, że zagroda owiec jest bezpieczna, ponieważ Chrystus jest pasterzem. Zapewnia ono właściwy pokarm członkom, gdy jest się częścią ciała, taką jak dłoń czy ramię, podczas gdy Chrystus jest głową. Oferuje miłość rodziny, w której Chrystus jest pierworodnym spośród wielu dzieci. Przedstawia obowiązki wiążące się z obywatelstwem świętego narodu, w którym Królem jest Chrystus.

Czy członkostwo w kościele naprawdę jest biblijne?

Innym pytaniem, które ludzie często zadają, jest to, czy członkostwo w kościele w ogóle jest biblijne. Być może sam je zadałeś. Gdybyśmy mieli tylko tyle czasu na odpowiedź, ile zajmuje wejście windą na piąte piętro, to wskazalibyśmy takie fragmenty jak Ewangelia Mateusza 18:17 czy Pierwszy List do Koryntian 5:2, gdzie zanotowane są słowa Jezusa i apostoła Pawła, zgodnie z którymi możliwe jest pozbawienie kogoś członkostwa ko-

ścielnego, a także znajdujemy słowa apostoła o byciu „wewnątrz” kościoła (w. 12). Moglibyśmy także wskazać na drugi rozdział Dziejów Apostolskich i to, co ewangelista Łukasz napisał o trzech tysiącach ludzi „dodanych” do kościoła w Jerozolimie (w. 41), lub na fragment z szóstego rozdziału Dziejów Apostolskich, i to, co napisane tam jest na temat zwoływania kościoła (w. 2). Nie, termin „członkostwo w kościele” nie jest używany w Biblii w taki sposób, w jaki używamy go dzisiaj. Ale praktyka ta jest dorozumiana niemal zawsze, gdy słowo *kościół* pojawia się w Nowym Testamencie, tak jak wtedy, gdy ewangelista Łukasz pisze: *a kościół nieustannie modlił się za niego do Boga* (Dz 12:5 UBG), lub wówczas, gdy apostoł Paweł pisze do *kościółów Galacji* (Ga 1:2 UBG). Choć nie mieli oni do dyspozycji wszystkich narzędzi, którymi dysponujemy dzisiaj, takich jak zajęcia dla kandydatów na członków, pakiety członkowskie, czy lista nazwisk w arkuszu kalkulacyjnym, znali się – znali każde imię.

Musisz jednak zobaczyć coś jeszcze ważniejszego, aby zrozumieć Boże większe cele dla kościołów takich jak twój. W całej Biblii Bóg zawsze obrysowuje swój lud wyraźną kreską, którą oddziela go od innych. Gdy mowa jest o ogrodzie Eden, wiemy, że był świat wewnątrz tego ogrodu jak i na zewnątrz. Istniała wewnętrzna i zewnętrzna część arki przymierza. Lud Izraela w Egipcie, który został osadzony na kwarantannie w Ziemi Goszen, dzielił świat na wewnątrz i na zewnątrz. Wystarczy pomyśleć o samych plagach. Niektóre z nich dotyczyły tylko Egipcjan, a nie ludu Bożego. Bóg powiedział:

Ale w tym dniu wyróżnię ziemię Goszen, w której przebywa lud mój, i nie będzie tam much, abyś poznał, że Ja, Pan,

jestem wpośród tej ziemi. Uczynię też różnicę między ludem moim i między ludem twoim (2Moj 8:22–23).

Muchy! Bóg użył much, aby zaznaczyć linię oddzielającą Jego lud! Potem Izrael udał się na pustynię i otrzymał prawa dotyczące tego, co czyste i co nieczyste, aby wyznaczyć granicę, która oddzielała wewnątrz od zewnątrz obozu. Osoby, które uznane były za nieczyste, musiały wyjść poza obóz. Wreszcie Bóg umieścił swój lud w ziemi obiecanej, w której również przebiegała granica pomiędzy tym, co wewnątrz i co na zewnątrz.

Bóg zawsze oznaczał swój lud, aby mógł demonstrować Jego chwałę. On chce, aby Jego ambasady odróżniały się od świata. Nic dziwnego, że apostoł Paweł przejmuje ten język Starego Testamentu, gdy mówi:

Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakież układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg:

*Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich,
I będę Bogiem ich,
a oni będą ludem moim. Dlatego wyjdźcie spośród nich
i odłączcie się, mówi Pan, I nieczystego się nie dotykajcie;
A ja przyjmę was
I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami,
mówi Pan Wszechmogący (2Kor 6:14–18).*

Gdy ludzie pytają, czy członkostwo w kościele jest biblijne, często mają na myśli jakiś program, jak na przykład członkostwo

w klubie sportowym albo na siłowni. I faktycznie, czegoś takiego nie ma w Biblii. Usuńmy takie koncepcje z naszych głów. Zamiast tego pomyślmy o koncepcji „świętyni żywego Boga”, której używa apostoł Paweł, aby opisać to, kim jesteśmy. Świątynia ta nie może być „w jednym jarzmie” ani mieć „partnerstwa”, „społeczności” czy „zgody” z niewierzącymi. Dlaczego? Ponieważ w tej świątyni mieszka Bóg. On się z nią identyfikuje. Tak, nadal powinniśmy zapraszać niewierzących na nasze nabożeństwa (1Kor 14:24–25). Chodzi jednak o to, że kościół musi w jasny sposób określać, kto do niego należy, a kto nie, aby być właściwym świadkiem. Bóg chce, abyśmy wyróżniali się, abyśmy mogli stanowić atrakcyjne i przekonujące świadectwo dla świata.

Dlatego członkostwo kościelne jest rzeczywistością obecną niemal na każdej stronie listów Nowego Testamentu, choć inny jest język, który o nim mówi. Członkostwo w kościele to członkostwo w rodzinie. Wiąże się z obowiązkami rodzinnymi. Jest członkostwem w ciele. Jest związane z całą dynamiką łączenia się z każdą inną częścią. Każda biblijna metafora dotycząca kościoła pomaga nam w zrozumieniu, czym jest członkostwo i każda jest niezbędna, ponieważ na tym świecie nie ma innej takiej rzeczy jak Kościół.

Członkostwo jest pracą

Powróćmy więc jeszcze raz do koncepcji kościoła jako ambasady Królestwa Niebieskiego. Na koniec tego rozdziału chciałbym powiedzieć jeszcze jedno: członkostwo nie jest tylko statusem. To urząd lub praca – a od ciebie oczekuje się, że będziesz się stawiał w pracy (Hbr 10:24–25).

Czy pamiętasz, jak opowiadałem historię ze swojego życia, gdy wszedłem do ambasady USA w Brukseli w Belgii i wręczyłem paszport, który utracił ważność, a następnie dostałem nowy? Załóżmy, że po wręczeniu mi nowego paszportu, otrzymałem w ambasadzie pracę polegającą na tym, że sam sprawdzam paszporty. Takie jest właśnie zadanie członkostwa: ono stawia cię w miejscu chronienia, uznawania i ogłaszania *co* i *kto* ewangelii. Daje ci urząd.

Skąd pochodzi ten urząd? Interesujące jest to, że gdy prześledzi się jego pochodzenie, to można dzięki temu zrozumieć, w jaki sposób Biblia tworzy jeden spójny obraz. Przypomnij sobie o nakazie, który Adam otrzymał od Boga, o czym czytamy w pierwszym rozdziale Pierwszej Księgi Mojżeszowej, aby rozradzał się, rozmnażał się i panował nad całą ziemią (w. 28). Miał być *królem* (zobacz także Psalm 8). Teraz pomyśl o nakazie związanym z ogrodem, jaki Bóg dał Adamowi, który możemy znaleźć w drugim rozdziale Pierwszej Księgi Mojżeszowej, aby go *uprawiał i strzegł* (w. 15). Adam miał być również *kapłanem*, który miejsce, w którym przebywa Bóg, utrzymuje w świętości. Bóg chciał, aby Adam był królem-kapłanem.

Praca Adama jako króla: podporządkowywać
nowe terytorium i panować nad nim.

Praca Adama jako kapłana: pilnować, aby ogród,
w którym mieszka Bóg, był święty.

Oczywiście Adam zawiódł. Wpuścił węża do ogrodu. Podobnie zawiedli Noe, Abraham i naród Izraela. Wówczas przyszedł Chrystus i w doskonały sposób wypełnił zadanie polegające na

byciu kapłanem i królem, a następnie powierzył to zadanie nam. *Ale wy jesteście... królewskim kapłaństwem* (1P 2:9).

Niesamowita jest rzecz następująca: twoja praca jako członka kościoła jest pracą, która pierwotnie należała do Adama, tyle, że jest to wersja dana ci przez Chrystusa na podstawie nowego przymierza. Mamy za zadanie poszerzać granice ogrodu jako królowie, a równocześnie pilnować ogrodu jako kapłani.

Jako królowie staramy się czynić uczniami innych i być ambasadorami pojednania. Naszym celem jest sprawienie, że coraz więcej serc podporządkuje się Bogu i coraz większe terytoria znajdą się pod panowaniem ewangelii. Pochylimy się nad tym tematem w rozdziale ósmym dotyczącym wielkiego posłannictwa (Mt 28:18–20; 2Kor 5:18–20).

Nasza królewska praca jako członków:
czynić uczniami, powiększać Królestwo.

Nasza kapłańska praca jako członków:
pilnować naszej świętości przez strzeżenie *co*
i *kto* ewangelii, ochrona Królestwa.

Nasze zadanie jako kapłanów polega na strzeżeniu miejsca, w którym mieszka Bóg, czyli Kościoła. Mamy pilnować, aby to, co święte, było oddzielone od tego, co nieświęte, zarówno w życiu jednostek jak i wspólnot poprzez strzeżenie *co* i *kto* ewangelii. W kościele kongregacyjnym oznacza to, że pomagasz podejmować decyzje o tym, kto jest członkiem kościoła, a kto nim nie jest. W każdym innym kościele oznacza to, że pomagasz innym członkom kościoła kroczyć na drodze świętości i robić wszystko, co jest możliwe, aby mieć pewność, że zбір pozostanie wier-

ny ewangelii (Dz 17:11). Omówimy to szerzej w następnym rozdziale dotyczącym dyscypliny kościelnej (1Kor 3:16–17; 2Kor 6:14–7:1).

To, co chciałbym, abyś zapamiętał przede wszystkim, to fakt, że członkostwo w kościele nie jest bierne. To nie jest tylko status. Nie jest jak członkostwo w jakimś klubie, stowarzyszeniu czy programie lojalnościowym. To praca, do której się chodzi. Musisz zostać do niej przeszkolony. Musisz zaangażować się umysłem i sercem. Musisz myśleć o wpływie. Jaki będzie owoc twojej pracy w tym tygodniu? Czy masz dobry wpływ na cały zespół i niesiesz swój ciężar, czy może wleczesz się w ogonie?

Ponadto, jeśli twoja praca polega na nadzorowaniu tego *co i kto* ewangelii, to musisz studiować i starać się zrozumieć ewangelię. Jakie są jej konsekwencje? Co jej zagraża? W jaki sposób odnosi się to do innych doktryn, takich jak Trójca Święta, grzech czy czasy ostateczne? Co ona oznacza dla twojej pracy zawodowej, życia publicznego, czy wychowywania dzieci? Jak wygląda prawdziwa wiara w czymś życiu w odróżnieniu od nominalnej, fałszywej wiary? Czy możesz odróżnić od siebie członka kościoła, który potyka się i grzeszy, ponieważ jest słaby, od członka kościoła, który żyje w grzechu, ponieważ jest po prostu niegodziwy – jak wilk w owczej skórze? Czy wiesz, jak reagować na oba rodzaje? Czy możesz odróżnić prawdziwego nauczyciela od fałszywego?

Poza tym, czy znasz innych członków swojego kościoła i inwestujesz w nich swoje życie? Czy pozwalasz im zaburzać swój grafik? Czy pomagasz im finansowo, gdy jest im trudno? Czy może raczej tydzień należy do ciebie, a twoje zaangażowa-

nie sprowadza się do dziewięćdziesięciu minut w niedzielę, gdy przychodzisz na nabożeństwo?

W szkołach i na studiach spędzamy całe lata, przygotowując się do kariery zawodowej. Poświęcamy na to czterdzieści godzin w tygodniu, w trakcie których nieustannie uczymy się, szkolimy i nasza wiedza rośnie. I to jest w porządku. Ale jakby to było, gdybyśmy równie skupieni, równie świadomi i z równym poświęceniem sprawowali nasze zadanie ochrony ludu ewangelii Bożej i poszerzania Królestwa?

Poważne przedsięwzięcie

Gdy ktoś chce dołączyć do kościoła, w którym jestem pastorem, zawsze na koniec rozmowy o członkostwie mówię coś mniej więcej w tym stylu:

Przyjacielu, przyłączając się do tego kościoła, staniesz się współodpowiedzialny za to, czy ta kongregacja trwa w wiernym głoszeniu ewangelii. Oznacza to, że stajesz się współodpowiedzialny zarówno za to, czego naucza ten kościół, jak i za to, czy życie jego członków pozostaje wierne ewangelii. I pewnego dnia staniesz przed Bogiem i zdasz rachunek z tego, jak wypełniłeś ten obowiązek. Potrzebujemy wielu rąk do żniwa, dlatego mamy nadzieję, że przyłączysz się do tej pracy.

Rozmowa w sprawie członkostwa jest w pewnym sensie rozmową kwalifikacyjną. Jezus zapytał apostoła Piotra, kim zdaniem Piotra jest Jezus, zanim wysłał go do pracy na rzecz Jego Kościoła. Powinniśmy robić to samo: upewnij się, że ludzie wiedzą, kim jest Jezus i wiedzą, na jaką pracę się decydują, dołączając do kościoła.

Polecane lektury

Leeman Jonathan, *Członkostwo w Kościele: skąd ludzie mają wiedzieć, kto reprezentuje Jezusa?* (Fundacja Ewangeliczna, 2018).

McCracken Brett, *Uncomfortable: The Awkward and Essential Challenge of Christian Community* [*Niekomfortowe: niezgrabne i niezbędne wyzwanie, przed jakim staje wspólnota chrześcijańska*], Wheaton, IL: Crossway, 2017.

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemski ambasada Królestwa,



aby głosić dobrą nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów,**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie



podążające za nauką i przykładem starszych kościoła.

6

Czy dyscyplina kościelna naprawdę jest wyrazem miłości?

Jonathan Leeman

TERMIN „DYSCYPLINA KOŚCIELNA” może być dla ciebie od-
rzucający. *Czy kościoły naprawdę stosują dyscyplinę? Zadajesz so-
bie pytanie. I czy dyscyplina kościelna może być wyrazem miłości?*

Dyscyplina kościelna jest w rzeczywistości bardzo ważną
częścią uczniostwa w chrześcijaństwie. Zwróć uwagę na fakt, że
uczyć i *dyscyplinować* są w zasadzie pokrewnymi słowami. Jeśli
dyscyplinowanie zawiera w sobie element nauczania i korygo-
wania, to ludzie zazwyczaj używają słowa „dyscyplina” w od-
niesieniu do tej części, która mówi o korygowaniu. Zarówno
instruowanie jak i korygowanie są niezbędne dla rozwoju. Czy
uczniowie są w stanie nauczyć się matematyki, jeśli nauczyciel
tylko wyjaśnia im zadania, ale nigdy nie poprawia ich błędów?
Albo czy może nauczyć kogoś grać w golfa instruktor, który po-
kazał, jak robić zamach kijem, ale nigdy nie podpowiada, co oso-
by biorące u niego lekcje robią źle?

Podobnie czynienie innych uczniami Chrystusa wiąże się
z uczeniem i korygowaniem, a zwrot „dyscyplina kościelna”

używany jest do opisanie tej drugiej czynności – *korygowania grzechu*. Proces dyscypliny kościelnej rozpoczyna się od ostrzeżeń przekazywanych w cztery oczy, jak na przykład miało to miejsce w sytuacji, gdy jeden z moich przyjaciół wziął mnie na stronę w korytarzu kościoła i powiedział: „Potrafisz czasami naprawdę zachowywać się samolubnie”, a następnie wskazał mi kilka przykładów takiego zachowania. Nie słuchało się tego przyjemnie, ale miał rację i poprzez swoją bezpośredniość przyczynił się do mojego duchowego wzrostu. Proces kończy się, gdy dochodzi do pokuty lub jeśli będzie to konieczne, gdy kościół usunie osobę, która nie chce pokutować i zabroni jej udziału w wieczerzy Pańskiej.

Terminu „dyscyplina kościelna” używa się również w bardziej wąskim znaczeniu do tego ostatniego kroku, gdy mówi się na przykład: „Jan został poddany dyscyplinie kościelnej”. Oznacza to, że kościół pozbawił Jana członkostwa i możliwości uczestniczenia w wieczerzy Pańskiej. Czasem stosuje się również termin *ekskomunika* (od eks – oznaczające pozbawienie kogoś czegoś „eks – komunია”), w odniesieniu do tego ostatniego kroku.

Dyscyplina kościelna na tym ostatnim etapie jest odwrotnością członkostwa kościelnego. Przypomnij sobie, o czym mówiliśmy w poprzednim rozdziale: członkostwo kościelne wiąże się z *uznawaniem* czyjegoś wyznania wiary. Dyscyplina na tym ostatnim etapie oznacza *odmowę* uznania czyjegoś wyznania ze względu na popełniany grzech, który można opisać jako grzech: (1) z którego ktoś nie pokutuje (2) który został potwierdzony oraz (3) który jest poważny. Kościół nie ma absolutnej pewności swojej racji, gdy oświadcza, że ktoś przestał być chrześcijaninem, w momencie, gdy pozbawia daną osobę członkostwa kościelne-

go. Kościoły nie mają promieni rentgenowskich Ducha Świętego, które potrafią prześwietlić czyjeś serce. Kościół zamiast tego mówi: „Nie jesteśmy już w stanie potwierdzać publicznie twojego wyznania wiary. Ten konkretny grzech w twoim życiu, z którego nie chcesz pokutować [kryterium 1], który został potwierdzony [kryterium 2], jest naprawdę poważny [kryterium 3], przez co podważa wiarygodność twojego wyznania wiary”.

Co to znaczy, że grzech jest poważny? Wymaga to rozważenia każdego przypadku indywidualnie, ale chodzi zasadniczo o to, że niektóre grzechy sprawiają, że wyznanie wiary przestaje być wiarygodne albo wątpliwe, podczas gdy inne nie. Kościół prawdopodobnie nie powinien ekskomunikować męża, który samolubnie wyjada wszystkie słodycze w domu, pomimo delikatnych upomnień żony – to jest oczywiście przykład *czysto* hipotetyczny, żeby nie było wątpliwości. Kościół powinien jednak ekskomunikować męża, który swoją żonę porzuca.

Zazwyczaj ktoś, kto podlega dyscyplinie kościelnej i zostaje pozbawiony członkostwa, nadal może uczestniczyć w otwartych zgromadzeniach kościoła (o ile w grę nie wchodzi zagrożenia fizyczne, społeczne czy inne). Ale osoba taka nie jest już zaliczana w poczet członków. Nie może przystępować do stołu Pańskiego. Jeśli będzie szansa na rozmowę po nabożeństwie, to nie powinna to być luźna rozmowa o niczym. Powinna cechować się rzeczowością i szczerym wezwaniem do pokuty.

Dyscyplina kościelna nie jest karą ani zemstą, tak jak nie jest nią powtarzanie jakiejś klasy. Celem dyscypliny, tak jak celem powtarzania klasy, jest nakłonienie kogoś do pokuty. Jak powiedział apostoł Paweł: *Oddajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański* (1Kor 5:5).

Ale poza dobrem, którym dyscyplina kościelna skutkuje w życiu poszczególnych niepokutujących osób, ma pozytywne skutki w samym kościele, a szczególnie dotyczy to osób, które mogłyby paść ofiarą wykorzystywania przez innych. W ostatnich latach wiele osób porzucało kościoły ze względu na zaniedbywanie obecnych tam przypadków wykorzystywania seksualnego. Trzeba pamiętać, że nie wolno rezygnować całkowicie z dyscypliny tylko dlatego, że ktoś stosował ją w zły sposób. Zamiast tego spraw, aby twój kościół stał się bardziej biblijnym miejscem, w którym akty wykorzystywania trudno ukryć, a członkowie, którzy są bardziej narażeni, czują, że wspólnota jest dla nich najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Taka biblijna wizja obejmuje kulturę dyscypliny, w której członkowie żyją otwartym i transparentnym życiem, wiedząc, że mogą szybko wyznać grzechy, gdy są one stosunkowo „małe” – zanim moralna ryna w ich życiu powiększy się do rozmiarów głębokiej szczeliny. Taki kościół posiada również znany wszystkim otwarty proces, który stosowany jest, gdy pojawiają się „większe” grzechy, włączając w to ich publiczne ogłoszenie i wykluczenie z członkostwa.

Miłość w światowym zrozumieniu

Takie jest krótkie podsumowanie tego, czym jest dyscyplina kościelna. Chciałbym teraz poświęcić resztę rozdziału na umieszczenie dyscypliny kościelnej w większej rozmowie na temat miłości. Dyscyplina jest dla nas trudna, ponieważ kojarzy się nam z brakiem miłości.

Moje pierwsze doświadczenie z dyscypliną kościelną miało miejsce w latach 90-tych ubiegłego stulecia, gdy byłem jeszcze

kawalerem. Byłem na lunchu z moim partnerem do biegania i dobrym przyjacielem. Dyskutowaliśmy na temat mojego życia randkowego. Gdy zapytałem go o jego życie, przyznał się, że żyje w grzechu. Gdy zapytałem go, czy wie, co Biblia mówi na ten temat, odpowiedział, że tak. Był jednak przekonany, że Biblia się myli. Nie chciał się zmienić. Kilka dni później przyjechałem do niego z innym dobrym przyjacielem, aby ponownie porozmawiać na ten temat, ale wynik tego spotkania był taki sam. W końcu zaangażowani zostali w tę sprawę starsi kościoła. Otrzymali od niego tę samą odpowiedź. Wreszcie starsi kościoła przedstawili tę sprawę całemu kościołowi. Kościół dał mojemu koledze dodatkowe dwa miesiące na pokutę. Nie zrobił tego. W rezultacie kościół zdecydował się pozbawić go członkostwa w ramach dyscypliny kościelnej. Jego grzech spełnił wszystkie trzy kryteria: *nie pokutował*; grzech został *potwierdzony*, to znaczy, wszyscy zgodzili się co do faktów; i był *poważny* na tyle, aby podważyć wiarygodność jego wyznania wiary.

Przez cały czas trwania tego procesu zastanawiałem się, czy nie wykazałem się brakiem miłości. Przeprowadzanie procesu dyscypliny nie zawsze sprawia *wrażenie* działania w miłości. Instynkty kulturowe szeptały do moich uszu, że jest inaczej.

Nasz świat rozumie miłość jako ogień, który odczuwasz, gdy spotykasz osobę przeznaczoną ci przez wszechświat lub Boga. To „dzieje się”, gdy odkryjesz osobę, która „jest twoją drugą połówką”. Miłość pozwala również, aby ktoś mógł podążać za swoimi własnymi pasjami, bez względu na to, czym one są.

Znalezienie miłości zależy zatem od poznania siebie, wyrażenia siebie, uzupełnienia siebie. Jeśli miłość wymaga od nas porzucenia rodziców, klasy, kościoła, tradycyjnych poglądów

na temat moralności, czy nawet społeczeństwa w ogóle, trudno, tak musi być. Miłość żąda, abyś robił to, co jest dla ciebie dobre.

Miłość nigdy nie osądza, zgodnie z naszym powiedzeniem. Miłość sprawia, że ludzie stają się wolni. To ostatnia karta w talii, argument, który kończy wszelką dyskusję, ostateczne uzasadnienie, żeby robić w życiu to, co najbardziej się chce robić. „Ale ja to kocham...”, „Jeśli oni naprawdę się kochają, to oczywiście powinniśmy to zaakceptować...” „Jeśli Bóg jest miłością, to On na pewno nie...”

Miłość, a przynajmniej nasza definicja miłości, jest jedynym niezbywalnym prawem. Świat nie wierzy już w to, że Bóg jest miłością, ale raczej, że miłość jest bogiem. Przykre jest to, że nie tylko kultura świata definiuje miłość w ten sposób. Bardzo często sami chrześcijanie ulegają temu zrozumieniu miłości.

Aby pomóc ci odkryć Kościół na nowo, chcemy przekonać cię o jeszcze trzech rzeczach w tym rozdziale. Po pierwsze, dyscyplina kościelna jest biblijna. Po drugie, jest ona wyrazem miłości. Chociaż kościół może stosować dyscyplinę w sposób pozabawiony miłości, ta ustanowiona przez Jezusa praktyka z pewnością taką nie jest. Po trzecie, co najważniejsze, stanowi ona dla nas naukę na temat świętej miłości Boga.

Zamkniemy te rozważania, zastanawiając się, co to praktycznie oznacza dla ciebie.

Czy dyscyplina jest naprawdę biblijna?

Po pierwsze, czy dyscyplina kościelna naprawdę jest w Biblii? Tak.

Rozdział Osiemnasty Ewangelii Mateusza. Możemy przeczytać na ten temat w osiemnastym rozdziale Ewangelii Mateusza, gdzie zanotowane są słowa Jezusa mówiące o tym, że dobry pasterz zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, aby szukać tej jednej, która się zgubiła (w. 10–14). W jaki sposób szukamy zagubionej owcy? Jezus odpowiada:

A jeśli by zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśli by cię usłuchał, pozyskałeś brata swego. Jeśli by zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa. A jeśli by ich nie usłuchał, powiedz zborowi; a jeśli by zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik (w. 15–17).

Zwróć uwagę na to, że Jezus chce, aby ta sprawa zatoczyła jak najwęższe kręgi. Jest jednak również gotowy na to, aby można było przedstawić ją całemu kościołowi. Wszyscy dzielimy się wzajemnym potwierdzeniem wyznania, ponieważ mamy to samo nazwisko. Jesteśmy odpowiedzialni za siebie nawzajem, jak różne części ciała.

Zauważ również, że Jezus wierzy w należyte przeprowadzoną procedurę. Sprawa musi opierać się na zeznaniu dwóch lub trzech świadków, tak jak w sądzie prawa Starego Testamentu (5Moj 19:15). On nie chce, aby kościołem rządziły fałszywe oskarżenia lub sprawiedliwość tłumu. Nie chce, aby pastory przedstawiali swoje interpretacje charakteru ludzi: „On jest pyszny”. Grzech musi być weryfikowalny, a fakty nie mogą podlegać dyskusji.

Piąty rozdział Pierwszego Listu do Koryntian. Apostoł Paweł uczy tego samego w piątym rozdziale Pierwszego Listu do

Koryntian. Konfrontuje kościół w Koryncie w związku z członkiem kościoła, który sypia z żoną swojego ojca (w. 1), kościół zna sytuację, ale z jakiegoś powodu postanawia kierować się dumą. Być może Koryntianie uważają, że w ten sposób okazują miłość i tolerancję. Bez względu na to, co nimi kieruje, apostoł Paweł mówi, że nie powinni być pyszni; ale raczej człowiek, który to robi, powinien być „wykluczony spośród nich” (w. 2).

Jakie wnioski wyciągniemy z tego, że procedura przedstawiona przez apostoła Pawła jest znacznie szybsza niż ta, którą przedstawił Jezus? Taki, że nie ma jakiejś uniwersalnej procedury, która pasuje do każdego problemu w związku ze stosowaniem dyscypliny kościelnej. Każdy przypadek należy rozpatrywać ostrożnie i z mądrością, poświęcić uwagę konkretnym faktom z nim związanym i wszystkim istotnym szczegółom. Nie wystarczy, że kościół potrafi okazywać miłość. Musi również cechować go mądrość.

Piąty rozdział Pierwszego Listu do Koryntian pomaga nam także zrozumieć cel dyscypliny kościelnej. Po pierwsze, dyscyplina ujawnia grzech (patrz w. 2), który, podobnie jak rak, uwielbia się kryć.

Po drugie, dyscyplina zwraca uwagę na większy sąd, który nadejdzie (w. 5).

Po trzecie, dyscyplina ratuje. To ostatnia deska ratunku kościoła, gdy wszystkie inne ostrzeżenia zostały zignorowane (w. 5).

Po czwarte, dyscyplina chroni innych członków kościoła. Tak jak rak rozprzestrzenia się z jednej komórki na drugą, tak grzech szybko rozprzestrzenia się od jednej osoby na drugą (w. 6).

Po piąte, dyscyplina strzeże świadectwa kościoła, gdy ten zaczyna podążać drogami tego świata (zobacz w. 1). Przecież

kościół mają być solą i światłem. *Jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą?* – powiedział Jezus – *Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana* (Mt 5:13).

Dyscyplina kościelna uczy nas na temat miłości Bożej

Możemy być pewni, że Jezus dał nam dyscyplinę kościelną, ale nadal możemy być pełni obaw, gdy przychodzi stosować to nauczanie, ponieważ inne instynkty podpowiadają nam, że dyscyplina kościelna jest pozbawiona miłości. To niemal tak, jakbyśmy uznali, że jesteśmy bardziej miłosierni od Jezusa.

Musimy zmienić te instynkty. Zapytajmy więc: Czy dyscyplina Kościoła naprawdę jest wyrazem miłości?

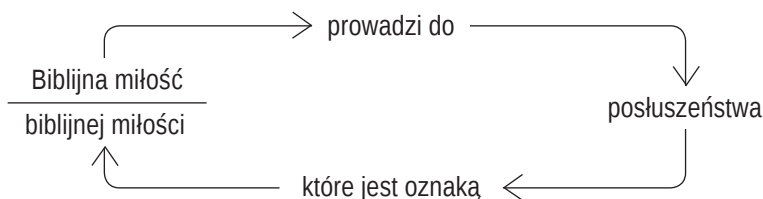
Biblia w wyraźny sposób łączy ze sobą dyscyplinę i miłość: *kogo Pan miłuje, tego karze* (Hbr 12:6). Bóg nie uważa, że miłość i dyscyplina wykluczają się nawzajem, ale naucza, że miłość stoi za dyscypliną.

Autor Listu do Hebrajczyków opisuje dyscyplinę kościelną jako wyraz miłości, ponieważ pomaga nam wzrastać w świętości, sprawiedliwości i pokoju: (...) *ten zaś [Bóg] czyni to dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego świętości. Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni* (Hbr 12:10–11). Zwrot *błogi owoc sprawiedliwości* przywodzi na myśl złote pola pszenicy. Czy to nie piękny obraz?

Prawda jest taka, że Biblia mówi wiele na temat rzeczy, które nie współgrają z naszą kulturą, w której *miłość* = *wyrażanie samego siebie*. Mówi, że miłość nie raduje się z niesprawiedliwości, ale z prawdy (1Kor 13:6). I opisuje miłość jako siostrę prawdy (2J 1–3). Możesz mówić o sobie, że kochasz, ale jeśli nie postępujesz zgodnie z prawdą, ale czerpiesz radość z tego, co Bóg nazywa złem, to najwyraźniej nie kochasz tak bardzo jak myślisz.

Sam Jezus wiąże miłość z zachowywaniem przykazań Bożych. Powiedział o sobie: *żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi nakazał, tak czynię* (J 14:31). To samo powiedział o nas: *Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje* (w. 21). Mówi nam nawet, że jeśli przestrzegamy Jego przykazań, będziemy trwać w Jego miłości (15:10). I apostoł Jan mówi, że jeśli zachowamy Słowo Boże, to miłość Boża będzie w nas doskonała (1J 2:5).

W oparciu o fragmenty jak te powyżej wydaje się, że większość z nas potrzebuje gruntownego przemyślenia tego, czym jest miłość. W Biblii miłość (tak jak wiara) prowadzi do posłuszeństwa, a posłuszeństwo jest oznaką miłości (i wiary), jak to obrazuje ten schemat:



Pomyśl o biblijnym nauczaniu mówiącym, że „Bóg jest miłością” (1J 4:16). Gdy ludzie, którzy twierdzą, że miłują Boga, od-

chodzą od Niego, kochamy ich najbardziej, gdy ich napominamy i mówimy: „Nie, nie, nie. Bóg jest miłością. Dlatego jeśli chcesz miłości, musisz wrócić do Boga”. Ci, którzy sprzeciwiają się Bogu i są Mu nieposłuszni, uciekają od miłości. Wybierają coś, co miłością nie jest, nawet jeśli tak to nazywają.

Jeśli Bóg jest miłością, kochamy ludzi, dzieląc się z nimi ewangelią, tak aby mogli poznać Boga.

Jeśli Bóg jest miłością, kochamy ludzi, nauczając ich wszystkiego, co Bóg nakazuje czynić, aby mogli mieć wyobrażenie, kim jest Bóg.

Jeśli Bóg jest miłością, to kochamy ludzi, napominając ich, gdy odchodzą od Boga.

Jeśli Bóg jest miłością, to kochamy ludzi, nawet pozbawiając ich członkostwa w kościele, gdy wołają swoje pragnienia zamiast Boga, ponieważ ich jedyną nadzieją na życie i miłość jest zrozumienie, że odcinają się od Boga.

Dlatego kościoły przede wszystkim powinny stosować dyscyplinę kościelną z miłości:

- miłości do grzesznika, aby można było przywieść go do nawrócenia;
- miłości do innych członków kościoła, aby nie zostali zwiedzeni;
- miłości do bliźnich, którzy nie są chrześcijanami, aby nie widzieli w kościele jeszcze więcej światowości; oraz
- miłości do Chrystusa, abyśmy mogli właściwie reprezentować Jego imię.

Boża święta Miłość

Istnieje jedna konkretna rzecz dotycząca miłości Bożej, której uczy nas dyscyplina kościelna, a która często umyka definicjom: Boża miłość jest święta. Nie można dostać Bożej miłości poza Jego świętością. Jego miłość służy Jego świętym celom, a Jego święte cele są pełne miłości. Czasami ludzie przeciwstawiają „kościół świętości” „kościółom miłości”. To niemożliwe. Kościół będzie należał albo do obu grup albo nie będzie należał do żadnej.

Związek między miłością a świętością pomaga nam również zrozumieć często obecny na kartach Biblii temat wykluczenia i wygnania. Fragmenty takie jak ten z osiemnastego rozdziału Ewangelii Mateusza czy piątego rozdziału Pierwszego Listu do Koryntian nie dają nam obrazu Boga, który czyni coś nowego lub innego niż do tej pory. Dają nam szybki wgląd w to, co Bóg zawsze robił. Zawsze usuwał grzech ze swojej obecności. Bóg usunął Adama i Ewę z ogrodu, gdy zgrzeszyli. Usunął upadły świat z arki Noego. Usunął Kananejczyków z ziemi obiecanej i ostatecznie usunął własny lud z tej ziemi. Wszystkie prawa dotyczące przybytku również nakazywały konieczność oddzielenia wszystkiego, co nieczyste i nieświęte. I w dniu ostatnim Bóg obiecuje wyłączyć wszystkich, których wiara nie spoczywa w skończonym dziele wcielonego życia Chrystusa, Jego zastępczej śmierci i zmartwychwstaniu, w którym pokonał śmierć.

Jest jednak druga strona medalu. Gdy Bóg wyłączył grzech i grzeszników, równocześnie przyciągnął do siebie ludzi, mając na celu upodobnienie ich do siebie, tak aby mogli ukazać Jego świętą miłość narodom, aby ziemia była *pełna poznania chwały*

Pana, jak morze wodami jest wypełnione (Ha 2:14). Jak to może się stać? Przypomnij sobie nakaz, jaki Bóg dał Adamowi i Ewie, aby napełniali ziemię: ci, którzy są Jego obrazem, narodziwszy się na nowo, mają wypełnić ten nakaz i wszędzie unaocznić Jego kochający, święty i sprawiedliwy obraz.

Nasze wspólnoty, jak szpilki powbijane w różne punkty na mapie, są tego początkiem. Są ambasadami chwalebnej, świętej miłości Boga. Boży cel dla kościoła, o którym mówi nam apostoł Paweł, jest taki, *aby teraz nadziejskie władze i zwierzchności w okręgach niebieskich poznały przez Kościół różnorodną mądrość Bożą* (Ef 3:10). Aby to się stało, apostoł modli się dalej, *abyśmy zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie* (Obj 18–19). Ukazywanie Bożej mądrości i chwały oznacza poznanie i doświadczenie miłości Chrystusa – jej szerokości, długości, wysokości i głębokości.

Co to oznacza dla ciebie

Ciągle jednak jest coś więcej, czego możemy nauczyć się na temat dyscypliny kościelnej. Kiedy ma nastąpić przywrócenie do członkostwa? (Gdy dojdzie do pokuty). Jak Kościół stosuje dyscyplinę? (Angażując w to jak najmniej ludzi, dając poszczególne osobom przywilej posiadania wątpliwości, pozwalając przywódcom kościoła kierować procesem, a w ostateczności angażując cały kościół, a także jeszcze wiele innych rzeczy). Chcieliśmy tylko, żebyś mógł posmakować, z czym to się je.

W ostatecznej analizie dyscyplina kościoła jest trudna, ale wyraża miłość. Chroni ludzi przed zwiedzeniem samych siebie.

Pewnego razu wraz z moją żoną musieliśmy skonfrontować naszą bliską przyjaciółkę, która chciała podjąć jakąś grzeszną decyzję w swojej pracy. Odrzuciła nasze napomnienie. Poprosiliśmy dwoje naszych przyjaciół o pomoc, a później jeszcze kolejne dwoje. Za każdym razem odrzucała naszą miłość. W kilku momentach podczas tego procesu, który trwał kilka tygodni, mój żołądek boleśnie się kurczył i nie mogłem spać – i nie są to dla mnie normalne stany. Kontynuowaliśmy jednak ten proces, ponieważ wierzyliśmy, że Bóg kocha bardziej niż my i możemy ufać Jego Słowu. Ale stała się rzecz cudowna i ta kobieta ostatecznie przyszła do nas i powiedziała, że postanowiła zrezygnować z tej grzesznej decyzji. Chwała Bogu! To było trudne doświadczenie, ale było warto.

Poza ochroną ludzi przed zwiedzeniem samych siebie, dyscyplina kościelna ma za zadanie ochronę osób, które narażone są na wykorzystywanie przed tymi, którzy mogliby krzywdzić innych. Czytelnicy mogą przypomnieć sobie ruch #MeToo [#JaTeż] z 2018 roku, gdy osoby wykorzystywane seksualnie postanowiły głośno mówić o swoich doświadczeniach. Zaraz za tym ruchem pojawił się ruch #ChurchToo [#KościółTeż]. Wiele osób zaczęło wzywać kościoły, aby zajęły się swoimi grzesznymi zaniedbaniami w tej kwestii. Jeśli uznajemy wykorzystywanie seksualne za okropne zło, to kościół, który ignoruje jego przypadki, jest przynajmniej tak samo zły, dokładanie dlatego, że powinien być miejscem uzdrowienia, odnowienia i naprawienia wszystkich niesprawiedliwości, jakich pełno w świecie, także tych związanych z wykorzystywaniem i przemocą. Bez wątplenia to wezwanie było zbawiennym i dobrym głosem, w który kościoły powinny się wsłuchać. Na szczęście wiele kościołów może poszczycić się dowodami na szybkie i zdecydowane działanie w tych kwe-

stiach. Inne nie. Pozostały niedokształcone, źle wyposażone i nie reagują z należytą szybkością. Albo, co gorsza, nie chcą widzieć problemu. Tak czy inaczej, idąc dalej, rozwiązaniem nie jest porzucenie kościołów. Rozwiązanie polega na tym, aby kościoły potrafiły otworzyć Biblię i wziąć narzędzie, które Bóg zapewnił, aby (w najlepszym razie) zapobiec lub (w najgorszym razie) zareagować odpowiednio na wykorzystywanie: kulturę uczniostwa i dyscyplinę. Kościołowi, który praktykuje dyscyplinę w pokorny, pełen miłości i odpowiedzialny sposób, w ogóle nie powinien być potrzebny ruch #MeToo ani #ChurchToo.

Co masz z tego wziąć dla siebie? Upewnij się, że budujesz relacje z innymi członkami kościoła, tak abyś mógł poznać ich, a oni ciebie. Zaufanie rośnie w otoczeniu, które cechuje się pokorą i czystością. Pracuj nad sobą, aby stać się osobą, która chętnie przyjmuje napominanie. Jeśli tego nie zrobisz, twoi przyjaciele i członkowie rodziny szybko zorientują się, że napominanie ciebie to praca na ugorze, a może nawet zajęcie niebezpieczne i przestaną to robić. Wówczas zostaniesz całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek ochrony!

Zaproś do swojego życia ludzi, którzy mogą cię poznać. Poproś o krytyczne opinie na swój temat. Wyznawaj grzech. Podejmij ryzyko, nawet za cenę wstydu. Zachęcaj innych w podążaniu za Chrystusem. Bądź gotów, aby przeprowadzać te niezręczne rozmowy, w których w sposób łagodny i delikatny zwracasz uwagę na czyjś grzech. Zazwyczaj oznacza to rozmowę, która zaczyna się od pytań, a nie oskarżeń, aby upewnić się, że rozumiesz właściwie to, co się dzieje.

To nie jest tylko zadanie dla pastorów, ale dla każdego członka kościoła. Gdy ty wraz z innymi członkami twój kościoła

będziesz żyć w ten sposób, większość sytuacji związanych z dyscypliną w kościele nie wyjdzie poza dwoje lub troje ludzi. Starsi kościoła nigdy o nich nie usłyszą. Ciało będzie działać tak, jak powinno, gdy każda część będzie budować całość w miłości (Ef 4:15–16). I tak krok po kroku, z chwały w chwałę, twoja wspólnota stanie się ambasadą, która manifestuje świętą miłość Bożą.

Polecane lektury

Leeman Jonathan, *Understanding Church Discipline* [Czym jest dyscyplina kościelna], Nashville: B&H, 2016.

Leeman Jonathan, *Pod rządami miłości: Jak lokalny kościół powinien odzwierciedlać Bożą miłość i Boży autorytet* (Fundacja Ewangeliczna, 2020).

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemską ambasadę Królestwa,



aby głosić dobrą nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów,**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie



podążające za nauką i przykładem starszych kościoła.

7

Jak mam kochać członków kościoła, którzy są inni niż ja?

Collin Hansen

WYOBRAŹ SOBIE, ŻE POWIERZONO CI ZADANIE, aby jak najszybciej stworzyć kościół. Twoim głównym celem jest wzrost liczebny. Chcesz przyciągnąć ludzi. Jaka będzie twoja strategia? Prawdopodobnie zaczniesz od nauczania, prawda? W naszych czasach można zyskać popularność na całym świecie poprzez książki, podcasty i filmy. Możesz nawet dojść do wniosku, że kościół internetowy lub wirtualny jest najlepszym sposobem na szybkie zwiększenie liczby członków. Budowanie wokół jednej, dynamicznej osobowości nauczyciela jest prawdopodobnie najszybszym sposobem na stworzenie dużego kościoła.

Ale nie jest to jedyny sposób. Pomyśl o muzyce. Wiele kościołów w dalszym ciągu tkwi w przeszłości, gdy mowa jest o tak zwanym doświadczeniu muzyki uwielbienia. Dlatego decydujesz, że będziesz posiadał w swoim kościele tylko najnowszą, najbardziej popularną muzykę. Wynajmiesz personel składający się z dwudziestu kilku muzyków, a nawet będziesz chciał, aby ją

nagrywali i wydawali. W ten sposób twój kościół może stworzyć sobie internetową bazę fanów, która sprawi, że będzie cieszył się renomą i wzrostem.

Co ze społecznością? Ludzie mówią, że potrzebują muzyki i nauczania, ale to, czego naprawdę potrzebują, to przyjaciele. Nie jest to łatwe w czasach, gdy wszyscy są tak bardzo zajęci pracą i podróżami. W dalszym ciągu małe grupy wydają się być najskuteczniejszym sposobem mogącym pomóc ludziom, aby poznali się nawzajem. Ale jak je zorganizujesz? Możesz zebrać ludzi, kierując się położeniem geograficznym. Możesz zagospodarować już istniejące grupy znajomych. Ale najlepiej prawdopodobnie będzie zorganizować ludzi, kierując się wiekiem lub zainteresowaniami. Połącz ze sobą rodziców. Połącz w jednej grupie wszystkich singli, a w innej rodziców, których dzieci już się wyprowadziły z domu. Utwórz grupę dla osób, które lubią jeździć motocyklami. Utwórz inną dla tych, którzy lubią szydełkować. Możliwości są nieograniczone i nieskończone. Będziesz miał najlepszą służbę młodzieżową w mieście, więc rodzice zamienią swoje kościoły na twój. Możesz też organizować jedno nabożeństwo w sobotnie wieczory, aby fani golfa mogli spokojnie cieszyć się spędzaniem niedzielnych poranków na polach golfowych. Im bardziej różnorodne sposoby uczestnictwa w kościele oferujesz bez konieczności zmiany stylu życia, tym łatwiej będzie ci powiększać liczbę członków twojego kościoła.

Powyższe ćwiczenie pozwala ci zrozumieć sposób, w jaki myśli dzisiaj wielu przywódców kościołów. Zaczęliśmy od wyznaczenia celu, którym był wzrost w liczbie, ale czy dostrzegłeś przesłankę, która stanowi tło dla tych wszystkich strategii? Ludzie lubią otaczać się ludźmi podobnymi do siebie. Czują się

komfortowo w znanych i przewidywalnych sytuacjach. Chcą przebywać w towarzystwie osób, które lubią ten sam styl nauczania, mają te same preferencje muzyczne, zadają te same pytania odnośnie małżeństwa, rodzicielstwa czy chodzenia na randki – a często łączy ich nawet kolor skóry. Najszybszym i najskuteczniejszym sposobem zbudowania dużego kościoła jest określenie grupy docelowej, która ma te same zainteresowania i dostarczenie im tego, czego potrzebują poprzez nauczanie, śpiew i łączenie w przyjaźnie. To nie jest nowy trend. Tak często bywało w historii Kościoła.

Dlatego właśnie powinniśmy odkryć Kościół na nowo jako wspólnotę różnic. Lokalna kongregacja jest miejscem, w którym Jezus uczy nas kochać ludzi każdego rodzaju, nawet naszych nieprzyjaciół – jedno i drugie plemię, jedną i drugą rasę, jeden i drugi naród. I tak jak poranne słońce przedziera się nad horyzont, aby dać początek nowemu dniu, tak wypełnienie się tego proroctwa ze Starego Testamentu powinno być początkiem naszej wspólnoty:

*(...) przekazują swoje miecze na lemieszce,
a swoje włócznie na sierpy
żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu
narodowi
i nie będą się już uczyć sztuki wojennej (Iz 2:4).*

Dlatego rozejrzyj się dookoła siebie na niedzielnym grillu, zabierz grupę domową na wycieczkę do domu spokojnej starości albo idź na poranną piątkową grupę modlitewną dla mężczyzn i zapytaj się, co widzisz. Czy to jest miłość różnych ludzi w jedności?

Kościół dla grzeszników

Z zewnątrz dwunastu uczniów Jezusa wyglądało mniej więcej tak samo: mężczyźni, żydzi. Kilku z nich było rybakami, zanim Jezus ich powołał na uczniów. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jakie zawody wykonywali inni. Ale wiemy, że gdy Jezus powołał celnika Mateusza, ten siedział przy swoim stanowisku (Mt 9:9). Dla nas to może być nic nie znaczący szczegół, ale ewangelista Mateusz wiedział, że był to ważny fakt dla jego żydowskich czytelników. Dlaczego? Ponieważ oni nie lubili celników – zdecydowanie bardziej niż dzisiaj ludzie nie lubią Urzędu Skarbowego. Żydowskie celniczy pracowali dla znienawidzonego okupanta. Zbierali pieniądze, za które karmiono i wyposażano rzymskich żołnierzy, którzy rządzą narodem z brutalną skutecznością. Powołując celnika Mateusza, Jezus rozwścieczył faryzeuszów: *Dlaczego Nauczyciel wasz jada z celnikami i grzesznikami?* – zapytali uczniów Jezusa. *A gdy [Jezus] to usłyszał, rzekł: Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają. Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników* (Mt 9:11–13).

Wiele osób w dzisiejszym kościele i poza nim często jest zdezorientowana w podobny sposób jak ci faryzeusze. Czy kościół nie jest miejscem dla ludzi, którzy mają odpowiednie poglądy polityczne? Czy kościół nie jest miejscem dla ludzi, którzy potrafią o siebie zadbać? Czy kościół nie jest miejscem dla ludzi, którzy patrzą, myślą i mówią tak jak ja?

Dla kogoś, kto nie zna kościoła, każdy w nim może sprawiać wrażenie, że jest szczęśliwym, odnosi sukcesy i dobrze się ma. I czasami właśnie takie wrażenie kościół chce robić.

Ale nie o to chodziło Jezusowi. Tylko chory idzie do lekarza. I tylko grzesznicy chodzą do kościoła. Faryzeusze uważali, że osiągnęli sprawiedliwość bez Jezusa. Nie potrzebowali Go. Ale zarówno celnik Mateusz jak i inni grzesznicy wiedzieli, że potrzebują Jezusa. Wstydzili się swojej przeszłości, czuli się winni tego, co zrobili i czego nie zrobili. Jego miłość była inna niż wszystko, czego doświadczyli wcześniej. Kiedyś byli wyrzutkami społecznymi. Teraz znaleźli się blisko Syna Bożego! Nie mogli żyć bez Niego.

Ci celnicy i grzesznicy nigdy by się razem nie spotkali, gdyby nie Jezus. Nie mieli ze sobą zbyt wiele wspólnego, może poza tym, że zostali odrzuceni przez faryzeuszy. Jezus jednak zgromadził razem ludzi, którzy nigdy by nie byli naturalnymi przyjaciółmi i sojusznikami. Do swojej grupy dwunastu uczniów Jezus powołał również człowieka o imieniu Szymon, o którym wszyscy wiedzieli, że jest Zelotą (Dz 1:13). Ugrupowanie to miało na celu wyrzucenie siłą rzymskich okupantów. Nie lubili oni faryzeuszy, ponieważ w ich opinii ci nie robili wystarczająco wiele, aby pozbyć się cudzoziemców. Ale kolaborantów, takich jak celnik Mateusz – szczerze nienawidzili.

Możesz wyobrazić sobie te niewygodne rozmowy, które Szymon musiał prowadzić z Mateuszem. Jednak Jezus powołał ich obu. Kochał ich obu. Poświęcił kilka lat swojego życia, aby obu nauczać o Królestwie Bożym, które przekracza wszystkie ziemskie podziały.

Wspólnota negatywna

Powodem, dla którego musimy odkryć Kościół na nowo jako społeczność różnorodności, jest to, że zbyt łatwo dajemy się zwieść światowym koncepcjom wspólnoty. Świat daje nam dwie możliwości. Jedna perspektywa prosi nas o celebrowanie różnorodności poprzez nadanie priorytetu różnicom etnicznym, narodowym, płciowym, a także, w coraz większym stopniu, orientacjom seksualnym. Ta perspektywa uczy nas, byśmy czuli się w porządku i dobrze, gdy te różne tożsamości są włączone do naszej społeczności. Pomieszczenie, w którym można zobaczyć twarze wyłącznie jednego koloru wydaje się złe, nawet niemoralne.

Druga perspektywa wymaga od nas celebrowania jednorodności. W znacznej części naszego świata nie możesz – a przynajmniej nie powinieneś – łączyć ze sobą ludzi z różnych grup etnicznych. Możesz mieszkać na odludziu, gdzie otacza cię wyłącznie jedna klasa społeczna lub etniczna. Albo w kraju, w którym istnieje system kastowy, który dzieli ludzi zanim jeszcze zdążą się narodzić, bez możliwości zmiany pozycji. Albo w systemie politycznym, który nakazuje posłuszeństwo państwu we wszystkich sprawach, łącznie z religią. Jednorodność jest uważana za najwyższą wartość. Pomieszczenie, w którym ludzie się ze sobą nie zgadzają, czy to w kwestiach politycznych czy światopoglądowych wydaje się złe, nawet niemoralne.

Na początku te dwie perspektywy – różnorodność i jednorodność – mogą sprawiać wrażenie, jakby popychały ludzi w przeciwnych kierunkach. Ale różnica między nimi zasłania łącznie je podstawowe podobieństwo. Obie perspektywy tworzą swoją

społeczność poprzez wykluczenie. Z perspektywy jednorodności to oczywiście bardziej widoczne. Jeśli głosujesz na nieodpowiednią osobę, chodzisz do niewłaściwego kościoła, albo należysz do nieodpowiedniej kasty to zostajesz wyłączony ze wspólnoty. To samo jednak dzieje się w społeczeństwach, które dążą do różnorodności. Dopuszcza się tam tylko określony rodzaj różnorodności. Możesz pochodzić z innej grupy etnicznej, ale nie możesz mieć innych poglądów na moralność seksualną. Możesz odczuwać dumę z powodu pochodzenia, ale nie możesz głosować na nieodpowiednią partię polityczną. Możesz odczuwać wsparcie ze względu na swoją płęć, ale nie możesz twierdzić, że pomiędzy płciami istnieją różnice biologiczne.

Bez względu na to, jakie roszczą sobie pretensje, obie perspektywy tworzą społeczność poprzez wykluczenie. Są jak braterstwa lub stowarzyszenia, które budują wspólnoty tworząc ekskluzywny klub. Możesz wejść do nich tylko jeśli dostaniesz na to zgodę. Tak samo wygląda sprawa, gdy mowa jest o prywatnym klubie lub zamkniętej społeczności, która wpuszcza ludzi do środka w oparciu o poziom dochodów. Albo o protest, który nie toleruje protestów wewnątrz. Albo program akademicki, który nie pozwala na odmienne myślenie i brak ideologicznej zgody. Jesteś w środku, ponieważ inni są na zewnątrz.

Jak można być zauważonym przez świat

Czasami nasze kościoły przyjmują taką postawę, bez względu na to, czy celebrytują jednorodność czy różnorodność, ponieważ tak postrzegamy wspólnotowość. Nie wiemy, jak tworzyć kościół, w którym ludzie mogą się nie zgadzać w kwestiach politycznych,

ponieważ nie próbujemy mieć relacji z kimkolwiek, kto sprawia, że czujemy się niekomfortowo. Nie wiemy, jak budować wieloetniczny kościół, ponieważ nie żyjemy w sposób, w którym wieloetniczność jest normalna. Nie wiemy, jak mamy włączać różne klasy społeczne, ponieważ nie ma ich w naszych dzielnicach. Nie wiemy, w jaki sposób nadać priorytet naszej jedności w Chrystusie, ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni do zwracania uwagi na nasze fizyczne różnice.

Gdy kościół podąża za normami świata, nie zostaje zauważony przez świat. Dlaczego? Ponieważ członkowie nie potrzebują kościoła do tego rodzaju społeczności. Możesz dołączyć do protestu lub partii politycznej, jeśli chcesz dzielić z kimś ideologię. Możesz dołączyć do drużyny sportowej lub społeczności graczy, jeśli potrzebujesz znajomych, aby spędzać z nimi wolny czas. Możesz dołączyć do grupy „kiedyś było lepiej” w kawiarni, jeżeli chcesz rozmawiać z kimś o pogodzie i o tym, co kogo boli. Kościół, który zostaje zauważony przez świat, skupia ludzi, którzy normalnie się ze sobą nie łączą – celników i zelotów, grzeszników i faryzeuszów. To właśnie sprawiło, że pierwszy kościół wyglądał tak dziwnie, że ktoś powiedział, iż wywraca świat do góry nogami (Dz 17:6).

W świecie antycznym religia wiązała się z tożsamościami, zwłaszcza z tożsamością polityczną, etniczną lub plemienną. Gdy ludzie szli na wojnę, walczyli przeciwko innym, którzy mieli innych lokalnych bogów i innych władców. Rzymianie podbijali takie mniejsze grupy na całym znanym świecie. Żydzi stanowili dla nich dziwaczność przez to, że upierali się, iż nie istnieje wiele bogów, ale jeden Bóg. Nie zabronili jednak kultu

świętynnego tego Boga do czasu, aż Żydzi zbuntowali się przeciwko autorytetowi politycznemu Rzymu.

Chrześcijanie byli inni. Czcili tego samego Boga. Ale czcili również człowieka, Jezusa, który twierdził, że jest Bogiem. Dziwne jest to, że chrześcijanie również upierali się, że On nie jest jakimś lokalnym nauczycielem ani politycznym wywrotowcem, ale Panem wszechświata. A gdy Jezus poddał się lokalnej władzy, powiedział jej również, że nie ma żadnej władzy, która nie byłaby jej dana. Nikt nigdy wcześniej nie widział ani nie słyszał czegoś takiego. Chrześcijaństwo było więc wyjątkowo atrakcyjne dla ludzi w całym Imperium Rzymskim, ponieważ Jezus zgromadził ludzi, którzy normalnie nie łączyli się ze sobą – niewolników i wolnych, biednych i bogatych, żydów i pogan. Ta ujednolicona różnorodność sprawiła również, że chrześcijaństwo w wyjątkowy sposób zagroziło politycznej władzy Rzymu, która słusznie dostrzegła zagrożenie dla swojego autorytetu ze względu na wartości wyższego królestwa.

Tego rodzaju wspólnota, ta społeczność różnych ludzi zjednoczonych wyłącznie w Chrystusie, jest tym, co musimy odkryć na nowo w Kościele. I to jest taka społeczność, która zostaje zauważona przez świat. Jest to rodzaj wspólnoty, która burzy status quo na świecie. Ta wspólnota opiera się na wspólnej miłości i wierze w Jezusa Chrystusa. Jak napisał apostoł Paweł do Efezjan:

Napominam was tedy ja, więzień w Panu, abyście postępowali, jak przystoi na powołanie wasze, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju: Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jed-

nej nadziei, która należy do waszego powołania; Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich (Ef 4:1–6).

Żadna pandemia, wybory ani bijące rekordy oglądalności filmy w Internecie nie mogą zagrozić tego rodzaju jedności. Gdy dochodzi do jakiś kontrowersji, ta wspólnota kościoła zbliża się do siebie w miłości, z empatią i zaufaniem. Jej członkowie „starają się zachować jedność Ducha w spójni pokoju”.

Przetrwaj podziały

Równocześnie ta wspólnota może przetrwać podziały, które istnieją w świecie, ponieważ jej członkowie cenią i szanują wzajemne różnice. Apostoł Paweł starał się skorygować kościół w Koryncie, gdy szukał jedności pośród różnic. Podziały kościoła były inspiracją do napisania tego słynnego nauczania o miłości: *Miłość... wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi (1Kor 13:7).*

Te podziały stały również za jego najbardziej jednoznacznym nauczaniem na temat tego, czym jest ciało Chrystusa. Skorzystał z tej metafory, aby wyjaśnić, w jaki sposób Kościół potrzebuje wszystkich swoich członków działających razem. W jednym ciele stopa nie gardzi ręką. Ucho nie zazdrości oku, ponieważ ciało potrzebuje zarówno wzroku jak i słuchu. Każdy może sobie przypomnieć doświadczenie związane z bólem lub brakiem komfortu, gdy nie działał jakiś organ, do którego wcześniej nie przywiązywaliśmy wielkiej wagi. Dlatego apo-

stoł Paweł powiedział, że nigdy nie możemy brać za pewnik tak zwanych pośledniejszych części ciała. *Bóg tak ukształtował ciało, iż dał pośledniemu większą zacność, aby nie było w ciele rozdwojenia, lecz aby członki miały nawzajem o sobie jednokie staranie. I jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki; a jeśli doznaje czci jeden członek, radują się z nim wszystkie członki* (1Kor 12:24–26).

Bardziej trwały Kościół

Ciało Chrystusa jest wspólnotą innych. Nie jesteśmy do siebie podobni i potrzebujemy się nawzajem. Nie otrzymaliśmy tych samych darów i Bóg zamierzył to dla naszego dobra. Dzielimy to samo wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, ale cieszymy się różnorodnością doświadczeń. To jest Boża wizja dla Kościoła, którą musimy odkryć na nowo. Model ten nie oferuje najszybszego sposobu zbudowania największego kościoła. Ale jest to najbardziej trwały sposób na zbudowanie zdrowego kościoła.

Jeśli chcesz szybko zbudować duży kościół, będziesz skupiać się na wyjątkowej osobowości pastora i nauczaniu zamiast różnorodności darów, które Bóg dał każdemu członkowi ciała. Wybierzesz także muzykę, która będzie podobała się ludziom będącym w wieku, należącym do klasy społecznej czy rasy, która najbardziej ci odpowiada (na przykład wykształconym białym singlom z dużym dochodem i niewielkimi kosztami życia, którzy dysponują dużą ilością czasu i potrzebują społeczności).

Nie o to chodzi, że kościoły, w których przeważają tacy, ludzie są złe. Prawda jest taka, że wiele, jeśli nie większość, ko-

ściołów w historii zazwyczaj przyciągało ludzi, którzy mieli podobne zainteresowania. W niektórych przypadkach, podobnie jak w przypadku mniejszości etnicznych w wielu częściach świata, budowali oni oddzielne kościoły, ponieważ zostali wykluczeni przez dominujące wyznania, ze względów rasowych albo po prostu z powodu bariery językowej. I rzeczywiście, Bóg często używa bardzo różnych kościołów razem, aby osiągnąć społeczność Dobrą Nowiną o Jezusie.

Przykład uczniów Jezusa i pierwszego kościoła, na którego czele stał apostoł Paweł, podpowiada nam, co powinniśmy odkryć dzisiaj na nowo. Polityka i pandemia naciągnęły wiele społeczności do granic możliwości. Może się wydawać, że łatwiej będzie poszukać kościoła, w którym każdy myśli, głośuje i grzeszy tak samo jak ty. Dla twojego wzrostu duchowego lepiej jednak będzie znaleźć się w społeczności, w której ludzie różnią się od ciebie.

Aby w ten sposób oddać cześć ludziom, których zdolności są inne niż twoje.

Pokładać nadzieję we wszystkim w miłości.

Utrzymać jedność Ducha w spójni pokoju.

Uszanować zelotę i celnika, którzy siadają obok ciebie.

Czy chciałbyś być w kościele, który przyciąga uwagę tego świata? Znajdź kościół, który wygląda jak ten świat, który dopiero ma nadejść.

Polecane lektury

Dever Mark oraz Dunlop Jamie, *The Compelling Community: Where God's Power Makes a Church Attractive* [Społeczność, której nie da się odrzucić: gdy Boża moc czyni kościół atrakcyjnym], Wheaton, IL: Crossway, 2015.

Ince Irwyn L., Jr. *The Beautiful Community: Unity, Diversity, and the Church at Its Best* [Piękna społeczność: jedność, różnorodność i kościół w najlepszym wydaniu]. Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 2020.

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemską ambasadę Królestwa,



aby głosić dobrą nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów,**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie



podążające za nauką i przykładem starszych kościoła.

8

W jaki sposób kochamy tych, którzy są na zewnątrz?

Collin Hansen

PO CO ISTNIEJE KOŚCIÓŁ? O co chodzi z tymi wszystkimi programami dla młodzieży, nabożeństwami, studiami biblijnymi i grupami domowymi? Jak masz się czuć i co masz robić, będąc częścią kościoła?

Być może odpowiedzi na te pytania są dla ciebie oczywiste. Na przestrzeni dziejów jednak kościoły odpowiadały na nie przynajmniej na cztery różne sposoby. Możemy porównać te cztery wersje z tym, co Słowo Boże mówi na temat tego, co powinien robić Kościół w odniesieniu do ludzi, którzy są na zewnątrz, jak również dla tych, którzy są wewnątrz niego. Niektóre z tych odpowiedzi pokrywają się; niekoniecznie muszą się wzajemnie wykluczać. Kościoły jednak zazwyczaj podkreślają tylko jeden z tych aspektów relacji pomiędzy osobami, które są wewnątrz i na zewnątrz.

Po pierwsze, niektórzy wierzą, że celem każdego kościoła jest ewangelizacja. Kościół ma na celu przyciągnięcie ludzi do budynku w niedzielę rano, aby mogli usłyszeć Dobrą Nowinę

o Jezusie i się nawrócić. Głoszenie i nauczanie skupiają się na podstawowych zagadnieniach: naszym problemie z grzechem, ofierze Jezusa i konieczności uwierzenia. Nabożeństwa zazwyczaj oscylują wokół serii nauczania na temat relacji, rodzicielstwa, finansów, kultury popularnej oraz innych tematów, które łączą jego członków z ludźmi poza kościołem. Rolą nauczyciela jest połączenie tych sytuacji życiowych z naszą potrzebą Jezusa.

Druga wersja opiera się na przekonaniu, że kościoły istnieją po to, aby pełnić dobre uczynki. Kościół ma na celu mobilizację ludzi wewnątrz, aby pomóc tym, którzy są na zewnątrz w znaczący sposób. Takie kościoły na przykład karmią ubogich i mają sklepy z używaną odzieżą. Prowadzą działalność polegającą na udzielaniu pomocy w znalezieniu pracy byłym skazańcom, a także lekcje językowe dla emigrantów i uchodźców. Głoszenie i nauczanie skupiają się na dobrych uczynkach Jezusa i Jego nakazie, aby kochać bliźniego jak siebie samego. Przywódcy nawołują osoby wewnątrz, aby działały i głosowały na rzecz zmiany, która przyniesie korzyści tym, którzy mieli w życiu *mniej szczęścia*. Nabożeństwa zawierają w sobie część związaną z koniecznością działania i prośbami o zgłaszanie się do wolontariatu. Można tam także usłyszeć świadectwa osób z zewnątrz, które otrzymały pomoc od osób wewnątrz.

W trzeciej wersji niektórzy wierzą, że zbór jest miejscem uzdrowienia. Celem kościoła jest pokazanie ludziom zewnątrz, że ich życie ulegnie poprawie, gdy znajdą się wewnątrz. W nauczaniach i głoszeniu kościoła nacisk kładziony jest na cuda, które czynił Jezus i na moc Ducha Świętego, a także to, że On daje nam środki, aby uzdrawiać fizyczne, duchowe, finansowe i umy-

słowe choroby dzisiaj. Na kazaniach podkreśla się to, że ludzie wewnątrz kościoła są uzdolnieni do tego, aby pokonać każdy problem z Bożą pomocą. Nabożeństwa cechują się emocjonalną muzyką oraz fizycznymi reakcjami na poruszanie się Ducha. Niektóre nabożeństwa mogą być nawet całkowicie poświęcone na modlitwę o natychmiastowe uzdrowienie.

Czwarta opcja opiera się na przekonaniu, że celem kościoła jest uwalnianie łaski. Kościół istnieje, aby udzielać ludziom, którzy są wewnątrz, wybaczenia niedostępnego poza kościołem. Głoszenie i nauczanie skupiają się na roli zboru jako pośrednika pomiędzy ludźmi a Bogiem. Punktem kulminacyjnym nabożeństw jest udzielenie przez przywódcę kościoła ciała i krwi Jezusa w postaci chleba i wina. Ktoś, kto nie jest członkiem określonej kongregacji, może być członkiem innej, ale znajdzie wiele podobieństw bez względu na to, na jakie nabożeństwa czy do jakiego rodzaju kościoła uczęszcza.

Być może w jednej z tych wersji rozpoznajesz swój obecny kościół. Być może znasz jeden czy dwa takie jak opisane powyżej. A może jesteś na tyle nowy w chrześcijaństwie, że wszystkie są ci równie obce! Możesz przyjść do jednego kościoła jako ktoś z zewnątrz i mieć poczucie, jakby wszystko zostało zaplanowane, aby cię dobrze przyjąć. W innym kościele nikt może cię nawet nie zauważyć. W tym rozdziale zatem chcemy pomóc ci w odkryciu Kościoła na nowo poprzez sprawdzenie, czego Biblia naucza na temat celu kościoła i jak ma wyglądać relacja tych, którzy są wewnątrz, z tymi, którzy są na zewnątrz.

Wielkie posłannictwo

Zacznijmy od ostatnich słów Jezusa skierowanych do Jego uczniów, zanim wstąpił do nieba po swoim zmartwychwstaniu:

Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mt 28:18–20).

Jezus, gdy rozstawał się z uczniami, skierował do nich słowa, w których określił, kim jest. Do Niego należy cała władza, więc Jego nakaz jest wiążący. Uczniowie nie dostali autorytetu, aby robić, cokolwiek im się podoba. Jezus obiecał wcześniej, że zbuduje swój Kościół. Tylko On ma odpowiedni autorytet, aby to zrobić. Jezus obiecał również, że bez względu na to, co może spotkać Jego uczniów, On będzie z nimi. I to nie tylko do końca życia osób, które były obecne, gdy wypowiadał te słowa. Ta obietnica i ten nakaz mają zastosowanie do wszystkich ludzi, którzy staną się Jego uczniami aż do końca świata.

Wziąwszy pod uwagę fakt, że Jezus wypowiedział te słowa, zanim wstąpił do nieba, Jego zobowiązanie musiało stanowić źródło wielkiej pociechy dla uczniów, którzy nie mieli pojęcia, co ich czeka.

Te słowa pożegnania Jezus skierował do ludzi, którzy od początku byli wewnątrz Kościoła, ludzi, którzy przebywali i rozmawiali z Nim przez wiele lat. Warto jednak zauważyć, że nie powiedział nic na temat ich samych jako osób będących wewnątrz Kościoła. Nakazał tylko to, co mają robić dla tych, którzy są na

zewnątrz. Tak jak On uczynił ich swoimi uczniami, tak oni mieli czynić uczniami innych. Zmienił się jednak w dramatyczny sposób zakres czynienia. Ich horyzont będzie teraz znacznie wykraczał poza zaściankową Galileę i Jerozolimę. Jezus posłał ich do „wszystkich narodów”.

Niesamowite jest to, że mamy możliwość spojrzeć wstecz historii i zobaczyć owoce ich posłuszeństwa, które sprawiły, że nowi uczniowie zaczęli pojawiać się wszędzie, od Indii przez Afrykę do Europy.

Co zatem ci wewnątrz mieli robić, aby sprawiać, że ci na zewnątrz staną się uczniami Jezusa? Po pierwsze mieli chrzczyć. Kościoły dzisiaj różnią się w kwestii tego, czy chrzest powinien następować krótko po narodzinach, czy zaraz po tym, jak ktoś wyzna wiarę w Jezusa Chrystusa. Rozwiązanie tego sporu wykracza poza tę krótką książkę. Wszyscy jednak zgadzają się, że uczniowie chrzcili nowych wierzących w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak jak nakazał Jezus. Oznacza to, że musieli nauczać ludzi z zewnątrz na temat Trójcy, czyli o jednym Bogu w trzech osobach. Wziąwszy pod uwagę wiarę żydów w to, że istnieje jeden Bóg, a także wiarę Rzymian, według której istniało wielu bogów, doktryna ta wymagała cierpliwego, uważnego i wyczerpującego wyjaśniania. Nie mogła być oczywista dla ludzi z zewnątrz, z którymi spotykali się uczniowie, bez względu na to, dokąd się udali.

Ostatni nakaz Jezusa obejmuje właściwie wszystko, co można sobie wyobrazić: (...) *ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem*. Mamy cztery księgi w Biblii pełne nauk Jezusa. Uczniowie przebywali z Nim przez kilka lat. Nie mogli wypełnić tego nakazu poprzez nauczanie wyłącznie na temat

krzyża i pustego grobu, a następnie popychania słuchaczy do podjęcia decyzji o przyjęciu wiary. Tak, nawrócenie sprawia, że ludzie z zewnątrz stają się ludźmi wewnątrz. Ale ci nowi wewnątrz muszą się uczyć, jak „przestrzegać” nauczania Jezusa. Tak jak Jezus dał przykład do naśladowania uczniom, tak uczniowie musieli nauczać nowych wierzących naśladowania ich nauczania, gdy byli posłuszni nakazom Jezusa. I po raz kolejny bycie posłusznym temu aspektowi nakazu, który znamy jako Wielkie Posłannictwo, wymagało czasu i cierpliwości. Chyba nie da się tego osiągnąć wyłącznie przy pomocy rozmów przez Internet, nie mówiąc o podcastach, w których przekaz ma wyłącznie jednokierunkową naturę. Ten rodzaj nauczania najlepiej da się osiągnąć, uczestnicząc w nim osobiście, w relacjach, w dialogu – w Kościele.

Kościół dzisiaj

Jakie wnioski możemy zatem wyciągnąć dzisiaj z Wielkiego Posłannictwa odnośnie tego, po co istnieje Kościół? W jaki sposób odnoszą się do siebie ci, którzy są wewnątrz i ci, którzy są na zewnątrz? Widzimy, że Jezus poprosił pierwszych przywódców Kościoła, ludzi absolutnie wewnątrz, aby zajęli się czynieniem tych, którzy są na zewnątrz, tymi, którzy będą wewnątrz. Ten proces miałyby się rozpocząć od ich własnych domów, ich dzieci i dalszych krewnych, ale ostatecznie miał rozciągnąć się do obcych na całym świecie. Kościół nigdy nie może stracić z oczu tego powołania. Kościół oprócz tego uczy jeszcze i modeluje, w jaki sposób można stać się uczniem Jezusa Chrystusa.

Widzimy, że Kościół musi budować głębokie i trwałe relacje. Nie da się uczyć tego, co nakazał Jezus ludziom, których ledwie się zna i prawie w ogóle nie widuje. W porównaniu z minionymi wiekami, trudność związana z nauczaniem wszystkiego, co nakazał Jezus, polega na tym, że potrzeba na to dzisiaj więcej czasu, przynajmniej w krajach Zachodu, ponieważ powróciliśmy do stanu religijnego zamętu, któremu bliżej jest sytuacji, z jaką mierzyli się pierwsi uczniowie. Poprzez wieki, w których chrześcijaństwo dominowało, czy mówimy o ustanowionym w Europie Kościele, czy łatwiejszej amerykańskiej odmianie, ludzie na zewnątrz wiedzieli, jak rozmawiać i jak zachowywać się, żeby wyglądać na ludzi wewnątrz nawet jeśli naprawdę nie wierzyli w Jezusa. Znali nomenklaturę. Obchodzili święta. Nazywamy to chrześcijańskim nominalizmem. Jednak ten nominalizm wysycha, może poza kilkoma coraz mniej licznymi zakątkami na Zachodzie.

Często rozmawiam z pastorami, którzy pracują z młodzieżą. I przynajmniej od pięciu lat słyszę ciągle tę samą informację: Obecnie potrzeba dwa razy więcej czasu, aby móc osiągnąć ten sam stopień uczniostwa, co jeszcze dziesięć lat temu. Coraz mniej osób z zewnątrz wie cokolwiek na temat Jezusa, może poza jakimiś ogólnikowymi odniesieniami do sądu i miłości. Gdy staną się tymi, którzy są wewnątrz, niewiele rozumieją na temat tego, co to znaczy być uczniem Jezusa – kim On jest, co zrobił, co nakazał. Kościół odkrywany na nowo nie może pozwolić sobie na powtarzanie tych mantr samopomocy bez zanurzenia się w jakiegokolwiek teologicznej głębi. Taka płytko wiara nie pomaga nowym wierzącym w byciu posłusznymi Jezusowi, wzięwszy pod uwagę fakt, że ostrzegł nas, iż świat będzie nienawidził Jego uczniów (Mt 5:11; 10:22; Mk 13:13; Łk 21:17; J 5:18).

Podobne słowo przestrogi odnosi się do kościołów, które skupiają się na uzdrawianiu lub uwalnianiu łaski. Modlitwa rzeczywiście powinna być cechą każdego wiernego kościoła. A Duch ma moc uzdrawiania – zarówno ludzi wewnątrz, jak i na zewnątrz. Ale zadaniem Ducha jest pomóc nam pamiętać, czego Jezus nauczał i co czynił (J 14:26). Wszelkie fizyczne uzdrawianie lub pomoc finansowa, której doświadczamy w tym życiu, jest dobra, ale nie jest dobrem ostatecznym. Twoje zadłużenie na kartce kredytowej może być ci wybaczone na ziemi. Ale jeśli Bóg nie odpuścił ci grzechów przez krew Jezusa, twój dług grzechu pozostaje wraz z wiecznym sądem Bożym. Musimy bardzo uważać, aby nie sprawić wrażenia, że przyłączenie się do kościoła oznacza konkretne finansowe lub zdrowotne korzyści tu i teraz. Ponieważ robiąc tak, sprawiamy, że Jezus staje się środkiem do zdobycia światowego i doczesnego celu.

Jeśli chodzi o uwalnianie łaski, to szukamy w kościele odpowiedniego balansu. Ta książka mówi o tym, że ciało Chrystusa jest czymś koniecznym. Bóg upoważnił przywódców kościołów, aby w Jego imieniu udzielali sakramentu chrztu i Wieczerzy Pańskiej. Ich zadaniem jest strzec tych środków łaski, które należą wyłącznie do tych, którzy są wewnątrz. Nie można po prostu zanurzyć palca w basenie, ugryźć chleba i popić coca-coli oraz powiedzieć sobie, że to jest właśnie Kościół.

Z drugiej strony, żaden zwykły śmiertelnik nie decyduje o twoim duchowym przeznaczeniu, bez względu na to, czy jesteś na zewnątrz czy wewnątrz Kościoła. Apostoł Paweł powiedział Tymoteuszowi, swojemu protegowanemu i pastorowi kościoła w Efezie: *Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który siebie*

samego złożył jako okup za wszystkich, aby o tym świadczono we właściwym czasie (1Tm 2:5–6). Łaska jest dana przez Boga wszystkim, którzy proszą przez wiarę. Nie jest ona przechowywana przez kościoły i uwalniania na rozkaz jego przywódców. Nie potrzebujesz Kościoła, aby narodzić się na nowo, ale potrzebujesz Kościoła, aby pomógł ci kroczyć na twoich chwiejnych nogach słabej wiary.

Co z wszystkimi innymi nakazami Jezusa?

Do tej pory ustaliliśmy, że Kościół ma na celu pomóc tym, którzy są na zewnątrz, stać się tymi, którzy są wewnątrz. Gdy ci, którzy byli na zewnątrz stają się częścią Kościoła, ci którzy są wewnątrz cierpliwie i pilnie uczą ich, jak przestrzegać wszystkiego, co nakazał Jezus. Gdy będziecie odkrywać Kościół na nowo, zobaczycie, że nie wszyscy są świetni w wypełnianiu obu tych zadań. Czasem usłyszysz bardzo dużo na temat ewangelii, to znaczy na temat krzyża i zmartwychwstania. Ale nie będziesz słyszał dużo z Ewangelii, tych czterech ksiąg napisanych w oparciu o relacje pierwszych uczniów na temat Jezusa. Ich punktem kulminacyjnym jest krzyż i zmartwychwstanie, które następują po kilkunastu rozdziałach, w których jest dużo nauczania Jezusa. Zrozumienie relacji pomiędzy ewangelią a Ewangeliąmi jest kluczem do odkrycia na nowo, jak Kościół ma być oddany zarówno ewangelizacji jak i nauczaniu członków, jak żyć w sposób, który cechuje się dobrymi uczynkami – wychowywaniem dzieci w bojaźni Pańskiej, codziennym chodzeniu do pracy i pracowaniu tak, jakby pracodawcą był sam Chrystus, czynieniu dobra na rzecz naszych bliźnich, którzy nie są chrześcijanami, angażowaniu się

w uczynki miłosierdzia i sprawiedliwości, działalności publicznej na rzecz społeczności, jeśli nadarza się taka okazja oraz wiele innych rzeczy.

Sama struktura ksiąg Ewangelii mówi nam, że Jezus rozumiał swoją misję jako złożenie siebie samego jako ofiary za grzech. Wyjaśnił swoim uczniom: *Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, ale aby służyć i aby dać swe życie na okup za wielu* (Mk 10,45; zobacz także Mt 20:28). Ewangelia Mateusza znajduje swój moment przełomowy w chwili, w której apostoł Piotr wyznaje, że Jezus jest Chrystusem, obiecany od dawna Mesjaszem Izraela (Mt 16:16). *Od tej pory zaczął Jezus Chrystus tłumaczyć uczniom swoim, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć od starszych arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych* (w. 21). Gdy rozumiemy tę misję Jezusa, możemy zrozumieć misję Kościoła, by dzielić się ewangelią mówiącą o tym, co Jezus uczynił.

Ale jeśli to byłoby wszystko, po co przyszedł Jezus, to nie potrzebowalibyśmy tych pozostałych rozdziałów w Ewangeliach. Nie potrzebne nam byłoby kazanie na górze, które zajmuje od piątego do siódmego rozdziału Ewangelii Mateusza. Nie potrzebowalibyśmy, żeby Jezus nam wyjaśniał, jak ci, którzy są wewnątrz, powinni się wzajemnie do siebie odnosić, ani jak powinni odnosić się do tych, którzy są na zewnątrz, ani jak powinni angażować się na rzecz budowania dobrego i sprawiedliwego społeczeństwa. W tym kazaniu słyszymy słowa Jezusa: *Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze...Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (5:14, 16).

Ten fragment stanowi klucz do pogodzenia ze sobą ewangelizacji i dobrych uczynków, tych którzy są wewnątrz i tych, którzy są na zewnątrz. Czy miałeś kiedyś przyjemność uczestniczyć w nabożeństwie wigilijnym, takim ze świecami i śpiewaniem kolęd? Jeśli nie, to możesz dość łatwo wyobrazić sobie, jak ono wygląda. Gdy śpiewana jest „Ta święta noc” lub inna kolęda, pierwsza osoba zapala swoją świecę i przekazuje ogień drugiej osobie, która zapala swoją świecę i tak dalej. Gdy zacznacie śpiewać, pomieszczenie pogrążone jest w ciemności, a gdy kończycie, rozjaśnione jest blaskiem świec. Jedna świeca rozjaśnia jasnym światłem ciemność. Dziesiątki świec razem sprawiają, że po ciemności nie pozostaje żaden ślad.

Tak właśnie się dzieje, gdy Kościół wspólnie wypełnia polecenia Jezusa. Wypełnia nakaz, aby porzucić gniew. Odrzucić pożądanie. Kochać wrogów. Dbać o potrzebujących. Nie troszczyć się o nic. Gdy chrześcijanie, którzy są wewnątrz Kościoła, zachowują się w ten sposób wobec siebie nawzajem i wobec ludzi na zewnątrz, świat widzi ich dobre uczynki, tak jak widoczne jest miasto na wzgórzu rozświetlone migoczącymi światłami Bożego Narodzenia. Ich światło świeci w taki sposób, aby ci, którzy są na zewnątrz, mogli wejść do środka i oddać chwałę Ojcu w niebie.

Oczywiście porządek ma tutaj kluczowe znaczenie. Zbyt często chrześcijanie i kościoły stają się tak zajęci przemienianiem kultury lub przekształcaniem miasta, że zapominają zrobić porządek w swoim własnym domu. Przez całą tę książkę staraliśmy się ukazać, że kościoły muszą najpierw same stać się odkupionymi kulturami i przekształconymi niebieskimi miastami. Dopiero wtedy ich miłość, dobre uczynki i dążenie do sprawiedliwości mogą dosięgać świata na zewnątrz. Gdy to się stanie, umęczeni

obywatele tego świata i jego nieudane rewolucje mogą szukać azylu przekraczając progi naszych ambasad.

Dobre miejsce dla każdego

Czy zatem Kościół istnieje dla tych, którzy są wewnątrz, czy dla tych, którzy są na zewnątrz? W komplementarny sposób dla jednych i drugich. Apostoł Paweł nauczał, *Przeto, póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary* (Ga 6:10). Każdy, kto przychodzi z zewnątrz jest mile widziany w Kościele i otrzymuje zaproszenie, aby stać się tym, kto jest wewnątrz.

Wewnątrz Kościoła chrześcijanie uczą się być posłusznymi wszystkiemu, co nakazał Jezus, w tym tego, jak powinni czcić Boga i kochać tych, którzy są na zewnątrz: w rodzinach, miejscach pracy, i dzielnicach. Gdy ci, którzy są wewnątrz czynią sobie nawzajem dobro, stają się jak światło nadziei dla świata uwięzionego w ciemności nocy. Adolphe-Charles Adam ujął to wspaniale w słowach hymnu „Ta święta noc”:

*On zaprawdę nauczył nas mieć miłości dług;
Jego prawem jest miłość, ewangelia pokojem.
Niewolnik bratem, łańcuchy spadły z jego nóg;
I w Jego imieniu ustanie czas wszelkich wojen.*

Polecane lektury:

Keller Timothy, *Pełnia sprawiedliwości: Sprawiedliwość płynąca z Bożej łaski* (Szaron 2020).

Stiles Mack, *Ewangelizacja: Jak kościół opowiada o Jezusie* (Fundacja Ewangeliczna, 2018).

Kościół jest grupą chrześcijan,



którzy gromadzą się jako ziemski ambasada Królestwa,



aby głosić dobrą nowinę i nakazy Chrystusa Króla;



**potwierdzać swoje wzajemne obywatelstwo
za pośrednictwem obrzędów,**



oraz ukazywać świętość i miłość Bożą



**poprzez żyjące w jedności
i różniące się od siebie osoby**



na całym świecie



**podążające za nauką
i przykładem starszych kościoła.**

9

Kto prowadzi?

Jonathan Leeman

KAŻDY WIE, KIM JEST PASTOR, prawda? Wiedzą to nawet ludzie, którzy nie są chrześcijanami. Nawet jeśli widzieli go tylko w telewizji. Pastorzy prowadzą kościoły. Stoją przed ludźmi podczas nabożeństw. Mówią przez jakiś czas. A czasami po nabożeństwie stają przy wyjściu i żegnają wszystkich wychodzących uściskiem dłoni. W ciągu tygodnia zajmują się czynieniem innego rodzaju dobra. Lub coś w tym stylu.

Lepiej będzie powiedzieć, że większość ludzi ma dość mgliste wyobrażenie na temat tego, czym jest powołanie pastora. To wyobrażenie mogło być ukształtowane przez doświadczenie, na przykład filmy albo wspomnienia, gdy będąc dzieckiem czasami szło się do kościoła i widziało pastora, jak nauczał.

Oznacza to, że jeśli zaczniemy porównywać notatki, to odkryjemy, że nasze wyobrażenia różnią się od siebie. Niektórzy zobaczą przystojnego i charyzmatycznego showmana, który w sposób godny najlepszego artysty komediowego potrafi zaszarować salę wypełnioną pięcioma tysiącami osób. Inni mają w głowach sympatycznego starszego pana, którego kazania są nieco przydługawe i ciężko utrzymać na nich koncentrację,

ponieważ cały tydzień spędził, odwiedzając szpitale i pomagając bliźnim w potrzebie. Jeszcze inni pomyślą o surowym mówcy ze zmarszczonym czołem, machającym Biblią z ambony i autorytarnym tonem przemawiającym bez choćby cienia wątpliwości co do swoich racji na każdy możliwy temat. A będą również osoby, które przypomną sobie wyrządzoną im krzywdę, czy może nawet akt wykorzystywania, którego doświadczyli ze strony szanowanego przez społeczność człowieka, którego honorowano tytułem „pastora”.

Program uczniowski Jezusa

Celem tej książki było odkrycie Kościoła na nowo, dlatego właśnie poświęciliśmy większość naszego czasu Kościołowi – to znaczy, wszystkim jego członkom; to znaczy: *tobie*. Ale przywódcy odgrywają kluczową rolę w każdym kościele i będziemy odnosić się do nich jako *pastorów* i *starszych* zamiennie, ponieważ tak właśnie robi Biblia (zob. Dz 20:17, 28; Tt 1:5, 7; 1P 5:1–2). Twoja zdolność do wykonywania pracy jako członka kościoła zależy od tego, jak swoją pracę wykonują pastory lub starsi kościoła. Twoim zadaniem, jak to zobaczyliśmy w rozdziale piątym, jest pełnienie funkcji kapłana. Jezus dał ci zadanie, abyś pilnował *co* i *kto* ewangelii, jak również poszerzał panowanie ewangelii na całym świecie, czyniąc uczniami narody. Ale na czym polega praca pastora?

W postpandemicznym świecie to pytanie stało się nawet ważniejsze niż było kiedykolwiek wcześniej, ze względu na wpływ jaki kwarantanna spowodowana przez COVID-19 wywarła na zaufanie wewnątrz kościołów – zaufanie do innych

członków kościoła i zaufanie do przywódców. Zastanowimy się nad tą kwestią bardziej za chwilę, ale aby odbudować zaufanie będzie nam niewątpliwie potrzebne dokładne zrozumienie tego, na czym polega praca pastora. Mówiąc w skrócie, zadaniem pastora jest wyposażenie cię do wykonania twojego zadania.

Dowiadujemy się tego z Listu do Efezjan 4:11–16. Apostoł Paweł mówi nam, że Jezus dał wiele darów swojemu kościołowi, w tym pastorów (w. 11). Następnie mówi nam, dlaczego Jezus dał kościołom ten dar: *Aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego* (w. 12). Zadaniem pastora jest wyposażenie świętych, aby mogli wykonać swoje dzieło. Oni nas uczą, jak sobie nawzajem służyć, aby osiągnąć ten cel:

Lecz mówiąc prawdę w miłości, wszyscy wzrastali w Tego, który jest głową – w Chrystusa, z którego całe ciało jest właściwie spajane i wiązane wszelkimi wzajemnie zasilającymi się połączeniami, według działania w mierze właściwej dla każdej jednej części, przyczynia się do wzrostu ciała dla budowania siebie w miłości (w. 15–16 TNP).

Każda część ciała ma zadanie do wykonania. Wszyscy uczestniczymy w projekcie budowania ciała w miłości. A pastory nauczają i szkolą nas do wykonywania tego dzieła.

Cotygodniowe zgromadzenie kościoła jest czasem szkolenia zawodowego. Pozwala osobom zajmującym urząd pastora wyposażyć osoby zajmujące urząd członków kościoła w znajomość ewangelii, określić, co to znaczy żyć zgodnie z ewangelią, jak chronić świadectwo ewangelii kościoła, a także jak poszerzać zasięg ewangelii we wzajemnym życiu i w życiu osób, które

są poza kościołem. Jeśli Jezus daje członkom kościoła zadanie uznawania wyznania i budowania się w ewangelii, to zadaniem pastorów jest szkolenie członków kościoła, aby mogli to zadanie wypełniać. Jeśli pastory nie będą wykonywać w należyty sposób swojego zadania, to nie będą tego robić również członkowie kościoła.

Zadanie starszych kościoła
+ zadanie członków kościoła
= program uczniowski Jezusa

Gdy połączysz ze sobą zadanie, jakie ma do wykonania pastor, z zadaniem, jakie ma do wykonania członek kościoła, to co otrzymasz w rezultacie? Program uczniowski Jezusa. Nie jest to program, który można kupić w księgarni chrześcijańskiej, ani w pakiecie, który jest dostarczany z podręcznikiem nauczyciela, podręcznikiem ucznia i plakatami, które można powiesić na ścianie pomieszczenia, gdzie zajęcia ma szkoła niedzielna. Znajduje się w czwartym rozdziale Listu do Efezjan.

Wyposażenie przez nauczanie

Urząd pastora lub starszego kościoła skupia się na jego nauczaniu i na jego życiu. Znajdujemy tę formułę w poleceniach, jakie apostoł Paweł skierował do Tymoteusza: *Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają* (1Tm 4:16).

Przyjrzyjmy się po kolei każdej z tych rzeczy. Jedną z podstawowych różnic pomiędzy członkiem a starszym kościoła jest to,

że ten drugi musi być *zdolny do nauczania* (1Tm 3:2 UBG). Nie oznacza to, że starszy kościoła musi koniecznie zajmować kazalnicy, aby przemawiać przed tysięcznym tłumem i zaczarować go swoją wizją i mądrością. Oznacza to, że jeśli masz problem ze zrozumieniem Biblii lub tego, jak poradzić sobie w trudnej sytuacji życiowej, to wiesz, iż możesz wstąpić do jego domu i poprosić go o pomoc, a on udzieli ci biblijnej odpowiedzi. Wierzysz, że gdy on otwiera Biblię, nie opowiada niestworzonych historii na temat tego, co tam się znajduje. Daje ci dobrą interpretację jej treści. *Mówi co odpowiada zdrowej nauce* (Tt 2:1).

Znajdź czas w jakieś niedzielne popołudnie i przeczytaj wszystkie trzy listy apostoła Pawła do dwóch pastorów, Tymoteusza i Tytusa i podkreśl każdy fragment, który mówi o nauczaniu. Może ci się zmęczyć ręka. Choćby pierwszy z brzegu: Apostoł Paweł pisze w swoim drugim liście do Tymoteusza, aby trzymał się zdrowej nauki, którą od niego słyszał (2Tm 1:13). To, co Tymoteusz usłyszał od apostoła Pawła, to powinien poruczyć innym pobożnym ludziom, aby także mogli nauczać innych (2:2). Ma należycie wykładać słowo prawdy (w. 15). Ma on unikać pospolitej mowy, które odbiega od prawdy (w. 16, 18). Musi nauczać i napominać tylko w taki sposób, w jaki chce tego Bóg, wiedząc, że pokuta prowadzi do poznania prawdy (w. 24–25). Apostoł kończy nakazując Tymoteuszowi, aby ten głosił Słowo, karcił, gromił i napominał z wielką cierpliwością (4:2).

Obraz, który apostoł maluje przed Tymoteuszem i Tytusem ukazuje powolną, cierpliwą, codzienną i powtarzalną pracę polegającą na prowadzeniu ludzi do rozwoju pobożności. Starszy kościoła do niczego nie zmusza, ponieważ wymuszone dzieła

pobożności w ogóle nie mają nic wspólnego z pobożnością. Pobożne czyny płyną z odnowionego serca w nowym przymierzu.

Gdy starsi kościoła nauczają, wspólnota zaczyna służyć i wykonywać dobre uczynki. Ten wzór został w piękny sposób przedstawiony w szesnastym rozdziale Dziejów Apostolskich, gdy apostoł Paweł i jego towarzysze pierwszy raz znaleźli się w Filipi. Apostoł Paweł nauczał grupę kobiet, wśród których była jedna o imieniu Lidia. *Pan otworzył [Lidii] serce, tak iż się skłaniała do tego, co Paweł mówił* – czytamy (w. 14). Apostoł następnie udzielił jej chrztu. A ona zwraca się do niego i jego towarzyszy: *Skoroście mnie uznali za wierną Panu, wstąpcie do domu mego i zamieszkajcie*. Ewangelista Łukasz, który spisał te słowa, skomentował: *I wymogła to na nas*. (w. 15). Widzimy więc sytuację, że apostoł Paweł naucza, Lidia zostaje zbawiona, a następnie natychmiast okazuje im gościnność!

Wyposażanie przez przykład

Starsi kościoła nie tylko nauczają. Muszą także dawać stadu przykład swoim życiem. *Starszych więc wśród was napominam* – uczy apostoł Piotr: *Paście trzodę Bożą, która jest między wami* (1P 5:1–2). Piotrze, jak oni to mają robić? Pytamy. *Jako wzór dla trzody* – odpowiada apostoł (w. 3).

Starszy kościoła wykonuje swoje zadanie, nawołując ludzi do naśladowania go. Tak mówi apostoł Paweł do Koryntian: *Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi. Dlatego posłałem do was Tymoteusza, który jest moim umiłowanym i wiernym synem w Panu; ten wam przypomni postępowanie moje w Chrystusie, którego nauczam wszędzie, w każdym zborze* (1Kor 4:16–17).

Czasem chrześcijanie, którzy szukają opisu urzędu starszego w Biblii, dają zaskoczyć się przez fakt, że jej autorzy zdecydowanie więcej miejsca poświęcają na opisanie *charakteru* starszego (1Tm 3:2–7; Tt 1:6–9). Interesujące jest również to, że te opisy charakteru wskazują na cechy, którymi powinien się charakteryzować każdy chrześcijanin – powinien być trzeźwy, umiarkowany, przyzwoity, gościnny, nieoddający się pijaństwu, nie porywczy, lecz łagodny, niekłótlivy, niechciwy i tak dalej. Czyż każdy chrześcijanin nie powinien dążyć do bycia taką osobą? Jedyna różnica polega na tym, że starszy powinien *nauczać innych* (1Tm 3:2) i żeby nie był *dopiero co nawrócony* (w. 6). Ludzie mogą się zastanawiać, dlaczego apostoł Paweł nie wymaga czegoś bardziej niezwykłego od starszych, powiedzmy, „doświadczenia w prowadzeniu dużych organizacji”, „historii założenia siedmiu domów dziecka” lub „stania na czele przebudzenia, które dało początek setkom nawróceń”. Myślę, że dzieje się tak, ponieważ opis apostoła Pawła prowadzi nas do sedna definicji tego, kim jest starszy kościoła – osobą, która stanowi wzór dla innych. Poza umiejętnością nauczania, życie starszego kościoła powinno być godnym do naśladowania przez innych chrześcijan.

Starsi nie stanowią odrębnej „klasy” chrześcijan. Starsi i członkowie kościoła nie są jak szlachta i pospólstwo, albo księża i świeccy w średniowieczu. Zasadniczo, starszy jest chrześcijaninem i członkiem kościoła, który został wyznaczony do urzędu, ponieważ stanowi wzór dla innych i potrafi nauczać.

Różnica pomiędzy starszym i członkiem kościoła, choć formalnie ustanowiona przez tytuł, jest różnicą opartą przede wszystkim na dojrzałości, a nie na klasie. Tak jak w przypadku rodzica i dziecka, starszy kościoła nieustannie trzyma się, aby

nawoływać członków kościoła do *wzrostu* w dojrzałości. Żeby nie było wątpliwości, to oczywiście odrębny urząd. I nie każdy dojrzały chrześcijanin nadaje się do niego. Ale sens pozostaje ten sam: starszy kościoła stara się powielić samego siebie w takim stopniu, w jakim sam naśladuje Chrystusa (patrz 1Kor 4:16; 11:1).

Mówiąc obrazowo, pokazuje, jak się używa młotka i piły, a następnie wkłada te narzędzia w ręce członka kościoła. Gra fragment muzyki na fortepianie albo robi zamach kijem golfowym, a następnie prosi członka kościoła, aby powtórzył za nim te czynności.

Bycie pastorem/starszym można by rzecz, czyni czyjeś życie nieustannym cyklem „opowiedz i pokaż”. „Opowiedz i pokaż” to rodzaj ćwiczeń szkolnych. Przynosi się zabawkę do szkoły, opowiada o niej rówieśnikom, a następnie ją pokazuje. Można im ją dać do ręki i pokazać, jak działa.

Takie jest życie pastora lub starszego. Mówi do swojego kościoła: „Pozwólcie, że pokażę wam, na czym polega życie na drodze krzyża. A teraz spójrzcie, jak nią kroczyć. Tak znosi się cierpienie. Tak kocha się swoje dzieci. Tak dzieli się ewangelią. Tak wygląda hojność i sprawiedliwość. Pokażę wam, jak mężnie walczyć się o prawdę i czule troszczyć o nieszczęśliwych”.

Na czym polega nasze zadanie jako członków kościoła w odniesieniu do naszych starszych? Autor Listu do Hebrajczyków przedstawia je zwięźle: *Pamiętajcie o swoich przywódcach, którzy głosili wam słowo Boże, i rozważając koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę* (13:7).

Korzyści płynące z tego, że w kościele jest wielu starszych

Jeśli zadaniem starszego jest życie w sposób, który naśladować powinni wszyscy chrześcijanie, kościoły mogą korzystać na tym, że jest ich więcej niż jeden. Uczymy się oglądając mężczyzn zatrudnionych na pełen etat, to prawda. Ale uczymy się również od starszego, który pracuje na pełen etat w szkole, fabryce albo w banku. Mężczyźni wykonujący różne zawody dają nam szansę zobaczenia, jak pobożność może wyglądać w różnych dziedzinach życia. Ale poza tym, jeden pastor może wykonać tylko jedną pracę duszpasterską w ciągu tygodnia. Dwóch pastorów może wykonać dwie prace. Trzech może wykonać trzy. I tak dalej.

Nowy Testament nigdy nie mówi nam, ilu starszych powinno być kościele, ale konsekwentnie odnosi się do „starszych kościoła” w liczbie mnogiej, jak choćby apostoł Paweł, który *Z Miletu posłał do Efezu, wzywając do siebie starszych kościoła* (Dz 20:17 UBG) lub gdy apostoł Jakub pisze: *Choruje ktoś wśród was? Niech przywoła starszych kościoła i niech się modlą nad nim, namaszczając go olejem w imię Pana* (Jk 5:15 UBG; zobacz także Dz 14:23; 16:4; 21:18; Tt 1:5).

Nie ma ponadto wskazówki, która mówiłaby, że każdy pastor lub starszy musi otrzymać wynagrodzenie, a przynajmniej jeden fragment sugeruje, że tak będzie tylko w przypadku niektórych (1Tm 5:17–18). Trudno także sobie wyobrazić, że kościoły w pierwszym wieku mogłyby pozwolić sobie na opłacanie wszystkich swoich starszych. Ani Collin, ani ja, na przykład, nie otrzymujemy pieniędzy od kościoła. Jesteśmy zatrudnieni na pełen etat w służbach związanych z kościołem. Ale obaj służymy

jako pastory czy starsi w naszych kongregacjach. Lubimy myśleć o tym jako naszych pracach popołudniowych lub wieczornych! Służba w charakterze „niezatrudnionych” lub „świeckich” starszych (nazwij to jak chcesz) oznacza, że regularnie uczestniczymy w spotkaniach starszych, nauczamy od czasu do czasu podczas różnych zdarzeń w życiu kościoła, jesteśmy wzywani do tego, aby pomóc w rozwiązywaniu kryzysów rodzinnych, poradnictwa przedmałżeńskiego i wiele innych. Oznacza to również, że kościół zawsze zajmuje ważne miejsce w naszych modlitwach, choć mamy nadzieję, iż jest tak w życiu każdego chrześcijanina.

Fakt istnienia wielu starszych nie oznacza, że pastor, który najwięcej naucza, nie pełni odrębnej roli. Apostoł Jakub został rozpoznany jako przywódca kościoła w Jerozolimie (Dz 15:13; 21:18), podobnie jak Tymoteusz w Efezie i Tytus na Krecie. W Koryncie apostoł Paweł głosił w taki sposób, w jaki nie mógłby tego robić każdy świecki starszy (Dz 18:5; 1Kor 9:14; 1Tm 4:13; 5:17). Będąc także regularnym głosem ogłaszającym Słowo Boże, wierny kaznodzieja zauważy pewnie, że wspólnota zaczyna ufać mu w wyjątkowy sposób, w taki, że nawet inni starsi traktują go jako pierwszego spośród równych i „szczególnie” godnego podwójnej czci – wynagrodzenia (1Tm 5:17). Ale w dalszym ciągu kaznodzieja czy pastor, są przede wszystkim jeszcze jednym starszym, formalnie równym innym powołanym przez kongregację.

Jeśli w kościele istnieje wielu starszych, przynosi to szereg korzyści:

- *Równoważę słabości pastora.* Żaden pastor nie posiada wszystkich darów. Inni pobożni ludzie również posiadają uzupełniające się dary, pasje i mądrość.

- *Powiększa mądrość pastora.* Nikt z nas nie jest wszechwiedzący.
- *Rozbraja napięcie, które może pochodzić z myślenia „my kontra on”,* a które czasami może pojawić się w relacji pastora z kościołem.
- *Zmienia kulturę przywództwa w kongregacji,* tak że nawet jeśli pastor zostawi kongregację, to ona w dalszym ciągu będzie posiadać solidne przywództwo.
- *Tworzy jasną ścieżkę uczniostwa dla mężczyzn w kościele.* Nie każdy zostanie powołany przez Boga, aby służyć jako starszy w kościele. Ale każdy mężczyzna powinien zadać sobie pytanie, *Dlaczego nie miałbym służyć i co należy zrobić, aby stać się mężczyzną, który służy ciału w ten sposób?* Apostoł Paweł naucza, że dobrze jest aspirować do tej funkcji (1Tm 3:1).
- *Ustanawia również właściwy przykład dla uczniostwa kobiet.* Starsze kobiety w wierze powinny uczyć młodsze, tak jak starsi czynią to dla całego zgromadzenia (Tt 2:3–4).

Olej zaufania

Program uczniowski Jezusa, o którym przed chwilą mówiliśmy, polega na tym, że starsi kościoła pełnią zadanie wyposażania członków kościoła, aby ci mogli pełnić swoje zadanie. Niezmiernie istotne jest to, że działa on wyłącznie wówczas, gdy członkowie i starsi kościoła ufają sobie nawzajem. Zaufanie jest jak olej, który pozwala na działanie maszynie, którą jest program uczniowski Jezusa. Bez oleju koła zębate przestają się obracać.

Zastanów się nad tym. Słuchamy, naśladujemy i podążamy za ludźmi, którym ufamy. Jeśli wierzę, że żyjesz w sposób, który cechuje się posiadaniem kręgosłupa moralnego, kochasz mnie i chcesz dla mnie jak najlepiej, to łatwiej będzie mi przyjąć od ciebie słowa napomnienia czy rady, nawet jeśli będą to trudne rzeczy. Jeśli ci nie ufam w tych kwestiach, to będę szukał drugiego dna i poddawał w wątpliwość wszystko, co mówisz, nawet te łatwe rzeczy. Zdrowy kościół składa się zatem z przywódców, którzy są godni zaufania, ale także ludzi, którzy chcą im ufać.

Jedną z rzeczy, która sprawiła, że kwarantanna w związku z COVID-19 była tak trudna, było to, że zaufanie słabnie samoistnie, gdy ludzie się ze sobą nie spotykają. Jeżeli w grę nie wchodzi konflikt, to fizyczna obecność na spotkaniach z innymi ludźmi prowadzi do wzrostu zaufania.

- „Tak, znam go. Jedliśmy razem lunch. To dobry człowiek. Lubię go”.
- „Im dłużej wymienialiśmy e-maile tym było coraz gorzej. W końcu spotkaliśmy się twarzą w twarz i wyjaśniliśmy sobie wszystko. Teraz sprawy mają się o wiele lepiej”.

Przebywanie z ludźmi zazwyczaj prowadzi do większego zaufania, a brak obecności innych sprawia, że powstają warunki do rozwoju zmartwień, sceptycyzmu, a nawet lęku. Bez wątpienia wielu pastorów stwierdziło, że w trakcie kwarantanny związanej z COVID-19 rezerwy zaufania jakie zbudowali sobie przez lata pracując na rzecz swoich kongregacji szybko się wyczerpywały. Na początku kwarantanny wiosną 2020 roku wszystko w kościołach wydawało się iść we właściwym kierunku. Gdy jednak tygodnie zmieniały się w miesiące, presja zaczęła rosnąć. Wiele

rządów na całym świecie zaostrzyło ograniczenia dotyczące publicznych zgromadzeń. Polityczne napięcie powiększał fakt, że te kościoły albo w ogóle nie gromadziły się, albo mogły się gromadzić tylko w części swojej liczby. Kościół, który nie może się zebrać i w którym istnieją niewielkie pokłady zaufania, jest jak samochód z silnikiem, który pracuje na niskim poziomie oleju. Jak to zauważyliśmy, tryby szybko zaczynają się zacierać – dochodzi do tarć pomiędzy poszczególnymi członkami i starszymi kościoła, pomiędzy członkami kościoła, do czego przyczyniają się także media społecznościowe. To polityczne napięcie działające na niekorzyść jedności nieustannie rosło, podczas gdy problemy ograniczające możliwość spotkania się sprawiały, że zaufanie pomiędzy członkami i przywódcami było jeszcze trudniej zbudować.

Zarówno Collin jak i ja rozmawialiśmy z wieloma pastorami, którzy byli krytykowani zarówno z lewej jak i prawej, a czasem nawet obu stron sceny politycznej. Mówili o członkach – nawet o osobach, które w ich kościołach przez wiele lat były liderami – którzy odchodzili z powodu tego, co pastory powiedzieli lub czego nie powiedzieli.

Nie mamy miejsca na to, aby odnieść się tutaj do kwestii politycznych, ale możemy przyjść z krótkim słowem pastorskiej zachęty do każdego, kto stracił zaufanie do przywódców kościoła, z powodów politycznych lub jakichkolwiek innych. To poważna sprawa dla twojego życia. Twoim podstawowym środkiem duchowego wzrostu jest słuchanie ze Słowa Bożego. Zatem, jeśli ty, twój mąż lub żona, czy wasze dzieci nie ufacie pastorom, to ciężko będzie wam słuchać Słowa Bożego głoszonych przez nich co tydzień, co ostatecznie przyniesie

złe skutki duchowe. Dlatego należy ten problem rozwiązać tak szybko, jak tylko się da.

Może problemem jesteś ty. Musisz przynajmniej wziąć pod uwagę ten scenariusz, szczególnie w przypadku, jeśli odwracasz się od swoich przyjaciół czy przywódców, których znałeś i którym ufałeś wcześniej przez wiele lat. Módl się o to i bądź gotowy na przyjęcie krytyki od kogoś, kogo znasz. Może problem leży w jednym lub więcej starszych kościoła, a w takim przypadku powinieneś szybko z nimi porozmawiać.

Oczywiście nie możemy tutaj zdiagnozować każdej konkretnej sytuacji. Możemy powiedzieć jednak, że jeśli spełzną na nich wszystkie twoje próby odbudowania zaufania, być może powinieneś opuścić kościół i znaleźć nowy, w którym będziesz ufał pastorom w wystarczającym stopniu, aby pozwolić im skonfrontować cię, gdy będzie to konieczne. Nie szukaj tylko kościoła, który potwierdzi wszystko, o czym już się dowiedziałeś.

Tak, chrześcijanie powinni zawsze pracować na rzecz pojednania. Są jednak sytuacje, gdy pokora nakazuje nam odłożyć na półkę te trudniejsze do rozwiązania konflikty i poprosić Pana, aby rozwiązał je w swoim czasie i na swój sposób. Zanim taki moment nadejdzie, kluczowa jest twoja umiejętność słuchania i stosowania Słowa Bożego, w którym nie przeszkadza kamień obrazy nadwątłego zaufania. Mówiąc jako pastor, wolałbym raczej, żeby ktoś zostawił mój kościół, jeżeli mi nie ufa, nawet jeśli jestem przekonany, że on się myli, a ja mam rację, aby z biegiem czasu mógł wzrastać w pobożności gdzie indziej. Być może słuchanie Słowa Bożego głoszonego w innym miejscu pozwoli mu na duchowy rozwój, tak że pewnego dnia będziemy mogli się pojednać. I pewnie ja też muszę wzrosnąć. Ważniejsze jest,

żeby ludzie byli pod przywództwem, któremu ufają, niż żeby byli pod *moim* przywództwem. Dobra nowina polega na tym, że każdy kościół, w którym głosi się ewangelię, gra dla tej samej drużyny królestwa.

Co z diakonami?

Oprócz pastorów/starszych i członków kościoła Nowy Testament rozpoznaje jeszcze jeden urząd: diakonów. Diakoni nie są drugim organem władzy, tak jak ma to miejsce na przykład w przypadku dwuizbowego systemu legislacyjnego, w którym mamy sejm i senat. Zamiast tego Bóg powierza diakonom do wykonywania trzy rzeczy: mają dostrzegać rzeczywiste potrzeby i zajmować się nimi, chronić i promować jedność kościoła, służyć i wspierać posługę starszych kościoła. Używając języka metafory, jeśli starsi kościoła mówią: „Pojeźdźmy tym samochodem do Torunia”, to zadaniem diakonów nie jest sprzeciwić się im i zaproponować zamiast tego: „Nie, lepiej pojeźdźmy do Kalisza”. Diakoni służą starszym kościoła i całemu kościołowi, jeżeli w odpowiedzi na taką propozycję powiedzą raczej: „Silnik w tym samochodzie nie pozwala na podróż do Torunia”.

W historii, o której czytamy w szóstym rozdziale Dziejów Apostolskich, nie używa się rzeczownika *diakon*, ale korzysta ze słowa o tym samym znaczeniu, które jest czasownikiem. W naszych Bibliach tłumaczony jest on jako „usługiwanie”. Historia ta ma następujące tło: kościół w Jerozolimie podzielony był wzdłuż linii etnicznych – co nie jest rzadkością na przestrzeni dziejów. Wdowy należące do grupy greckojęzycznej były zaniedbywane przy podziale żywności w porównaniu z wdowami należącymi

do grupy hebrajskiej. Apostołowie zauważyli, że kościołowi nie wyjedzie na dobre, jeśli oni będą *usługiwali przy stołach* (jak dosłownie mówi greka Dziejów Apostolskich 6:2), ponieważ zostali powołani do głoszenia Słowa (czy jak oni to określili do *służby Słowa*, w. 4) oraz modlitwy. Dlatego nakazali kościołowi, aby znalazł pobożne osoby, które mogły wykonywać dzieło polegające na pilnowaniu, aby wdowy były należycie zaopatrywane. Troska o materialne potrzeby ludzi dobrze ukazuje Bożą troskę; często sprawia, że zostają dzięki niej ubogaceni duchowo i stanowi świadectwo dla ludzi spoza kościoła.

Za troską fizyczną kryje się drugi aspekt działania diakona: dążenie do zachowania jedności ciała. Troszcząc się o wdowy, diakoni przyczynili się, że rozdział żywności pomiędzy tymi kobietami przebiegał bardziej sprawiedliwie. To było ważne, ponieważ zaniedbywanie *materialne* prowadziło do *duchowego* podziału w ciele (zobacz Dzieje Apostolskie 6:1). Zadaniem diakonów było zakończenie podziału kościoła. Mieli zadziałać jak amortyzatory.

Na trzecim poziomie, diakoni zostali wyznaczeni do wspierania służby apostołów. Poprzez służbę na rzecz wdów, diakoni okazali się wsparciem dla nauczycieli Słowa w ich służbie. W tym sensie, diakoni są przede wszystkim osobami, które wspierają i pomagają w służbie starszych kościoła. Wynik? *A Słowo Boże rosło i poczet uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażał (Dz 6:7).*

Jeżeli każdy chrześcijanin jest powołany do służenia i podtrzymywania jedności w kościele, to dlaczego jeszcze formalnie uznawać urząd diakona? Ponieważ przypomina kościołowi, jak

bliska jest taka służba temu, czym jest w swojej istocie ewangelia i jak bliska jest naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Jak powiedział, nie przyszedł, aby mu służyli, ale aby służyć. I słowo, którego używa do „służenia”, jest słowem, które tłumaczymy jako „diakon” (Mk 10:45). Jezus przyszedł „aby być diakonem”. Tak jak starsi kościoła są przykładem życia zgodnego z nauką chrześcijańską, tak diakoni są przykładem życia w służbie.

Chwała Bogu za Jego dar zarówno starszych jak i diakonów w kościele. Gdy będziesz odkrywał Kościół na nowo, mamy nadzieję, że właśnie to słowo zapadnie ci w pamięć – *dar*. Bóg kocha cię i dał ci te dary: starszych i diakonów. Czy postrzegasz tak tych ludzi? Czy dziękujesz Bogu za nich jako za dary? Możesz. Oni robią to co robią dla twojego dobra i na rzecz rozprzestrzeniania się ewangelii. Bóg dał im wielką odpowiedzialność: (...) *czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę* (Hbr 13:17). Możemy ufać, że wypełnią to zadanie – i być im posłuszni – gdy ufamy, że Bóg, który wie i widzi wszystko rozliczy ich z ich odpowiedzialności.

Polecane lektury

Rinne Jeramie, *Starsi w kościele: Jak być pasterzem na wzór Jezusa* (Fundacja Ewangeliczna, 2019).

Smethurst Matt, *Deacons: How They Serve and Strengthen the Church* (Diakoni: Jak służą i wzmacniają kościół), Wheaton, IL: Crossway, 2021.

Wnioski

Nie dostajesz takiego kościoła, jakiego byś chciał, ale coś lepszego

CHCIELIBYŚMY NA KONIEC opowiedzieć ci dwie historie. Najpierw historię Tadeusza i Alicji. Nie są to ich prawdziwe imiona i zmieniliśmy niektóre szczegóły, ale to nadal historia prawdziwych ludzi. Tadeusz i Alicja spędzili kilka lat na misji w wielkim mieście w Azji, gdzie służyli w małym kościele. Obecnie mieszkają w dużym mieście na Zachodzie, gdzie znaleźć można wiele kościołów i co tydzień uczęszczają do jednego z nich.

Okres, w którym przebywali na misji odbił się niekorzystnie na ich małżeństwie i obecnie nieustannie się ze sobą kłóć. Jeśli spytasz Tadeusza, dlaczego tak jest, to odpowie, że Alicja nieustannie go krytykuje. I musimy ci zdradzić, że zaczął się zastanawiać, czy będzie w stanie dalej kontynuować to małżeństwo. Alicja czuje się dokładnie tak samo. Uroczy sposób bycia Tadeusza, który sprawia, że każdy, kto ma z nim do czynienia, automatycznie się uśmiecha, doprowadza jej żołądek do skurczy. Gdzie podziewa się ten cały jego urok, gdy wraca do domu naburmuszony, warczy na dzieci i czepia się jej, że nic nie robi całymi dniami? Zastanawia się, dlaczego w ogóle za niego wyszła.

Za tym wszystkim kryje się jeszcze jeden problem: tak naprawdę to oboje nie mają relacji z ludźmi w swoim kościele. Żyją na jego peryferiach. Przychodzą na niedzielne nabożeństwa, spędzają w kościele niewiele ponad godzinę i to wszystko. Nikt nie wie o ich zmaganiach i oni z nikim nie dzielą się swoimi problemami.

Jak na ironię, Tadeusz i Alicja sami siebie uważają za dojrzałych chrześcijan. Oboje prowadzili studium biblijne od czasu, gdy byli jeszcze w seminarium. Dobrze wiedzą, jakiego używać języka, gdy modlą się na publicznych spotkaniach. Ale w ich życiu jest więcej dumy niż im się wydaje. Nie potrafią dostrzec, jak bardzo potrzebują kościoła i że Jezus chce się o nich troszczyć poprzez ich kościół. Pozostają więc na jego peryferiach, nie dzieląc się z nikim swoimi zmaganiem i ograniczając rolę kościoła w swoim życiu.

Czego chcemy od Tadeusza i Alicji? Chcemy, aby potrafili się unżyć i zaangażować w kościele, nawet jeśli wiąże się to z jakąś ceną, którą przyjdzie zapłacić. Mogą spróbować przeprogramować swój plan tygodnia i spróbować zbudować relacje z innymi. Mogą przemyśleć swoje plany wakacyjne i uwzględnić w nich członków swojego kościoła. Szczerze mówiąc, mogliby nawet pomyśleć o przeprowadzeniu się bliżej kościoła, tak, aby łatwiej było im spotykać się z innymi. Zapytanie znajomego, czy czegoś potrzebuje ze sklepu przy okazji robienia zakupów łatwo stać się przyczynkiem do półgodzinnej pogawędki, coś, o co raczej trudno, gdy mieszka się pół godziny jazdy samochodem dalej. Takie nieplanowane pogawędki może zaburzać nieco grafik, ale mogą mieć dobry wpływ na duszę.

Druga historia jest historią Joanny. Joanna dorastała z ojczymem, który molestował ją seksualnie, a później trafiła do rodziny zastępczej, gdzie ta historia się powtórzyła. Boża łaska sprawiła, że Joanna nawróciła się jako młoda dorosła osoba i poślubiła chrześcijanina. Ale te wczesne lata małżeństwa były dla niej bardzo trudne ze względu na wszystkie blizny, lęki, gniew i rany, które ciągle nosiła w swoim wnętrzu.

Bóg w swojej dobroci dał Joannie pobożnego męża i kochającego kościół. W pierwszych latach małżeństwa para spędziła dużo czasu na spotkaniach z doradcą w kościele. Joanna spędziła również dużo czasu z innymi kobietami w kościele. Co tydzień czytały i studiowały razem Słowo Boże.

Krok po kroku, Joanna zaczęła się otwierać, jak nieśmiały kwiat ogrzewany promieniami słońca. Nauczyła się ufać. Nauczyła się panować nad swoimi wybuchami gniewu. Przestała postrzegać wszystkich ludzi w swoim życiu jako zagrożenie. Przestała patrzeć na swoje życie jak na walkę o kontrolę i ochronę samej siebie. Ponadto zaczęła otwierać się na ludzi, kochać i troszczyć o innych. Jakie mają problemy? Jakie ciężary niosą w swoim życiu? Jak może okazać im miłość? Członkowie rodziny i przyjaciele, którzy nie są wierzący, a znali ją wcześniej, nie mogą się nadziwić widząc zmiany jakie w niej zaszły.

Czego oczekujemy od Joanny? Aby nie przestawała podążać w obranym kierunku. Chcemy, aby ciągle inwestowała w innych, nawet jeśli nadal oczekuje, że to inni będą inwestować w nią.

Nie musisz być ekstrawertykiem, aby być wiernym członkiem kościoła. Niektórzy mają dużo emocjonalnych zasobów do wydania, inni tylko odrobinę. Zachęcamy cię, abyś dał to, co

masz. Bądź wierny, bez względu na zasoby, jakie Bóg dał ci do kochania i bycia kochanym przez twój kościół.

Nie chodź na zakupy

Jak powiedzieliśmy na początku tej książki, możesz mieć wiele powodów, aby nie chodzić do kościoła. Dlatego właśnie uważamy, że ta chwila w historii jest dobrą okazją, aby odkryć Kościół na nowo. Spadająca frekwencja w kościołach nie zaczęła się od pandemii ani polityki. Świat pielęgnuje w nas wszystkich instynkty, które uderzają w taką wizję Kościoła, jaką przedstawiliśmy w tej książce. Jeżeli kościoły mają się rozwijać bez względu na to, co przyniesie niepewna przyszłość, to trzeba je odkryć na nowo.

Język, którego ludzie dzisiaj używają w Stanach Zjednoczonych, gdy mówią o poszukiwaniu kościoła wskazuje na podstawowy problem jaki się z tym wiąże. Ludzie mówią o „chodzeniu na zakupy”. Gdy mówiąc o kościele mówisz o zakupach, to w rzeczywistości pytasz, co kościół może zrobić dla ciebie, a nie co ty możesz zrobić dla kościoła. Chodzenie na zakupy wskazuje także, że kościół jest kwestią zwykłej preferencji, tak jak na przykład wybór marki ketchupu. I klient zawsze ma rację. Jesteś lojalny tak długo, jak długo kościół spełnia twoje wymagania.

Zastanów się, jaką rolę odgrywa technologia. Omówiliśmy już, w jaki sposób internetowy kościół wideo i podcasty sprawiają wrażenie, że nie potrzebujemy innych zwykłych chrześcijan do naszego duchowego rozwoju. Jeśli jesteśmy w stanie znaleźć naszą ulubioną muzykę religijną na YouTube i ulubionego kaznodzieję na Spotify, to możemy przeżyć osobiste doświadczenie

duchowe, które przewyższa wszelkie starania osób w kościele materialnym, w którym musimy walczyć o miejsce na parkingu z jakimiś dziwnymi ludźmi, którzy nas nie obchodzą.

Ale wyzwanie, które rzucają obecnie nowe technologie kościołom nie jest niczym nowym. Nie my pierwsi zauważyliśmy, że pojawienie się samochodów skutecznie ukróciło proces dyscypliny kościelnej w wielu miejscach. Nagle okazało się, że można rozwieść się z żoną bez przyczyny i po prostu pojechać do innego kościoła, który położony jest w innej dzielnicy albo innym mieście. Nie trzeba publicznie pokutować na wezwanie przywódców kościoła powołanych do chronienia i troszczenia się o byłą żonę i dzieci. Nie chodzi o to, że nowa technologia zawsze musi być zła. Chodzi raczej o to, że tworzy nowe wyzwania, które często przeoczymy.

I dlatego, raz za razem, Kościół musi być odkrywany na nowo. Dzieje się tak, ponieważ wszyscy mamy skłonności, aby zapominać o tym, czego Bóg dla nas chce. Apostoł Paweł napisał do Filipian: *Nie czyńcie nic z kłótności ani z próżnej chwały, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie. Niech każdy dba nie tylko o to, co jego, ale i o to, co innych.* W tym wskazał na przykład Jezusa: *Który, będąc w postaci Boga, nie uważał bycia równym Bogu za grabież; Lecz ogołocił samego siebie, przyjmując postać sługi i stając się podobny do ludzi* (Flp 2:3–4, 6–7 UBG). Jezus uniżył się, aby umrzeć na krzyżu, przez co mógł być wywyższony przez Boga. Jeśli chcemy jedności, która cechuje się miłością w kościele, to musimy podążać tą samą drogą zapierania się samych siebie. Żadna inna droga nie zaprowadzi na szczyt, gdzie możemy usłyszeć Bożą aprobatę: *Dobrze, słuگو dobro i wierny!* (Mat 25:21).

Znam (Collin) pastora, który często powtarza, że nikt nie dostaje takiego kościoła, jakiego chce. Ale każdy dostaje taki kościół, jakiego potrzebuje. Wszyscy potrzebujemy kościołów, które wzywają nas do czegoś większego od nas samych. Potrzebujemy kościołów, które ostatecznie prowadzą nas do Boga. Jeżeli naśladujemy przykład Jezusa, dostajemy kościół, którego potrzebujemy.

Institucja formująca

W obecnych czasach wszyscy uczestniczymy w szkoleniach mających pomóc nam ulepszyć nasze rodziny, miejsca pracy, szkoły i osiągnąć osobiste cele, dzięki którym zostaniemy dostrzeżeni i zaakceptowani przez innych. Gdy już otrzymamy to, czego chcieliśmy albo dana instytucja prosi nas o coś, czego nie chcemy dać, możemy ją śmiało pozostawić za sobą i skierować się na inny cel. Zdobyć nową pracę. Zdobyć nową rodzinę. Zdobyć nową szkołę.

Ale to nie prowadzi zazwyczaj do osobistego rozwoju. Ogólnie rzecz biorąc, relacje nie zmieniają cię na lepsze, jeśli nie konfrontują twoich najgorszych cech. Pomyśl: Kim są najważniejsi ludzie w twoim życiu? Czy oni co najwyżej przyklaskują każdej twojej decyzji? Czy może masz przekonanie, że będą cię kochać bez względu na wszystko, i kochać cię na tyle mocno, aby mówić ci prawdę? Relacje z członkami rodziny i przyjaciółmi wykuwają się przez doświadczenia, które są zarówno przyjemne jak i przykre. Oni będą stali za tobą, gdy będzie ci się wiodło, obok ciebie, gdy znajdziesz się w tarapatach i przed tobą, gdy będziesz najbardziej podatny na zranienia.

To właśnie Kościół, który musimy odkryć na nowo. To nie tylko jeszcze jedna instytucja, która nam jest potrzebna do zapełnienia CV i wzmocnienia własnej tożsamości. Kościół formuje nas w Bożych mężczyzn i Boże kobiety. Razem stajemy się silniejsi. Równocześnie dowiadujemy się więcej na temat tego, kim Bóg chce, abyśmy byli jako jednostki – z naszymi wyjątkowymi zdolnościami i pasjami. Kościół nie unicestwia naszych osobowości. Wzmacnia je, łącząc nas ze Stwórcą, który nas stworzył takimi, jakimi jesteśmy i dla innych, którzy potrafią uwolnić w nas miłość i siłę, o jakich nawet nie przypuszczaliśmy, że możemy w sobie mieć. Możesz nie dostać kościoła, jakiego być chciał, ale dostaniesz kościół, jakiego nawet nie podejrzewałeś, że możesz potrzebować.

Nie jesteśmy naiwni, jeśli chodzi o to, ile kościołów nie jest w stanie sprostać postawionym im wymogom. Ktoś mógłby nam zarzucić, że nie doceniamy wystarczająco problemów. Ale jest inaczej, ze względu na nasze stanowiska wiemy zdecydowanie więcej na temat mrocznej strony kościołów. Sami ich doświadczyliśmy. Słyszeliśmy o nich od innych. Widzieliśmy je z przyjaciółmi i członkami rodziny. I nie prosimy cię, abyś zaakceptował nadużycia albo herezje. Nie dajemy w ciemno przyzwolenia kościołom na nadużywanie władzy i autorytetu, o których wiemy, że były powszechnym zjawiskiem w kościołach dawniej i są nimi dziś.

Wierzmy jednak, że należy spodziewać się tarć w kościele. Nie spodziewaj się, że ze wszystkimi będzie ci się świetnie układać. Nie oczekuj, że ze wszystkimi będziesz dzielił tę samą wizję, te same priorytety, te same strategie. To są te chwile, w których dochodzi do tarcia, w których jesteśmy testowani. Sprawiają, że

zastanawiamy się, czy w tym kościele za rogiem nie będzie nam łatwiej. Może być, przynajmniej przez jakiś czas, choć pewnie nie na zawsze, ponieważ w tym kościele też spotkasz grzeszników odkupionych przez łaskę. I ty też ciągle będziesz grzesznikiem odkupionym przez łaskę. Będą tam rzeczy dobre i złe, być może w mniejszym stopniu. Ale dopóki Jezus nie powróci, w żadnym kościele nie uniknie się konfliktów i rozczarowań.

Pomyśl sobie, że kościół jest jak fale morskie, które opłukują kamienie. Fale są kościołem. Ty i pozostali członkowie kościoła jesteście kamieniami. Dzień po dniu, rok po roku, fale przepływają nad wami bez przerwy. Omywają każdy kamień i uderzają nimi o siebie. Z miesiąca na miesiąc prawdopodobnie nie zauważysz dużej różnicy. Ale na przestrzeni lat, nawet dekad, będziesz widzieć zmiany. Gdy fale uderzają w kamienie, które przetaczają się jedna po drugiej, ich szorstkie krawędzie stają się gładkie. Nabierają blasku w słońcu. Żaden z tych kamieni po upływie jakiegoś czasu nie będzie miał takiego samego kształtu i rozmiaru. Ale na swój sposób każdy stanie się piękny.

Nie powinniśmy być zaskoczeni, że sam apostoł Piotr, „skała”, czerpie z tego obrazu kamieni, aby opisać, czym jest Kościół. Po pierwsze chce, abyśmy zobaczyli, że Kościół jest zbudowany na fundamencie, którym jest Jezus. Stosuje fragment z Księgi Izajasza 28:16 do Jezusa: *Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny, A kto weń wierzy, nie zawiedzie się* (1P 1:2).

Po drugie, on chce, żebyśmy zrozumieli, że Bóg nie oczekiwał, że wszyscy uznają Jezusa za cennego. Do tych osób, apostoł Piotr kieruje słowa z Psalmu 118:22 (*Kamień, który od-*

rzucili budowniczkowie, Stał się kamieniem węgielnym) i Księgę Izajasza 8:14 (kamieniem obrazy, i skałą potknięcia) w swoim 1 Liście 2:7–8.

Po trzecie, on chce, abyśmy zobaczyli, że Jezus zbudował coś pięknego – nas, Kościół: *Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa* (1P 2:4–5).

Nie musisz rozumieć wszystkich aluzji Starego Testamentu, aby podziwiać to, co Bóg zrobił w Kościele. Gdy uwierzyliśmy w Jezusa zostaliśmy zbawieni od naszego grzechu przez Boga i dla Boga. Nie zostaliśmy zbawieni przez nas samych i dla nas samych. Bóg buduje coś znacznie większego niż każdy z nas. Apostoł Piotr nie może ukryć swojej ekscytacji:

Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości; Wy, którzy niegdyś byliście nie ludem, teraz jesteście ludem Bożym, dla was niegdyś nie było zmiłowania, ale teraz zmiłowania dostąpiliście (1P 2:9–10).

Tak wiele dzieje się w twoim lokalnym kościele, gdy system dźwiękowy szwankuje, spotykacie się na zewnątrz, ponieważ wirus nie pozwala spotkać się w środku, dzieci chcą jeść, siostra Beata chrapała na błogosławieństwie, brat Janek wrzucił jakieś bzdury na Facebooka, a pastor nie miał wystarczająco dużo czasu, żeby dobrze przygotować kazanie, ponieważ musiał odprawić pogrzeb i miał trzy nieoczekiwane wizyty w szpitalu. Gdy

odkryjesz kościół na nowo, zobaczysz piękno, tam, gdzie reszta świata widzi tylko kamienie.

Po prostu przyjdź

Napisaliśmy tę książkę, aby pomóc ci odkryć Kościół na nowo, abyś mógł zobaczyć, dlaczego nie możemy się obejść bez ciała Chrystusa. No i co teraz? Jaki jest następny krok? Mamy dobrą wiadomość. To łatwiejsze niż można sobie wyobrazić. Wystarczy, że przyjdiesz i zapytasz, co możesz zrobić.

To właśnie korzyść, którą możesz wynieść z tej książki. Gdy rozmawiam (Collin) z nowymi członkami kościoła, składam im wielką obietnicę. I jak dotąd jeszcze nikt nie wrócił narzekając, że go oszukałem. Obiecuję, że jeśli będą regularnie uczestniczyć w życiu kościoła (u nas to niedzielne nabożeństwa i grupy domowe w sobotę) i będą troszczyć się o innych, to otrzymają od kościoła wszystko, czego potrzebują. Może to być rozwój duchowy, przyjaźnie, wiedza biblijna lub praktyczna pomoc. Otrzymają to, czego potrzebują od kościoła, wypełniając tylko te dwa proste zadania.

Bez regularnego uczestnictwa nie możesz doświadczyć, jak to jest być kształtowanym przez kościół. Nie rozwiniiesz wiedzy biblijnej dzięki nauczaniu ani relacji poprzez wspólne modlitwy z innymi. A jeśli nie będziesz troszczyć się o innych, to zaczniesz osądzać kościół za to, że nie potrafi sprostać twoim wymaganiom i że inni nie potrafią się z tobą porozumieć. Nikt z nas nigdy nie spotkał kogoś, kto odkryłby Kościół na nowo i dostał to, czego potrzebuje, jeśli nie uczestniczył regularnie w życiu kościoła i nie pytał, jak może pomóc innym.

Pamiętaj, że jesteś ciałem Chrystusa. Możesz być ręką, uchem lub okiem. Bez względu na to, którą jesteś częścią, jesteś niezbędny. Ciało nie działa prawidłowo bez ciebie. I potrzebujesz ciała Chrystusa. Więc przyjdź i zacznij pytać. Inni chrześcijanie potrzebują cię bardziej niż myślisz. Pewnego dnia zrozumiesz także, jak bardzo potrzebujesz ich ty sam.

Podziękowania

Collin chciałby podziękować Davidowi Byersowi za realne i modlitewne wsparcie podczas pisania tej książki. Chcielibyśmy także wskazać, że za pozwoleniem fragmenty z niżej podanych artykułów i książek zostały wykorzystane przy pisaniu tej książki: *Rozdział 2*: Jonathan Leeman „The Corporate Component of Conversion” [„Kongregacyjny element nawrócenia”], 29 lutego 2012, 9Marks.org; *Rozdział 3*: Jonathan Leeman, „Do Virtual Churches Actually Exist?” [„Czy kościoły wirtualne naprawdę istnieją?”], 9 listopada 2020, 9Marks.org; Jonathan Leeman, „Churches: The Embassies and Geography of Heaven” [„Kościoły: ambasady i geografia nieba”], 20 grudnia 2020, 9Marks.org; *Rozdział 5*: Jonathan Leeman, „Church Membership is an Office and a Job” [„Członkostwo w kościele to urząd i praca”], 7 maja 2019, 9Marks.org; *Rozdział 6*: Jonathan Leeman, „Is it Loving to Practice Church Discipline?” [„Czy stosowanie dyscypliny kościelnej jest przejawem miłości?”] (Wheaton, IL: Crossway, 2021); Jonathan Leeman, „The Great American Heartache: Why Romantic Love Collapses on Us” [„Wielki smutek Ameryki: dlaczego romantyczna miłość nas przygniata”], 21 listopada 2018, DesiringGod.org; *Rozdział 9*: Jonathan Leeman, „Church Membership is an Office and a Job” [„Członkostwo w kościele to urząd i praca”], 7 maja 2019, 9Marks.org; Jonathan Leeman, „Understanding the Congregation’s Authority” [„Zrozumieć autorytet kongregacji”] (Nashville: B&H, 2016).

The Gospel Coalition (TGC) pomaga kościołom w czynieniu uczniami wszystkie narody za pośrednictwem skupionych na ewangelii materiałów, które są godne zaufania, odpowiadają aktualnym potrzebom, a także są przekonujące i pełne mądrości.

TGC jest organizacją prowadzoną przez Radę złożoną z ponad 40 pastorów pochodzących z tradycji reformowanej, a jej zadaniem jest promowanie skupionej na ewangelii służby na rzecz przyszłych pokoleń poprzez tworzenie treści (w tym artykułów, podcastów, materiałów wideo, kursów i książek) oraz łączenie przywódców kościołów (poprzez konferencje, spotkania online, szkolenia i regionalne oddziały).

W tym wszystkim pragniemy pomóc chrześcijanom na całym świecie lepiej rozumieć ewangelię Jezusa Chrystusa i stosować ją w każdej dziedzinie życia w 21 wieku. Pragniemy zaoferować biblijną prawdę w epoce wielkiego zamętu. Chcemy zaoferować skupioną na ewangelii nadzieję dla poszukujących.

Dołącz do nas odwiedzając witrynę internetową TGC.org, abyś mógł być wyposażony we wszystko, co potrzebne jest do tego, aby kochać Boga całym sercem, duszą, umysłem i siłą, i kochać bliźniego swego jak siebie samego.

TGC.org

Czy Twój kościół jest zdrowy?

Powołaniem wydawnictwa 9Marks jest wyposażenie przywódców kościoła w biblijne spojrzenie i praktyczne środki służące ukazywaniu Bożej chwały wśród narodów poprzez zdrowe kościoły.

Chcąc osiągnąć ten cel, pragniemy pomóc kościołom w pielęgnowaniu dziewięciu cech, które choć świadczą o jego zdrowiu, często są pomijane. Są to:

1. Głoszenie ekspozycyjne
2. Doktryna Ewangelii
3. Biblijne zrozumienie nawrócenia i ewangelizacji
4. Biblijne członkostwo w kościele
5. Biblijna dyscyplina kościelna
6. Biblijna troska o uczniostwo i wzrost
7. Biblijne przywództwo Kościoła
8. Biblijne zrozumienie praktyki modlitwy
9. Biblijne zrozumienie i praktyka misji

Wydawnictwo 9Marks oferuje artykuły, książki, recenzje książek oraz magazyn online. Organizujemy konferencje, rejestrujemy wywiady i proponujemy inne narzędzia mające wesprzeć kościoły w misji ukazywania światu Bożej chwały.

Odwiedź naszą stronę internetową, aby znaleźć materiały w ponad 40 językach, rejestrując się otrzymasz bezpłatny periodyk online. Na stronie zobaczysz również pełną listę naszych witryn w różnych językach:

9marks.org/about/international-efforts

Angielski: **9marks.org** | Polski: **pl.9marks.org**

„Chrześcijanin bez kościoła, to chrześcijanin w tarapatach.”



Od momentu wybuchu światowej pandemii wielu chrześcijan porzuciło życie kościelne, czasem nawet zaniedbując nabożeństwa transmitowane przez Internet. Ten trend jednak zaczął się jeszcze przed pandemią COVID-19. Polaryzacja społeczna w niektórych kwestiach, między innymi politycznych czy rasowych sprawiła, że wiele osób postanowiło odsunąć się od kościołów i od siebie nawzajem. Nadszedł czas, aby na nowo zaangażować się w życie zgromadzeń jako bracia i siostry w Chrystusie.

W książce *Odkryj kościół na nowo*, Collin Hansen i Jonathan Leeman dyskutują, dlaczego Kościół jest niezbędny w życiu chrześcijan i do wypełnienia Bożej misji. Posługując się przykładami biblijnymi i osobistymi historiami pokazują czytelnikom prawdziwe Boże zamiary wobec gromadzenia się przez wspólnoty: duchowego wzmocnienia członków jako poszczególnych osób oraz całego ciała Chrystusa. W czasach nabożeństw internetowych, gdy kościoły wybiera się tak, jak robi się zakupy, odkryj, dlaczego przyszłość Kościoła leży w regularnych, wspólnych zgromadzeniach wierzących jako rodziny Bożej.

„Hansen i Leeman przedstawiają logiczne, praktyczne, biblijne i fundamentalne zrozumienie roli Kościoła w życiu wierzących. Trudno sobie wyobrazić chrześcijanina, który dochodzi do dojrzałości w Chrystusie i żyje zgodnie z ewangelią poza kościołem lokalnym”.

MIGUEL NÚÑEZ, *Główny pastor Kościoła International Baptist Church of Santo Domingo, Republika Dominikany*

COLLIN HANSEN (MDiv, Trinity Evangelical Divinity School) służy jako wiceprezes ds. treści i redaktor naczelny organizacji the Gospel Coalition. Pełni urząd starszego kościoła Reedemer Community Church w Birmingham, w stanie Alabama, a także jako doradca na uczelni Beeson Divinity School.

JONATHAN LEEMAN (PhD, University of Wales) jest redaktorem naczelnym wydawnictwa 9Marks i współprowadzącym podcast Pastors' Talk. Jest autorem lub redaktorem kilkunastu książek i wyklada na kilku seminariach duchownych.

